

Wiara, że medycyna wolnorynkowa wszystko naprawi, jest złudna

● Rozmowa z prof. Piotrem Czauderną, doradcą społecznym prezydenta RP

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki

81 lat

Piątek
16.01.2026

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 12 (24 674) // Rok 81
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

**Tak się złożyło,
że mamy zimę,
a przecież
odzwyczailiśmy się
od niej** **str. 12-13**



**Co słyszać
w malborskim
zamku?** Opowiada
dyrektor zamkowego
muzeum **str. 14-15**

**Gdynia świętuje
100 lat! A my
zapraszamy na spacer
po mieście** **str. 16**



Magazyn Puls

**Rekrutacje
neutralne płciowo,**
czyli jak ćwiczyć język
i wyobraźnię albo
rzec o dyrdymałach
str. 26

PLEBISCYT SPORTOWY

**Szymon Kropidłowski
z Kościerzyny**

Kolejny kandydat - pływak, reprezen-
tant Polski i UKS Manta, rekordzista
świata.
Czytaj str. 18

FELIETON NA FALI

**Groteskowi
uciekiniery**

Szymon Hołownia po spotkaniu z Ja-
rosławem Kaczyńskim postanowił
uciec z polskiej polityki.
Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



KIELNO TO RACZEJ NIE PRZESTĘPSTWO, ALE BŁĄD WYCHOWAWCZY CHYBA TAK

Nie wiemy, co się stało



**Wykorzystano tę sprawę w instrumentalny, nieadekwatny sposób do budowania
wrażenia, że ktoś walczy z krzyżem, a ktoś inny go broni. To jest brutalna i wulgarna
polityka - mówi publicysta i doktor filozofii Tomasz Terlikowski** **str. 4-5**

REKLAMA

0411445732



ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK

NOWOROCZNY KONCERT WIEDEŃSKI

2.02. - GDYNIA - TEATR MUZYCZNY 15.02. - GDAŃSK - FILHARMONIA

BILETY - ORKIESTRAKSIENZNICZEK.PL



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Czasem zdarzają się w polityce takie historie, które same proszą się o prześmiewczy felieton. W mijającym tygodniu mieliśmy dwie takie historie – aferę z wyborem przewodniczącego partii Polska 2050 Szymona Hołowni oraz azyl polityczny dla Zbigniewa Ziobry na Węgrzech Orbana. Pierwsza jest komiczna, druga jest tragiczna, ale łączy je słowo ucieczka.

Szymon Hołownia, po kompromitującym go spotkaniu z Jarosławem Kaczyńskim w lipcowy wieczór, postanowił uciec z polskiej polityki. Załatwił sobie nawet poparcie prezydenta Karola Nawrockiego w wyborach na ważne stanowisko Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców ONZ. Kandydował na to stanowisko, jeździł do ONZ, a w tym czasie w jego partii odbywały się wybory na przewodniczącego, w których postanowił już nie startować. Listę kandydatów na przewodniczącego partii zamknął 10 grudnia, a tydzień później okazało się, że Hołownia wysokim komisarzem ONZ jednak nie został, choć chyba naprawdę wierzył, że ma szansę. I zrobił się klops! Do Nowego Jorku nie pojechał, marszałkiem Sejmu przestał być, a tu jeszcze jakieś kobiety zabiorą mu partię jego imienia! Trudno nie odnieść wrażenia, że afera z rzekomym atakiem hakerskim na system głosowania Polski 2050 w poniedziałek, to raczej nagły atak wybuchającego pana Szymona. Bo nagle ogłosił, że może ponownie wystartuje na przewodniczącego. Podejrzewam, że nigdy nie dowiemy się kto zaatakował system głosowania partii, za to wkrótce Hołownia znów zostanie wybrany na przewodniczącego.

Z kolei przyznanie azylu politycznego Zbigniewowi

FELIETON NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”



GROTESKOWI UCIEKINIERZY

Ziobrze i jego żonie przez putinowski reżim Orbana, raczej nie skłania mnie do żartów. Upadek tego polityka jest dużo poważniejszy niż Hołowni. Bo z czym tu mamy do czynienia?

Były minister sprawiedliwości, który sprawował tę funkcję przez 10 lat (najdłużej w historii III RP), uciekł pod kuratelę obcego państwa, gdzie panuje autorytarna, putinowska polityka. Ziobro doprowadził polski wymiar sprawiedliwości do zapaści, z którą ciągle nie możemy sobie poradzić. Przez jego politykę Polska stała się krajem, w którym łamane były zasady praworządności i trójpodziału władzy, musiała płacić miliardowe kary i miała wstrzymane unijne fundusze. Cięża na nim poważne zarzuty karne o korupcję i nadużywanie władzy. I ten człowiek, siedząc sobie w Budapeszcie pod skrzydłami Orbana, porównuje się do teraz do opozycjonistów z czasów PRL, którzy emigrowali spod buta dyktatury Jaruzelskiego. To szczyt bezczelności i hipokryzji!

Tysiące ludzi rzeczywiście emigrowało w czasach stanu wojennego, ale wtedy pannaowała w Polsce wojskowa dyktatura, która internowała tysiące

osób bez wyroków z powodów politycznych. Tymczasem Ziobro emigrował jako poseł, wybrany w demokratycznych wyborach, z kraju Unii Europejskiej, gdzie panuje wolność słowa, do Węgier, kraju w którym praktycznie nie ma już wolnych mediów, władza sądownicza jest w pełni zależna od rządu, a sam Orban jest poplecznikiem krwawego dyktatora z Kremla. Zestawianie ze sobą tych dwóch sytuacji jest nadużyciem i nieprawdą. Chciałbym jednak Zbigniewowi Ziobrze przypomnieć, że nawet w czasach komuny, gdy władza zamykała w więzieniach swoich przeciwników politycznych, byli ludzie, którzy się tego nie bali i nie uciekali z kraju, choć mogli.

Najbardziej dobitnym przykładem jest tu Adam Michnik, jeden z liderów opozycji w czasach PRL, dziś znienawidzony przez obóz Ziobry. Michnik siedząc w stanie wojennym w komunistycznym więzieniu napisał głośny list do swego prześladowcy generała Kiszczaka. Ekipa Jaruzelskiego chciała bowiem nakłonić opozycjonistów, których trzymała w więzieniach do wyjazdu na Zachód i w ten sposób ich skompromi-

tować. Michnik odpowiedział na tę propozycję Kiszczaka niezwykle mocnym listem. Zacytuj tu jego fragmenty:

„Wiem dobrze, Panie Generale, do czego wam nasz wyjazd jest potrzebny. Do tego, by nas ze zdwojoną siłą oplukiwać w swoich gazetach jako ludzi, którzy ujawnili wreszcie swe prawdziwe oblicze; którzy przedtem wykonywali cudze dyrektywy, a teraz poasili się na kapitalistyczne luksusy. Do tego, by zademonstrować światu, że wy jesteście szlachetnymi liberałami, a my szmatami bez charakteru. (...) Was niepokoi sam fakt istnienia ludzi, którym myśl o Polsce nie kojarzy się z ministerialnym stołkiem, a z więzienną celą; ludzi, którzy przedkładają święta w areszcie śledczym nad ferie na Łazurowym Wybrzeżu. Wy nie wierzycie w istnienie takich ludzi. (...) Przecież nikt z was nie wahałby się ani przez chwilę, mając taki wybór! Dla mnie, Panie Generale, więzienie nie jest żadną szczególnie dotkliwą karą. Tamtej grudniowej nocy to nie ja zostałem proskrybowany - to wolność. To nie ja dziś jestem więziony - to Polska. (...) W życiu każdego człowieka uczciwego, Panie Generale, przychodzi taki trudny moment, kiedy za proste stwierdzenie faktu: „to jest czarne, a to jest białe” trzeba drogo płacić. Może to być cena życia płacona na stokach Cyta- deli, za drutami Sachsenhausen, za kratami Mokotowa. W takiej chwili, Panie Generale, dla uczciwego człowieka problemem naczelnym nie jest, by wiedzieć, jaką cenę przyjdzie mu zapłacić, lecz wiedzieć, czy białe jest białym, a czarne - czarnym”.

Czy ucieczkę Zbigniewa Ziobry można w jakikolwiek sposób zestawiać z postawą Adama Michnika, pozostaje pytaniem retorycznym.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

1°C
-6°C



Wiatr pld.
20 km/h

Uwaga
Ponuro

Sobota

-4°C
-10°C



Wiatr pld.
17 km/h

Uwaga
Ponuro

Niedziela

-6°C
-10°C



Wiatr pld.
13 km/h

Uwaga
Zachmurzenie przejściowe

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

15.1.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	418/425 (+)	GBP	482/489 (+)
USD	359/366 (-)	CHF	447/454 (-)
GBP	482/489 (+)		
CHF	447/454 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR 418/425 (+)
USD 359/366 (-)
GBP 482/489 (+)
CHF 447/454 (-)
(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:
martyna.kucybala@polskapress.pl

Martyna
Kucabała



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.

Na zdjęciu widać obiekt dobrze znany wielu mieszkańcom Trójmiasta, w zimowej odsłonie.

Mimo to łatwo nie będzie, a rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku. (AT)

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Posiedzenie ws. aresztu dla Ziobry

W czwartek po godz. 10 Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa wznowił posiedzenie w sprawie ewentualnego tymczasowego aresztu dla byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

Posiedzenie sądu było niejawnie. Obecni byli obrońcy b. szefa MS adw. Bartosz Lewandowski i adw. Adam Gomoła, a także prok. Piotr Woźniak, który w Prokuraturze Krajowej kieruje śledztwem dotyczącym nieprawidłowości przy wydawaniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości.

Przed wejściem do sądu prok. Woźniak poinformował, że sąd dysponuje w tej chwili już wszystkimi dokumentami, o których braku była mowa na posiedzeniu z 22 grudnia. Dodał, że z formalnego punktu widzenia (azyl udzielony Ziobrze) nie ma żadnego znaczenia dla rozpoznania przez sąd kwestii związanych z przesłankami tymczasowego aresztowania, ale wzmacnia przesłankę ukrywania się podejrzanego. Okoliczność ta zapewne została podniesiona na posiedzeniu sądu.

WARSZAWA

Będzie ekstradycja Aleksandra B.?



FOT. MARCIN OBARA/PAP

Aleksander B. doprowadzany na rozprawę w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Wczoraj sąd miał się zająć wnioskiem prokuratury o dopuszczenie ekstradycji obywatela Federacji Rosyjskiej Aleksandra B., którego ukraińska prokuratura podejrzewa o umyślne, częściowe zniszczenie obiektu dziedzictwa kulturowego.

WARSZAWA

Wirus HAV szaleje na UW

Na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego potwierdzono przypadki wirusowego zapalenia wątroby typu A (HAV). Władze tej jednostki uczelni wydały komunikat do pracowników i studentów na temat tego, jak postępować w takiej sytuacji.

W opublikowanej informacji dla pracowników i studen-

tów stołecznej uczelni podkreślono, że wirus HAV „przenosi się głównie drogą pokarmową (fekalno-oralną), przez kontakt seksualny, spożywanie żywności z niepewnego źródła zakażonej wirusem HAV, najczęściej przez brudne ręce lub skażone powierzchnie”.

Dodano też informacje o działaniach prowadzonych na uczelni.

ŚWIADCZENIA

ZUS przekazał, że od stycznia do 31 grudnia 2025 r. do Zakładu wpłynęło przeszło 1 mln 156 tys. wniosków o rentę wdowią. Najwięcej wniosków zostało złożonych w woj. śląskim, mazowieckim i wielkopolskim, a najmniej w podlaskim, lubuskim i opolskim. Dzięki temu połączeniu świadczeń uprawnieni zyskali średnio 350,63 zł miesięcznie. Obsługa tzw. renty wdowiej była jednym z kluczowych zadań, jakie ZUS zrealizował w 2025 roku.

”

Jeśli problemem jest zagrożenie Grenlandii ze strony Chin czy Rosji, to jako reszta NATO możemy to zagrożenie zredukować

Radosław Sikorski, szef MSZ

Ataki na polską infrastrukturę energetyczną nie powiodły się

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

- Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej podczas grudniowych ataków - przekazał w czwartek premier Donald Tusk. Jak dodał, gdyby atak się powiódł, nawet 500 tysięcy ludzi zostałoby pozbawionych ciepła.

Premier Donald Tusk w czwartek spotkał się z szefami instytucji odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo energetyczne, m.in. służbami specjalnymi i ministrami energetyki odpowiedzialnymi za spółki energetyczne. Tematem spotkania były grudniowe ataki na infrastrukturę energetyczną. W ubiegłym tygodniu minister energii Miłosz Moćka poinformował, że w ostatnich dniach 2025 roku doszło do nieudanego ataku cybernetycznego na szereg instalacji produkujących energię elektryczną.

Szef rządu przekazał na konferencji prasowej po spotkaniu, że podczas grudniowych ataków infrastruktura krytyczna nie była zagrożona. - Chcę powiedzieć, że Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej. Ani przez chwilę nie była zagrożona infrastruktura krytyczna, czyli sieci przesyłowe - to, co decyduje o bezpieczeństwie całego systemu - podkreślił premier.



FOT. TOMASZ GZELL/PAP

Donald Tusk: Chcę powiedzieć, że Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej. Ani przez chwilę nie była zagrożona infrastruktura krytyczna, czyli sieci przesyłowe

Dodał, że próby ataków nie groziły „destabilizacją całego systemu czy blackoutu” w Polsce. - To w ogóle nie wchodziło w rachubę - zaznaczył Donald Tusk. Dodał, że zaatakowano punktowniektóre miejsca, w tym na przykład dwie elektrownie. - Ataki te były wymierzone w system, który umożliwia zarządzanie prądem pochodzącym z OZE - doprecyzował.

- Potraktowaliśmy to oczywiście bardzo poważnie. (...) Systemy, które dzisiaj w Polsce mamy, okazały się skuteczne.

Ten atak praktycznie nie doprowadził do żadnych negatywnych konsekwencji - podkreślił premier. - Mogę powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy tego czasu i że polski system energetyczny jest - na tyle, na ile to jest możliwe we współczesnym świecie - bezpieczny przeciw tego typu ingerencjom czy atakom. Ale nie możemy lekceważyć sygnałów - dodał.

Premier poinformował również, że nawet 500 tysięcy ludzi byłoby pozbawionych ciepła, gdyby atak się powiódł. - Ataki

nie były przesadnie masywne i nie dotyczyły np. systemów przesyłowych, ale mogły dezorganizować pracę farm wiatrowych i dotknęły także dwóch elektrowni. (...) Ich charakter był lokalny - powiedział szef rządu. Jak dodał, istnieją przypuszczenia, że atak był przygotowywany od „wielu, wielu tygodni”.

Tusk podkreślił, że w Sejmie toczą się prace nad ustawą o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. - Ustaliliśmy, że porochnym sfinalizowaniu tej pracy w Sejmie będziemy prosili także Senat o niewprowadzanie poprawek - zapowiedział.

Dodał, że zwrócił się do ministra koordynatora służb specjalnych Tomasza Siemoniaka, który w czwartek spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim, żeby wraz z szefem MON „przekazali ten gorący apel do prezydenta (...), żeby nie zwlekał i podpisał ustawę”.

Wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski mówił we wtorek w radiu RMF FM, że wszystko wskazuje na to, że grudniowe ataki to rosyjski sabotaż, który miał destabilizować sytuację w Polsce. - To był największy od lat atak na infrastrukturę energetyczną z jasnym celem: doprowadzić do blackoutu - zaznaczył Gawkowski. Podkreślił, że „mamy dobrze przygotowane instytucje”, w związku z czym „nie należy panikować”. PAP

Ministrowie u prezydenta Nawrockiego. Tematami rozmów akceptacja budżetu i nominacje oficerskie

Marcin Koziestański
Warszawa

W Pałacu Prezydenckim odbyło się wczoraj spotkanie prezydenta Karola Nawrockiego z ministrami odpowiedzialnymi za obronność i służby specjalne.

W czwartek przed godz. 11 w Pałacu Prezydenckim rozpoczęło się spotkanie prezydenta Karola Nawrockiego z wicepremierem i szefem MON Wład-

ławem Kosiniakiem-Kamyszem, ministrem koordynatorem służb specjalnych Tomaszem Siemoniakiem oraz kierownictwem służb. Rozmowy dotyczyły m.in. nominacji oficerskich.

Budżet na 2026 r.

W spotkaniu wzięli udział szefowie czterech służb specjalnych: cywilnych - Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencji Wywiadu - oraz wojskowych: Służby Kontrwy-

wiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego.

Wniosek o rozmowę z prezydentem Kosiniak-Kamysz i Siemoniak złożyli pod koniec grudnia. Szef MON zapowiadał w czwartek na antenie Programu Pierwszego Polskiego Radia, że ministrowie oraz szefowie służb przedstawiały prezydentowi plany działania służb wojskowych i cywilnych na ten rok. Dodał, że zwróci się także o szybką akceptację budżetu na 2026 r.

Nominacje oficerskie

Jednym z kluczowych tematów spotkania była kwestia opóźniających się nominacji na pierwszy stopień oficerski funkcjonariuszy ABW i SKW. Od początku listopada prezydent Nawrocki nie podpisał tych nominacji, tłumacząc to brakiem przekazania mu istotnych informacji dotyczących bezpieczeństwa państwa oraz odwoływaniem jego spotkań z szefami służb przez przedstawicieli rządu. PAP

KULTURA

Legenda studenckiego życia klubowego świętuje urodziny. DKF ŻAK - to właśnie to miejsce dało początek dyskusyjnym klubom filmowym w Polsce i ukształtowało pokolenia kinomanów. Pierwsze kroki stawiali tu artyści, którzy później stali się ikonami kultury. Miejsce to otworzyło Gdańsk na kino, teatr i muzykę i z tą misją działa do dziś, będąc jedną z najlepszych instytucji kultury nie tylko w Trójmieście, ale i w Polsce. **STR. 8**



FOT. ARCH. KLUB ŻAK

OCHRONA ZDROWIA
Medycyna wolnorynkowa nie jest lekiem na wszystko
Rozmowa z prof. Piotrem Czauderną, kierownikiem Katedry i Kliniki Chirurgii i Urologii Dzieci i Młodzieży GUMED a zarazem doradcą społecznym prezydenta RP. **STR. 9-11**

NAUCZYCIELKA, UCZNIOWIE I RODZICE ZOSTALI WYKORZYSTANI DO BARDZO BRUTALNEJ WALKI POLITYCZNEJ

– Wykorzystano tę sprawę w instrumentalny, nieadekwatny sposób do budowania wrażenia, że ktoś walczy z krzyżem, a ktoś inny go broni. To jest brutalna i wulgarna polityka – mówi, odnosząc się do głośnego zdarzenia, kiedy nauczycielka w obecności uczniów wyrzuciła zawieszony na szkolnej ścianie plastikowy krzyż, będący elementem przebrania, publicysta i doktor filozofii Tomasz Terlikowski

Jacek Wierciński

W 2012 roku piosenkarka, Doda „Doda” Rabczewska została prawomocnie skazana na 5 tysięcy złotych grzywny za obrazę uczuć religijnych dwóch osób poprzez publiczne określenie autorów Biblii jako „naprutyh winem i palących jakieś zioła”. Jej skarga trafiła do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Ten uznał karę za nieproporcjonalną, co tym bardziej wskazało na nieproporcjonalność możliwej do orzeczenia w tego rodzaju sprawach kary pozbawienia wolności do lat 2, przewidzianej w Kodeksie karnym. Ministerstwo Sprawiedliwości wyliczyło, że w latach 2020-2024 w związku z zastosowaniem tej kwalifikacji karnej pozbawiono wolności 17 osób oraz tymczasowo aresztowano 5, i przygotowało projekt, który usuwa karę więzienia za obrazę uczuć religijnych. **Po piera pan to rozwiązanie?**

Uważam, że zamykanie ludzi w więzieniu za obrazę uczuć religijnych to jest kara przesadzona, nieadekwatna. Natomiast oczywiście pozostaje inne pytanie: czy w odniesieniu do osób religijnych egzekwowane są przepisy dotyczące obrazy w ogóle, czy w stosunku do symboli religijnych czy praw tylko osób wierzących? Czy są egzekwowane wobec pewnej przemocy symbolicznej, stosowanej wobec osób religijnych?

Nie mam wrażenia, żeby w Polsce akurat ludzie wierzący byli przesadnie narażeni na takie niebezpieczeństwo, jednak warto zadać pytanie, czy znosząc pewien model kar nie powinno się na przykład

stosować artykułów Kodeksu karnego, dotyczących mowy nienawiści, podobnie jak w przypadku innych, oczywistych adresatów, także wobec ludzi wierzących. Choć to jest oczywiście trudne do oceny i nie każda krytyka powinna być traktowana jako mowa nienawiści.

„I wracam do sprawy z Kielna. Dzisiaj wiadomo o niej więcej, dziennikarze z Gdańska i Kaszub wykonali świetną pracę. I można powiedzieć o całej sprawie zdecydowanie bardziej odpowiedzialnie. Popęliłem błąd zakładając, że informacje przekazane wcześniej przez media (niemal wszystkie) były wiarygodne i w efekcie mój komentarz był nie do końca adekwatny. Za co przepraszam!” – napisał pan w mediach społecznościowych. **Co to za historia z pana perspektywy?**

Dla mnie to jest historia kilku rzeczy, które się na siebie nałożyły. Pierwszą jest - i to napisałem też w tym wpisie - błąd nauczycielki. Ona miała prawo zdjąć krzyż, nawet zabawkowy, powieszony być może w kpinie przez uczniów. To jest dla mnie oczywiste. Tylko że nie powinna go wyrzucać do śmieci. Niezależnie od tego, że jest to krzyż, jak wszystko wskazuje, haloweenowy, zabawkowy, plastikowy, to jest to symbol i nauczycielka powinna go po prostu wynieść w inne miejsce. W ten sposób uszanowałyby jakieś ewentualne emocje uczniów, ale przede wszystkim nie narażałaby się na krytykę.



Tomasz Terlikowski uważa, że wciąż nie wszystko wiemy o sprawie krzyża z Kielna

Pytanie tylko, czy od tego błędu nauczycielki wszystko się zaczęło, bo ja wciąż uważam, że wszystkiego o tej sprawie nie wiemy. Ta historia mogła się bowiem też zacząć od tego, że z jakichś powodów, których ja na tym etapie nie znam, uczniowie postanowili zakpić czy dokuczyć nauczycielce, postępując się w tym celu krzyżem. Czy mieli powody, żeby to był akurat krzyż? Czy była to kpina z krzyża? To bardzo trudno ocenić, bo nie znamy szczegółowych okoliczności tej sytuacji.

A więc, co się właściwie stało? Wszystko wskazuje na to, że po tym zdarzeniu minął jakiś czas, wiedza o nim albo plotki czy podejrzenia się rozszły i ktoś postanowił tę wiedzę wykorzystać politycznie.

O ile uważam, że nauczycielka popełniła błąd, to uważam też, że Kościół powinien odpowiedzieć na pytanie, czy również w uczniach był wystarczający szacunek dla krzyża. Jak rozumiem, przynajmniej część z nich chodzi na katechizę. Pamiętam, że wszystko rozegrało się na Kaszubach, pozostających nieodmiennie dość religijnym regionem Polski, choć oczywiście, podobnie jak inne, dotkniętym postępującą laicyzacją. Ktoś postanowił wykorzystać to politycznie i tu już nie może być mowy o jakimś niedopatrzaniu, bo zaczynamy mówić o mechanizmie stworzenia skandalu. Dość potężne siły polityczne i aktywistyczne skierowano na szkołę. Unieвозможowano odbywanie się lekcji i zrobiono z tego ogólnopolską aferę. Od razu ukształ-

towały się też dwie sprzeczne narracje. Jedna strona mówi: nic się nie stało, to wszystko jest nieistotne, druga - że młodzież, jak za dawnych czasów, za komuny, walczyła o krzyż. Moim zdaniem to nieadekwatna interpretacja. Opo- wieść o tym, że biedne dzieci muszą sobie w Polsce powiesić haloweenowy krzyż, bo nie mają dostępu do żadnego innego, jest mówiąc łagodnie, mało wiarygodna. Nie jestem jednak zdania, że zupełnie nic się nie stało. Tylko że na razie nie do końca wiemy co, choć przestępstwo wydaje mi się mało prawdopodobne. Mamy do czynienia raczej z jakimś błędem wychowawczym, jakimś niedopatrzaniem.

„Czekam na wyjaśnienie i zakończenie tej sprawy, bo widzę, że negatywnie wpływa ona na mnie i moją rodzinę. Czuję się emocjonalnie wykończona po tych dniach ciągłego oglądania i słuchania reakcji na tę sytuację. Chyba skorzystam z emocjonalnej pomocy. Chciałabym móc wrócić do pracy. Mam nadzieję, że uczniowie dostaną wsparcie psychologiczne, bo wszyscy zostaliśmy wykorzystani jako narzędzie w świecie polityki” – powiedziała nam z kolei w poniedziałek nauczycielka, której nazwisko wciąż jest udostępniane w mediach i to nie tylko społecznościowych. **Szukał pan z nią jakiegoś kontaktu? Co by pan jej powiedział?**

Przede wszystkim powiedziałbym, że to, że umożliwiono jej identyfikację, upubliczniono nazwisko i dane osobiste, było absolutnym

skandalem moralnym i prawnym. Zgadzam się z nią też, że ona, uczniowie i rodzice zostali wykorzystani do bardzo brutalnej walki politycznej. Wykorzystano tę sprawę w instrumentalny, nieadekwatny sposób do budowania wrażenia, że ktoś walczy z krzyżem, a ktoś inny go broni. To jest brutalna i wulgarna polityka. Kielno to nie jest wielka miejscowość, a ta placówka to nie jest wielka szkoła, więc rana i pozostałości po tej sprawie długo będą boleć nauczycielkę, dzieci i całą społeczność lokalną, która przecież też się podzieliła. Tam trafili i wciąż są obecni rozmaici aktywiści, choćby z ultrakatolickiej organizacji Ordo Iuris, której prezes nagrywa stamtąd filmiki i buduje narrację o pomocy, jakiej udziela uczniom.

Nauczycielce powiedziałbym też, że oczywiście, jak to zresztą napisałem w cytowanym wcześniej komentarzu, przepraszam ją za swoją pierwszą ocenę, dokonaną na podstawie informacji medialnych. Uważam równocześnie, że popełniła jakiś rodzaj błędu, choć to nie błąd, który ją dyskwalifikuje. Moja mama jest nauczycielką, ja też przez krótki czas uczyłem w szkole, więc mogę powiedzieć, że nie ma nauczyciela, który nie popełnia błędów. Jeżeli kocha ten zawód, jeżeli kocha uczniów, to po skorzystaniu z pomocy powinna pozostać w zawodzie. Fala medialnego wzmożenia to lekcja, którą każdy dziennikarz i każdy, kto ma kontakt z mediami, przeżył i wie, że ona mija. Kłopot polega

Z CAŁĄ PEWNOŚCIĄ NIE POWINNO BYĆ JEDNAK TAK, ŻE KRZYŻ W SALI TO EFEKT AWANTURY I ELEMENT ROZGRYWKI POLITYCZNEJ

na tym, że pewne zranienia pozostają w społeczności i trudno będzie o nich zapomnieć, zwłaszcza gdy są zagnane przez niektóre media i polityków, którzy odegrali w tej sprawie jak najgorszą rolę.

„To nie była sala, w której prowadzone były lekcje religii, ale języka angielskiego. Wisiało tam wyłącznie godło” – mówiła nam nauczycielka, a wójt gminy Szemud w oświadczeniu opublikowanym po incydencie napisał, że w klasie, gdzie do niego doszło, „zawisł inny krzyż”. Jako katolik, pan to traktuje jako sukces? Miejsce krzyża jest na środku każdej polskiej klasy? Tego nowego pewnie nikt już nigdy nie ruszy. Jeżeli jest na to zgoda rodziców i zgoda nauczycieli, to według polskiego prawa, także orzecznictwa unijnego, krzyże mogą wisieć. Nie mam problemu z tym, że on wisi. Raczej wątpliwości co do kontekstu jego zawieszenia, bo zawisł po tej aferze, w mojej ocenie w sytuacji niegodnej, niemoralnej; w sytuacji, która nie powinna mieć miejsca. Z tej perspektywy na pewno nie był to dobry moment, by go umieścić w tej sali. Rozumiem, że ze strony wójta miał być to gest służący uspokojeniu emocji, ale kontekst aktów werbalnej przemocy, jakie pojawiały się w przestrzeni publicznej, nie służy symbolowi religijnemu. Tam powinni wejść specjaliści, by pomóc uporać się z tą sytuacją i nauczycielom, i uczniom, i rodzicom. Dopiero wtedy, po dwóch, trzech, czterech miesiącach, być może przed, być może później, powinna się odbyć na ten temat otwarta debata w lokalnej społeczności. Wypowiedzieć powinni się rodzice, uczniowie i nauczyciele. Jeśli doszliby do wniosku, że krzyż jest potrzebny – nie ma problemu, ale to powinna być ich decyzja. Z całą pewnością nie powinno być jednak tak, że krzyż w sali to efekt awantury i element rozgrywki politycznej, która się przez Kielno przewalała.

Rozmawiałem kilka razy ze śledczymi. Mniej czy bardziej oficjalnie wspominają o powołaniu w tej sprawie biegłego eksperta w materii religioznawstwa. W polskich warunkach to oznacza, że poczekamy co najmniej miesiące,

a być może lata, bo niemal na pewno ktoś się z tą pierwszą oceną nie zgodzi i będzie konieczność zasięgnięcia kolejnych. Czy, pana zdaniem, to ma sens? Polskie służby i wymiar sprawiedliwości powinny być wysyłane do podstawówek, żeby wypytywać dzieciaki, kto zamówił produkt w necie, kto stał na czatach i kto nadstawi „obrażone uczucia religijne” w szóstej D (klasa zmieniona)?

Trudno sobie wyobrazić, żeby nie wkroczyły. Afera jest. Jest doniesienie do prokuratury. Ktoś to musi ocenić. Polskie prawo jest rzeczywiście w tej sprawie dość nieprecyzyjne. Bardzo trudno jest ocenić, co znaczy „uczucia religijne” i co znaczy je „obrazić”. Choć w tym momencie nie ma to znaczenia, byłbym zwolennikiem nieco innych zapisów, bardziej doprecyzowanych. Być może powinna powstać jakaś formuła ochrony symboli religijnych, podobna do tej, z jaką mamy do czynienia w przypadku niektórych symboli narodowych. To skomplikowane. Ta sytuacja, podobnie jak inne przypadki naruszeń, dotyczących kwestii wiary, nie jest jednoznaczna na pierwszy rzut oka. Uczucia religijne są materią bardzo złożoną. To, co uczucia jednych obraża, uczuć innych już nie. To, co dla jednych jest plastikową zabawką, dla innych jest jednak – nawet zabawkowym i plastikowym – pewnym symbolem chrześcijańskim. Rzeczywiście trudno mi sobie wyobrazić, by powołano takiego biegłego, który zadowolony wszystkich. Nie mówię tu o odbiorze ze strony opinii społecznej w Kielnie, ale szerzej o Polsce. Emocje są bardzo rozpalone, przynajmniej gdzieś tam, bo też powiedzmy sobie szczerze, nie jest tak, że wszyscy żyjemy tą sprawą. Tak czy owak, jako zgłoszone do prokuratury, zdarzenie musi czekać się jej oceny. Trzeba natomiast jasno podkreślić: niedobrze, że miało miejsce w sytuacji, gdy Polska z różnych powodów, także międzynarodowych, potrzebuje jedności. Jedność nie oznacza oczywiście jedno-myślności. Mamy prawo do różnych poglądów, ale obawiam się, że takie, rozbijane przez część komentariatu, emocje religijne czy antyreligijne będą wykorzystywane, by nas dzielić.

©®

KRZYŻ Z KIELNA. MIĘDZY UCZNIOWSKIM PSIKUSEM A PRZESTĘPSTWEM I WIZJĄ 2 LAT WIĘZIENIA

Nauczycielka twierdzi, że wyrzuciła do kosza element halloweenowego stroju, dostępny w sieci za 7,99 zł, zawieszony przez dzieci nad klatką chomika w ramach uczniowskiego wybryku.

– Krzyż jest krzyżem, nie ważne, czy plastikowy, drewniany lub metalowy, każdy zasługuje na poszanowanie jako symbol naszej chrześcijańskiej wiary – argumentują nieprzekonani i niezainteresowani jej tłumaczeniami. Nie milkną echa sprawy z Kielna, a prokuratura nadzoruje dochodzenie, dotyczące zagrożonego karą nawet dwóch lat pozbawienia wolności, przestępstwa obrazy uczuć religijnych.

1 Krzyż został zerwany ze ściany i wyrzucony do kosza przez nauczycielkę przy dzieciach w trakcie lekcji w szkole podstawowej – tak mniej więcej brzmiał elektryzujący komunikat, który rozpow szechniali coraz liczniej oburzeni mieszkańcy Pomorza, w dużej części działacze i politycy prawicy (ale nie tylko) w pierwszych dniach stycznia. Towarzyszyła mu kopia dokumentu zatytułowanego „zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa”, gdzie zawarto stwierdzenie, że wskazana z nazwiska nauczycielka angielskiego „zbezczeszczyła krzyż na oczach dzieci poprzez zdjęcie ze ściany i wyrzucenie do śmietnika z niegodnym nauczyciela komentarzem. Żądamy wyjaśnienia tego haniebnego czynu. Zostały naruszone uczucia religijne dzieci oraz rodziców. Nauczycielka wielokrotnie zdejmowała krzyż i próbowała uświadamiać dzieci, że jest im on niepotrzebny, a ona sama nie chce na ten krucyfiks patrzeć. Jednakże działania te były bezskuteczne, ponieważ dzieci wieszały krzyż z powrotem w godne miejsce”. W „zawiadomieniu” wskazano też, że „krzyże rozwieszane we wszystkich salach lekcyjnych zakupione zostały przez Radę Sołectwa Kielno na prośbę rodziców i przed powieszeniem poświęcone uroczystie przez Proboszcza Parafii Kielno”, a do złamania prawa dojsz miało 15 grudnia. Jednak pismo, datowane na 17 grudnia, nie zostało wysłane do prokuratury, pomimo że znajdowała się

ona wśród kilku wymienionych w nim adresatów. Przez trzy tygodnie od zdarzenia, krążący w sieci dokument, z nazwiska wskazujący rzekomą przestępczynię, zbierał w internecie wyrazy oburzenia i mobilizował do udziału w głośniejszym pikiecie. Nie został jednak dostarczony do organów ścigania, które o incydencie dopiero 5 stycznia poinformował wójt gminy Szemud.

2 W internecie do chwili obecnej publicznie dostępne są pisma, w których znalazły się stwierdzenia, że obwiniona pedagog wyrzuciła krzyż do śmietnika „z niegodnym nauczyciela komentarzem” oraz że sytuacji towarzyszył „wulgarny i pogardliwy komentarz” z jej strony. – To bzdury. Nigdy w życiu nie użyłam wulgaryzmu w kontakcie z uczniami czy w ich obecności. Jestem nauczycielką z powołania. Kocham moją pracę. Kocham moich uczniów. Naprawdę każdego dnia jadę do pracy z radością i z chęcią. Nie na siłę. Lubię to, co robię. Nigdy nic takiego nie miało miejsca. Nie komentowałam też nigdy w życiu przedmiotów czci religijnej. Po prostu wyrzuciłam ten gadżet do kosza – powiedziała nam w piątek 9 stycznia, wciąż starająca się zachować anonimowość, nauczycielka. – Wyrzuciłam gadżet od halloweenowego stroju, którym bawiły się dzieci, a następnie powiesiły go nad klatką chomika – w miejscu, w którym wcześniej wisiał zegar. Szanuję przedmioty czci religijnej i w życiu nie wyrzuciłabym krzyża reprezentującego wiarę. Jestem neutralna religijnie i bardzo tolerancyjna. Szanuję wiarę. Ścianka nad chomikiem byłaby w mojej opinii miejscem urągającym przedmiotowi religijnej czci. Jego miejsce powinno być wysoko, obok godła lub ewentualnie nad drzwiami. Jednak powtórzę: Ten przedmiot, który został powieszony przez dzieci, był elementem cosplayowego stroju – takiego przebrania; dzieci przebiorają się za różne postaci, bywa, że za zakonnikę, księdza czy śmierć. Nikt nigdy się do niego nie modlił – zastrzegła, wskazując, że w sali do angielskiego wisało wyłącznie godło, a „plastikową zabawkę”, dostępną do zamówienia w sieci za 7,99 zł, uczni-

wie w ramach psikusy zawiesili podczas jej przerwy w zajęciach.

3 Również 9 stycznia klub Prawa i Sprawiedliwości złożył w Sejmie projekt uchwały o „potępieniu aktu publicznego znieważenia symbolu religijnego” w szkole w Kielnie.

„Nauczycielka po prawie miesiącu zabiera głos i twierdzi, że to gadżet halloweenowy, którym bawiły się dzieci. Rodzice dzieci od początku twierdzili, że krzyż zrobili dzieci same na drukarce 3D i powiesiły nad drzwiami, bo poprzedni krzyż zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach. Szkoda, że nauczycielka tak późno, dopiero po kontakcie ze swoim mecenasem, zabiera głos. Rodzice od początku chcieli wyjaśnień, ale nikt z nimi nie chciał rozmawiać” – narzekał we wpisie w portalu społecznościowym w niedzielę 11 stycznia poseł Kazimierz Smoliński. – Nasuwa się pytanie dlaczego [nauczycielka] milczała od 15 grudnia do 9 stycznia? Dlaczego od razu nie wyjaśniła tak prostych wg niej okoliczności? Nie przesądzam o winie, to musi ustalić sąd, ale okoliczności są bulwersujące. Krzyż jest krzyżem nieważne czy plastikowy, drewniany lub metalowy, każdy zasługuje na poszanowanie jako symbol naszej chrześcijańskiej wiary” – zastrzegł.

4 – Do ubiegłego tygodnia nie miałam informacji na temat konieczności tłumaczenia czegokolwiek – nazajutrz po wpisie parlamentarzysty, który nie znalazł czasu, by z nami porozmawiać, powiedziała z kolei „Dziennikowi Bałtyckiemu” nauczycielka, pytana, dlaczego zdecydowała się przerwać milczenie tak późno, i dodała: – Czekam na wyjaśnienie i zakończenie tej sprawy, bo widzę, że negatywnie wpływa ona na mnie i moją rodzinę. Czuję się emocjonalnie wykończona po tych dniach ciągłego oglądania i słuchania reakcji na tę sytuację. Chyba skorzystam z emocjonalnej pomocy. Chciałabym móc wrócić do pracy. Mam nadzieję, że uczniowie dostaną wsparcie psychologiczne, bo wszyscy zostaliśmy wykorzystani jako narzędzie w świecie polityki.

– Wskazujemy, że do kosza wyrzucony został nie religijny symbol krzyża, ale „zawieszka w kształcie krzyża”, bo pod taką nazwą handlową oferowany jest w sieci plastikowy gadżet będący częścią halloweenowego czy cosplayowego przebrania – relacjonuje reprezentujący kobietę, która pozostaje zawieszona w obowiązkach, adwokat dr hab. Jacek Potulski. Podnosi przy tym, że do rzekomego przestępstwa „zbezczeszczenia krzyża” nie doszło także dlatego, że według prawnej definicji do znieważenia przedmiotu czci religijnej musi dojść „publicznie”, podczas gdy do klasy, gdzie odbywała się lekcja, dostęp miała tylko niewielka i ograniczona liczba osób.

5 – 5 stycznia 2026 roku do Prokuratury Rejonowej w Wejherowie wpłynęło zawiadomienie wójta gminy Szemud o podejrzeniu popełnienia przestępstwa – mówi, pytany o sprawę, prokurator Mariusz Duszynski ze zwierzchniej Prokuratury Okręgowej w Gdańsku. Opowiada przy tym o szeregu działań podjętych i planowanych przez funkcjonariuszy oraz o bardzo prawdopodobnej w tej sprawie, konieczności powołania biegłego, by ustalić, czy chodzi o przedmiot czci religijnej, za którego publiczne znieważenie grozi grzywna, kara ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2. „Skazanie nauczycielki przez sąd karny może mieć znaczenie w dalszych postępowaniach odszkodowawczych, gdyż sądy cywilne będą wówczas związane postanowieniami sądu karnego co do przebiegu zdarzeń. Przypisanie zaś winy w postępowaniu karnym może też mieć znaczenie odstrasżające dla innych potencjalnych sprawców, dla których symbole religijne, szczególnie krzyż, wywołują emocjonalne wzburzenie” – pisze tymczasem w swoim stanowisku ultrakatolickie stowarzyszenie Ordo Iuris i zaznacza, że warta ustalenia „byłaby przede wszystkim tożsamość religijna samej nauczycielki, co może wyjaśnić duży poziom agresji wobec symbolu krzyża i faktyczne motywy nią kierujące”.

OPINIA

Anna
Szałkowska

NIE DAJMY SIĘ POLARYZOWAĆ. O EMOCJACH I ALGORYTMACH

Kolejna afera - tym razem z krzyżem w tle - przemknęła przez wszystkie media: te zajmujące się sprzedażą informacji i te społecznościowe, w których zwykle afery nabierają rumieńców. Zaktywizowała polityków i społeczność od lewa do prawa. Nie wchodźmy teraz w jej szczegóły, bo o tym jest główny tekst. Przyjrzyjmy się mechanizmom, które takie afery napędzają.

Historia, która wydarzyła się w klasie jednej z pomorskich szkół, rozesłała się błyskawicznie w sieci. Została skomentowana na wiele sposobów, znalazła tysiące odbiorców i bardzo wielu komentatorów. Drastycznie zmieniła na gorsze życie jednej osoby, ale straty mogą być znacznie większe.

I co? I nic. Powoli zainteresowanie cichnie, chociaż problemy wygenerowane przy okazji będą długo rozwiązywane w prawdziwym świecie. Ale to już tak bardzo nikogo nie kręci, bo przecież pojawiają się następne afery i będzie można wyruszyć na kolejny bój.

Znowu podzielimy się na dwie spolaryzowane grupy: my i oni, i będziemy mogli zapalać wielkim oburzeniem. Tylko, czy te grupy interesuje prawda? Pozostawiam to pytanie w przesłaniu, aby każdy Czytelnik na spokojnie sobie na nie odpowiedział.

Moim zdaniem przyjmujemy do wiadomości tylko tę prawdę, która nam pasuje, z którą wygodnie nam jest w bańce informacyjnym, w której się umościłimy. To

dlatego tak łatwo nas spolaryzować.

Polaryzacja - jak pisze Tomasz Stawiszynski w książce „Reguły na czas chaosu” - nie polega wcale na tym, że w jakiejś grupie występują dwa sprzeczne poglądy na tę samą sprawę. Jej podstawą nie jest sam podział, ale głębokie przekonanie każdej ze stron, że postawa czy poglądy ich przeciwników są absolutnie nie do przyjęcia i mogą doprowadzić do katastrofy.

To stąd to oburzenie i walka niemal na śmierć i życie. W spolaryzowanym świecie po jednej stronie jest jasność, po drugiej ciemność, po jednej mądrość, po drugiej zagrażająca światu głupota.

W internecie polaryzacja ma doskonałe warunki, aby wzrastać bez przeszkód. Tu się zniekształca prawda i rzeczywistość przez internetowe bańki, uproszczenie, dramatyzację, wyrywanie z kontekstu, czy - last but not least - celowe manipulacje trolli czy botów.

Rzeczywistość wirtualna staje się bardziej subiektywna i wykreowana, może nawet teatralna. Prawda - prawda saute, surowa, bez upiększeń - nie dosyć, że bywa mało atrakcyjna, to na dodatek jest szalenie trudna do wykrycia. W zasadzie dziś nie ma pewności, co nią jest.

Zatem, co ma zrobić w wirtualnym świecie człowiek zamknięty w swoje bańce informacyjnej, prowadzony przez algorytmy? Poddać się i dać się wciągnąć w wir zjawisk, które są nam podsuwane pod nos (to nie metafora, właśnie w tych okolicach

zwykle trzymamy smartfona)?

Można oczywiście zrobić właśnie tak, ale można się zatrzymać, kiedy widzicie, że spirala się nakręca. Zatrzymać się i... nie uwierzyć. A przynajmniej nie od razu i nie do końca. Cokolwiek przeczytacie, jakiegokolwiek wzbudzi to w was emocje, dajcie sobie czas na przemyślenie, zanim zareagujecie.

Kiedy pojawi się kolejna sprawa, przystopujcie, mimo zalewu emocji. Wyroki to zadania sądu, a w naszym czasach szafujemy nimi między kawą a poranną wizytą w toalecie. Dwie minuty i oceniamy czyjeś życie. Dwie minuty i używamy epitetów, które na żywo nie przychodzi nam tak łatwo (oby!). „Debil, krety”, to częste słowa w naszej codziennej, internetowej debacie. Za to my czujemy się mądrzy i walczymy w imię naszych ideałów.

Aż trudno wracać do swojej codzienności i rozwiązywać własne problemy. Prawda?

Stawiszynski w swojej książce apeluje: „Nie dajmy się polaryzować. Nie dajmy się omotać tej tyleż prostej, co fałszywej konstrukcji, która wprowadziła zapewni nam krótkotrwałą satysfakcję (bo to jest oczywiście niewątpliwa przyjemność: poczuć się kimś, kto reprezentuje światło, rozum i dobro, w przeciwieństwie do tych wszystkich tych złych i zdemoralizowanych innych), ale prędzej czy później wyprowadzi nas na manowce”.

Łatwo apelować, gorzej wprowadzić w życie. Ludzki mózg jest silniej wychulony na bodźce negatywne niż pozytywne. Ewolucyjnie nauczyliśmy się szybko wychwytywać zagrożenia, bo od tego zależało nasze przetrwanie. Hejt wywołuje intensywne emocje, takie jak gniew, oburzenie czy strach, a platformy społecznościowe wzmacniają ten mechanizm, promując treści kontrowersyjne.

Nie dać się polaryzować jest zatem trudne, ale możemy spróbować. Dzień bez naszego komentarza to nie jest dzień stracony. Trenuję to od dawna: co najmniej kilka razy dziennie zmagam się z gwałtowną potrzebą napisania komuś, że nie ma racji. Wstrząsają mną dreszcze oburzenia, bo algorytm podrywa historie, które budzą mój sprzeciw. Ostatecznie nie piszę nic i co wieczór gratuluję sobie wstrzemięźliwości. W końcu nikogo nie przekonam do swojej racji, żadna ze stron nie ma zamiaru zmieniać swoich poglądów.

Satysfakcja w przypadku tej wstrzemięźliwości, chociaż odroczone, jest mrowiana. ©

„POTOP” Z TEATRU WYBRZEŻE TRAFI DO TEATRU TELEWIZJI

„Potop” Michała Siegoczyńskiego to inspirowany powieścią Henryka Sienkiewicza spektakl, który prowokuje, zadaje trudne pytania i porusza kwestie istotne dla współczesnego widza. Widzowie Teatru Wybrzeże już go pokochali – teraz przyszedł czas na całą Polskę

Maja Czech

Dziela Henryka Sienkiewicza w Teatrze Telewizji pojawiły się do tej pory tylko dwa razy: w 1961 roku nowela „Ta trzecia” w reż. Bohdana Radkowskiego oraz w 1992 roku „Janko Muzykant” Haliny Łabonarskiej i Marka Prałata. Teraz, po ponad 30 latach, Sienkiewicz powraca na ekran telewizji - tym razem w odważnej, dynamicznej i satyrycznej wizji Michała Siegoczyńskiego.

„Potop” w Teatrze Wybrzeże

Kmicic w tej interpretacji jest bohaterem, który razem z widownią próbuje zrozumieć, w jakim świecie żyje i... co właściwie powinien robić.

- Reżyser prowadzi widza przez różne epoki i światy, pokazując, że historia nie jest zamknięta w przeszłości, ale wciąż żyje w nas i w naszych wyborach - czytamy w opisie spektaklu.

Przedstawienie Siegoczyńskiego to nieoczywiste połączenie elementów satyry, musicalu i performansu. Tu wszystko jest

dynamiczne - począwszy od obrotowej sceny, przez układy choreograficzne, aż po projekcje wideo, które są częścią scenografii. Twórcy czerpią to, co najlepsze z klasycznej powieści Sienkiewicza, przepuszczając ją przez filtr współczesnej popkultury, co gwarantuje zupełnie nową jakość doświadczenia teatralnego.

Husaria w rytmie disco

Współczesny „Potop”, według wizji Michała Siegoczyńskiego, już wkrótce pozna cała Polska za sprawą Teatru Telewizji.



Twórcy podkreślają, że nie próbują konkurować z legendarną ekranizacją Hoffmana

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

*ZNOWU PODZIELIMY SIĘ
NA DWIE SPOLARYZOWANE
GRUPY: MY I ONI,
I BĘDZIEMY MOGLI ZAPALAĆ
WIELKIM OBURZENIEM*



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

„Nie ma sensu robić kalki. Jest natomiast sens mówić tym tekstem o nas dzisiaj”

Jak podkreśla Katarzyna Borkowska, odtwórczyni roli Oleńki, dla zespołu aktorskiego to wydarzenie szczególne. Możliwość udziału w Teatrze Telewizji pozostaje marzeniem wielu aktorów teatralnych.

- To największa scena w Polsce, choć brakuje nam energii żywej widowni - przyznaje aktorka.

Twórcy podkreślają, że nie próbują konkurować z legendarną ekranizacją Hoffmana. „Potop” Siegoczyńskiego wchodzi raczej w dialog z przyzwyczajeniem widzów i mitem narodowym.

- Nie ma sensu robić kalki. Jest natomiast sens mówić tym tekstem o nas dzisiaj - zaznacza Grzegorz Gzyl, który wciela się w rolę Zagłoby oraz Hetmana. - To rzecz o współczesnej Polsce, o naszych śmiesznościach i przywarach.

Teatr przed kamerą

Na potrzeby Teatru Telewizji spektakl został skrócony o około godzinę w stosunku do wersji granej na żywo w Teatrze Wybrzeże. Twórcy przyznają, że ogromna odpowiedzialność spoczywa na montażystach.

- W teatrze mamy pełną kontrolę nad energią i rytmem - zauważa Gzyl. - W telewizji pojawiają się zupełnie inne narzędzia: zbliżenia, detale, montaże. To zupełnie nowa reżyseria.

„Potop” Teatru Wybrzeże pozostaje jedną z najchętniej oglądanych pozycji w repertuarze. Jego telewizyjny odpowiednik ma ułatwić wszystkim zainteresowanym kontakt ze sztuką, a jednocześnie stać się zaproszeniem do spotkania na żywo.

„Potop” w reżyserii Michała Siegoczyńskiego obejrzymy w TVP już wiosną.



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Katarzyna Borkowska, odtwórczyni roli Oleńki



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Dla zespołu teatralnego nagrania na potrzeby telewizji to wydarzenie szczególne

REKLAMA

0011461217

Wybieramy najpiękniejsze zdjęcia miast w dobroczynnym konkursie „Świeć się z Energią”. Głosujcie i pomagajcie, to już ostatnie dni!

Miejscowości w całej Polsce wciąż są rozświetlone i pełne blasku. Możecie je podziwiać także w naszej świątecznej galerii fotografii i głosować. Bo w konkursie „Świeć się z Energią” nie chodzi tylko o piękne iluminacje. Chodzi o coś znacznie ważniejszego - o rodziny, seniorów, dzieci... O potrzebujących, którzy dzięki Waszemu zaangażowaniu już wkrótce mogą otrzymać wsparcie.

Każdy głos ma znaczenie, każdy głos to szansa dla miasta na wygraną w dobroczynnym plebiscycie. Wasze zaangażowanie może odmienić codzienność wielu osób, które znalazły się w trudnej sytuacji. Pokażcie, że lokalna społeczność to ogromna siła i do 21 stycznia codziennie oddajcie na stronie internetowej naszego dziennika 10 bezpłatnych głosów. Mobilizujcie rodzinę, zachęcajcie do tego znajomych, koniecznie udostępniajcie plebiscytowe posty w mediach społecznościowych!



Dwa etapy konkursu z wyjątkowymi nagrodami

Do wojewódzkiego etapu konkursu trafi 16 miejscowości, a każda z nich otrzyma od Energi nagrodę o wartości 10 tys. zł na zakup sprzętu AGD: lodówek, pralek,

zmywarek, blenderów... Ten zaś zasili miejsca, w których jest najbardziej potrzebny - trafi do domów pomocy społecznej, placówek edukacyjnych i opiekuńczych, a także do osób zmagających się z codziennymi wyzwaniami.

Zwycięskie samorządy zdecydują, gdzie dokładnie popłynie ta pomoc. W kolejnej odsłonie - już w wielkim finale - miasta będą się ubiegały o tytuł Świetlnej Stolicy Polski. A stawka jest naprawdę wysoka: to

dodatkowe 50 tys. zł wsparcia dla mieszkańców i lokalnych instytucji!

„Świeć się z Energią”. Razem możemy więcej

Od lat włączamy w tę akcję całe miasta - od największych



Energia | GRUPA RLEN

po najmniejsze. Wspólnie budujemy więzi, wzmacniamy poczucie wspólnoty i przypominamy, że w świątecznym i noworocznym czasie szczególnie warto być razem.

- Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo konkretna dobroczynność. Jako Energa i Fundacja Energa robimy oczywiście dużo więcej, bo Energa włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - mówi Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

W połowie lat 50. XX wieku Trójmiasto było jednym z najważniejszych ośrodków studenckiej kontrkultury w Polsce. Nasz region od zawsze był kolebką wolności, a potwierdzali to zarówno robotnicy, jak i studenci, którzy na miarę swoich możliwości walczyli z socrealizmem i propagandą kreowaną przez sowieckie władze.

Powstaje DKF...

W ramach oporu studenci Politechniki Gdańskiej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie zaczęli tworzyć miejsca i inicjatywy, umożliwiające swobodną ekspresję. Powstawały wówczas teatryki, kabarety, zespoły muzyczne i amatorskie filmy. To właśnie duch studenckiego buntu doprowadził do pomysłu stworzenia Dyskusyjnego Klubu Filmowego - miejsca, w którym każdy bez obaw mógłby podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat kina.

W 1955 roku miała miejsce ogólnopolska akcja „oddolnych inicjatyw kulturalnych”, która została ogłoszona przez władze przed V Światowym Festiwałem Młodzieży i Studentów. Jej założeniem było udzielanie wsparcia lokalnym inicjatywom, które działają na rzecz zaangażowania społecznego i wprowadzają pozytywne zmiany. Wówczas student Politechniki Gdańskiej Lucjan Bokinić założył dyskusyjny klub filmowy, do którego szybko dołączyli inni uczniowie z Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie.

Diskusyjny Klub Filmowy Studentów i Młodej Inteligencji Gdańsk-Sopot został oficjalnie powołany do życia 11 grudnia 1955 roku w kawiarni Grand Hotelu w trójmiejskim kurorcie. Pierwsza projekcja odbyła się miesiąc później - 22 stycznia 1956 roku. Pokazano wówczas „Cud w Mediolanie” Vittoria De Siki, czyli film włoskiego neorealizmu, stojący w opozycji do socrealistycznej estetyki. Seans został poprzedzony prelekcją Bogumiła Kobieli, a po filmie rozpoczęła się długa dyskusja.

Międzynarodowe hity w Gdańsku

W kolejnych latach w ramach inicjatywy organizowano przeglądy kina niemeo, monografie takich twórców jak René Clair czy Charlie Chaplin, pokazy filmów eksperymentalnych oraz prezentacje najważniejszych obrazów kina światowego. W 1957 roku DKF przeniósł się do nowo otwartego Klubu Studentów Wybrzeża ŻAK przy ul. Wały Jagiellońskie. Od tego momentu losy ŻAK-a i DKF-u stały się nierozdziel-



Magda Renk kierowała Żakiem do roku 2024. Co ciekawe, z wykształcenia jest prawniczką



Spotkanie po przedpremierowym pokazie filmu Andrzeja Wajdy Wszystko na sprzedaż fot

FOT. ARCH. KLUBU ŻAK

TAK TWORZYŁA SIĘ LEGENDA. DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY ŻAK OBCHODZI 70-LECIE

DKF ŻAK obchodzi w tym roku 70-lecie! To właśnie to miejsce dało początek dyskusyjnym klubom filmowym w Polsce i ukształtowało pokolenia kinomanów. W ŻAK-u pierwsze kroki stawiali artyści, którzy później stali się ikonami polskiej kultury. Miejsce to otworzyło Gdańsk na kino, teatr i muzykę i z tą misją działa do dziś, będąc jedną z najlepszych instytucji kultury nie tylko w Trójmieście, ale i w całej Polsce.

Martyna Kucybała

nie związane. Klub stał się jednocześnie gdańskim symbolem wolności i wyrazistym kontrpunktem wobec wojennej szarości.

DKF bardzo szybko zdobył rozgłos ogólnopolski. Wszystko dlatego, że prezentowano w nim filmy, które zyskały międzynarodowe uznanie. Najważniejszym wydarzeniem był niewątpliwie pokaz „Obywatela Kane’a” Orsona Wellesa. W jaki sposób światowe hity pojawiały się w Gdańsku?

- Bokinić pierwsze filmy zdobywał od oficerów kulturalnych ze statków (oni mieli filmoteki), korzystano też z uprzejmości z zagranicznych

ambasad. Otrzymywaliśmy od nich filmy za darmo, trzeba było je tylko przynieść z Warszawy i przetłumaczyć. Dzielił się kosztami z innymi DKF-ami, ktoś przygotowywał listę dialogową, ktoś inny załatwiał transport. Wiele DKF-ów tak zaczynało, Roman Gutek też - wspominała po latach wieloletnia dyrektorka ŻAK-a Magdalena Renk, która z DKF-em związana była od lat 80.

Klub buntu i sprzeciwu

Rok później w klubie zagłosili Andrzej Wajda i Zbigniew Cybulski, którzy do Gdańska przywieźli „Popiół i diament”

przed oficjalną premierą. Dyskusja po projekcji trwała do późnej nocy i zyskała miano legendarnej. W klubie pojawili się także Norman McLaren, Grigorij Aleksandrow, Andrzej Munk czy Roman Polański.

Na początku lat 70. w ŻAK-u ruszył ogólnopolski przegląd Polskich Debiutów Filmowych, promujących młodych reżyserów. Trzy lata później Lucjan Bokinić sprawił, że powstał Festiwal Polskich Filmów Fabularnych, który z czasem przeniósł się do Gdyni.

W latach 80. DKF stał się miejscem prezentacji filmów, które były objęte cenzurą. To

wtedy prezentowano takie produkcje jak „Ośmy dzień tygodnia”, „Zasieki” czy „Pięć i pół bladego Józka”, które w tamtym czasie miały silniejszy wydźwięk polityczny niż artystyczny. Pokazy „Błasznego bębena” Volkera Schlöndorffa i „Tanga” Zbigniewa Rybczyńskiego przyciągnęły do klubu bardzo dużo widzów. DKF w ŻAK-u mocno stawiał wówczas na kino moralnego niepokoju, a później na projekcje pełne buntu względem komunistycznej rzeczywistości.

Czasy Magdy Renk

W 1996 roku pieczę nad klubem objęła Magdalena

Renk, która już wcześniej znacząco przyczyniła się do tego, że DKF przetrwał trudny okres transformacji ustrojowej. Istniała wówczas obawa, że szeroki dostęp do telewizji, kaset wideo i multipleksów doprowadzi do końca kin studyjnych i dyskusyjnych klubów filmowych. Tak jednak się nie stało. Co więcej, z biegiem lat popularność mniejszych kin rośnie - zwłaszcza w kontekście stale rozwijających się platform streamingowych i znikających multipleksów.

- ŻAK zaistniał w moim życiu jeszcze wcześniej - w sierpniu 1980, w czasie Strajku. Wykupiłam wtedy karnet i chodziłam przez miasto (tramwaje nie jeździły) do Kameralnego na seanse DKF-u, bo ŻAK mieścił się na Długiej. Cały pion kamienicy należał do klubu, nawet kino Helikon i dyskoteka - narzędzie, dzięki któremu ŻAK zarabiał na program. Tylko kawiarnię „Kameralną” prowadził agent. Pierwszą pracę dostałam tam w 1984 roku, przy festiwalu Młode Kino Polskie - wspomina w rozmowie z Gdańsk.pl Magdalena Renk.

Nie ma Gdańska bez ŻAK-a

W 2001 roku klub przeniósł się do nowej siedziby w zaadaptowanej zajezdni tramwajowej we Wrzeszczu przy al. Grunwaldzkiej, gdzie znajduje się do dziś. Nowe kino ŻAK symbolicznie zainaugurowano projekcją filmu „Do widzenia, do jutra” Janusza Morgensterna, w którym Zbigniew Cybulski romantyzuje Gdańsk niczym Paryż.

Zbigniew Cybulski to zresztą patron DKF-u. Aktor nierozdzielnie związany jest z Trójmiastem i Klubem ŻAK. Był nie tylko jego bywalcem, ale także współtwórcą tego środowiska i symbolem aktorskiego buntu. Teraz najstarszy DKF w Polsce nazwany jest właśnie jego imieniem.

Od 2023 roku w ŻAK-u funkcjonuje Dyskusyjny Klub Bajkowy skierowany do dzieci. W jego ramach każdy seans poprzedzany jest prelekcją, a po prelekcji odbywa się rozmowa. Tym samym pielęgnowana jest misja kształtowania nowych pokoleń kinomanów, która skierowana jest do najmłodszych entuzjastów kina. Sama pamiętam, jak w okresie szkoły podstawowej chodziłam ze szkołą do ŻAK-a na zajęcia, których celem była edukacja filmowa. Na moim przykładzie widać, że wiele mi to dało, albowiem kino jest dziś jedną z moich największych pasji. Niech historia ŻAK-a trwa zatem jak najdłużej, a nowe kierownictwo teraz i w przyszłości niech dalej szerzy miłość do kina. ©©

WIARA W TO, ŻE WOLNORYNKOWA MEDYCYNĄ WSZYSTKO NAPRAWI, JEST ZŁUDNA

Czasy się zmieniły i nie ma sensu utrzymywanie systemu ochrony zdrowia, który w zasadniczej strukturze ukształtował się 30 lat temu. Nie odpowiada on już dzisiejszym wymogom i dlatego potrzebuje zmiany – twierdzi prof. Piotr Czauderna, kierownik Katedry i Kliniki Chirurgii i Urologii Dzieci i Młodzieży GUMed, a zarazem doradca społeczny prezydenta RP.

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Pierwsze pytanie kieruję do pana profesora jako lekarza, a nie polityka...
Politykiem się nie czuję...

Mimo to, jako ekspert i przewodniczący Rady Zdrowia przy Prezydencie RP, jest pan w pewnym sensie zaangażowany w te procesy. Chodzi mi o to, czy można stwierdzić, że płód rozwijający się w łonie matki ma wady genetyczne lub ciężkie zaburzenia rozwojowe letalne, czyli prowadzące do zgonu w łonie matki lub wkrótce po urodzeniu. Czy może się zdarzyć, że komisja stwierdza, że płód jest chory, a dziecko rodzi się zdrowe?

To bardzo trudny i złożony temat. Rzeczywiście, zdarzają się sytuacje, w których rozpoznaje się wady letalne, a mimo to dziecko rodzi się żywe, a nawet zdrowe. Trzeba jasno powiedzieć, że samo pojęcie „wady letalnej” nie ma jednoznacznej, trwałej definicji. Definicja tego pojęcia zmieniała się na przestrzeni lat, ponieważ dzięki postępom medycyny niektóre takie dzieci mogą być leczone i żyją czasem przez wiele lat. Warto również pamiętać, że istotna część aborcji wykonywanych z tych powodów dotyczyła zespołu Downa. Trudno jednak uznać to schorzenie za wadę letalną – osoby z zespołem Downa dożywają dorosłości, a niekiedy wieku podeszłego. Osoby takie, mające 30, 40 czy więcej lat, spotykamy dziś normalnie w sklepach czy na ulicach.

A ciężkie wady, jak bezmózgowie?

Takie ekstremalne wady rzeczywiście się zdarzają, choć na szczęście niezwykle rzadko. Jednocześnie rozwój medycyny prenatalnej sprawił, że w wielu dziedzinach – choćby w kardiologii – możliwe jest już dziś leczenie ciężkich wad serca dziecka jeszcze w łonie matki. Leczy się również ciężkie przepukliny przeponowe, które w przeszłości w zdecydowanej większości prowadziły do zgonu dziecka krótko po urodzeniu. Podsumowując, mimo ogromnych postępów medycyny, nadal nie udało się stworzyć zamkniętego, jednoznacznego katalogu wad letalnych, które mogłyby stanowić automatyczną przesłankę do aborcji eugenicznej. Diagnostyka prenatalna, choć coraz dokładniejsza, wciąż bywa obciążona ryzykiem błędów. W mojej ocenie właśnie dlatego ustawodawca celowo nie wprowadził tutaj szczegółowych przepisów. Trzeba też pamiętać, że na gruncie polskiej Konstytucji, która chroni życie ludzkie od momentu poczęcia, wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2020 roku nie mógł być inny, chyba że nie uznamy płodu za człowieka od samego poczęcia, ale na to twierdzenie nie ma żadnych naukowych argumentów. Na gruncie nauki jasne jest, iż rozwój życia ludzkiego zaczyna się właśnie w tym właśnie momencie. Prawo do życia jest prawem



Prof. Piotr Czauderna deklaruje, że jest zdecydowanym przeciwnikiem prywatyzacji szpitali

UWAŻAM, ŻE JEŻELI CHCEMY MIEĆ OCHRONĘ ZDROWIA NA POZIOMIE OCZEKIWAŃ POLAKÓW, TO SKŁADKĘ TRZEBA PODNIEŚĆ

przyrodzonym każdego człowieka i elementem jego godności; a obowiązkiem państwa jest podejmowanie skutecznych działań na rzecz ochrony życia każdego człowieka, także w fazie prenatalnej. Odrębną sprawą jest to, czy należało problem aborcji ze wskazań eugenicznych w tamtym momencie podejmować i na ile ten wyrok odpowiadał dominującym wówczas nastrojom społecznym.

Przejdźmy do meritum. W noworocznej ankiecie dla Wirtualnej Polski respondenci twierdzą, że „dostęp do leczenia, a także ich zdrowie własne oraz zdrowie ich bliskich jest w tej chwili większym źródłem niepokoju niż wojna czy wzrost cen”. Tymczasem dziura w budżecie NFZ jest faktem.

Myślę, że te obawy w dużej mierze są pokłosiem tego, co się działo w ostatnich miesiącach ubiegłego roku. Zresztą zdrowie od lat zajmuje bardzo wysokie miejsce w badaniach opinii publicznej – zwykle jako druga lub trzecia najważniejsza sprawa dla Polaków, zaraz po bezpieczeństwie i sytuacji ekonomicznej.

Mam wrażenie, że kryzys finansowy w NFZ zaskoczył władze jak zima drogowców. Dlaczego dopiero po objęciu stanowiska ministra zdrowia przez Jolantę Sobierańską-Grendę wyszło na jaw, że płatnik jest bankrutem?

To jest sytuacja, która zawsze wychodzi na jaw pod koniec roku, kiedy zaczyna brakować pieniędzy. W tym sensie mamy do czynienia z koincydencją czasową – osoba ministra ma tu niewiele do rzeczy. Problem polega na czym innym: od lat narasta trwała nierównowaga pomiędzy wpływami do NFZ-u a wydatkami, i ta nierównowaga systematycznie się pogłębia. W efekcie system ekonomiczny nie się załamał. NFZ stał się w coraz większym stopniu zależny od dopłat z budżetu państwa, a sam budżet jest dziś w złym stanie, więc po prostu nie ma z czego dopłacać. Doszło do momentu, w którym NFZ nie ma środków, aby na bieżąco regulować płatności za już wykonane świadczenia.

W wielu krajach europejskich w coraz większym stopniu składka nie wystarcza i budżet na zdrowie zasilany jest transferami z podatków ogólnych. Czy to prawda?

Tak, taki mieszany model finansowania będzie niezbędny prawdopodobnie także w Polsce. Wynika to z procesów demograficznych, które zachodzą w całej Europie. Rodzi się coraz mniej dzieci, coraz mniej osób pracuje, a jednocześnie coraz więcej osób żyje dłużej – społeczeństwa się starzeją. Wiadomo natomiast, że największa konsumpcja

Dokończenie na str. 10

POMORZE ZASŁUGUJE NA PEŁNOPROFILOWY SZPITAL DZIECIĘCY

Dokończenie ze str. 9

świadczeń zdrowotnych przypada na ostatnie lata życia. To oznacza, że wpływy systemu maleją, a koszty rosną. Do tego dochodzą nowe technologie leczenia i nowe terapie lekowe, które są niesłychanie kosztowne.

Przez kilka dobrych lat Zolgensma (lek na rdzeniowy zanik mięśni) pozostawał najdroższym lekiem świata – kosztował ponad 2 miliony dolarów amerykańskich. W przeliczeniu na złotówki będzie to ok. 7 milionów. Dziś mamy jednak terapie jeszcze droższe. Przykładem jest lek Elevidys stosowany w dystrofii mięśniowej Duchenne’a, – którego koszt sięga około 17 milionów złotych, czyli ponad dwa razy więcej. W Europie nie uzyskał on rejestracji i nie jest dostępny, ponieważ uznano, że relacja korzyści zdrowotnych do kosztów jest niewystarczająca. Nawet w Stanach Zjednoczonych posiada on jedynie warunkowe dopuszczenie do obrotu. Problem polega na tym, że nie tylko Polska, ale również o wiele bogatsze kraje europejskie stają przed problemem, skąd wziąć środki na finansowanie takich terapii. Jeżeli chcemy je refundować – a takie są oczekiwania społeczne – to musimy znaleźć dodatkowe źródło finansowania systemu.

Część ekspertów twierdzi, że podniesienie składki zdrowotnej o 2 procent spowodowałoby wzrost przychodów na zdrowie mniej więcej o 40 miliardów złotych, czyli tyle, ile będzie brakowało. Ale wiadomo, że żaden polityk nie wyrazi na to zgody... Istotnie, dziś politycy nie chcą o tym rozmawiać. Premier wprost zapowiedział, że podwyżki składki nie będzie. Na szczęście upadł pomysł jej obniżania, który niedawno się pojawiał. W tej chwili już nikt o tym nie mówi, bo w obecnej sytuacji byłoby to szaleństwo. Społeczeństwo nie jest entuzjastycznie nastawione do podnoszenia składki, bo samo nie wierzy, że to coś trwale zmieni. I w tym sensie ma rację: samo dodanie pieniędzy bez reformy systemu tylko chwilowo załagodzi kryzys. Myślę jednak, że jeśli miałoby dojść do podwyższenia składki, trzeba by zawrzeć swego rodzaju kontrakt czy umowę społeczną, w której państwo zagwarantuje lepszą dostępność usług zdrowotnych. To właśnie brak dostępności jest

dzisiaj główną skargą pacjentów.

Byłoby to chyba trudne, bo u nas wszyscy leczą się u specjalistów...

Takiego modelu nie da się utrzymać i w innych krajach on po prostu nie funkcjonuje. Również wiara w to, że wolnorynkowa medycyna wszystko naprawi, jest złudna. Najlepiej widać na przykładzie Stanów Zjednoczonych, które wydają na ochronę zdrowia najwięcej na świecie – ponad 17 procent swego PKB, a mimo to nie mogą się pochwalić ponadprzeciętnym stanem zdrowia społeczeństwa. Tam wszyscy świadczeniodawcy są nastawieni na maksymalizację zysku poprzez wykonywanie jak największej liczby świadczeń, co nie przekłada się wprost na realne efekty zdrowotne.

A czy macie jakąś koncepcję? Jest jeszcze za wcześnie, żeby o tym szczegółowo mówić. Rada Zdrowia dopiero co powstała, natomiast będzie to jeden z kluczowych obszarów jej prac.

Prezes Kaczyński zapowiada oddzielenie służby zdrowia publicznej od prywatnej. Na czym by to miało polegać? O to trzeba pytać prezesa Kaczyńskiego i polityków PiS. Ja nie uczestniczę ani w tych rozmowach, ani w przygotowaniu tych planów. Z tego, co dociera do mnie z medialnych przecieków, wynika, że lekarz miałby wybrać jedno miejsce pracy. Moim zdaniem byłoby to realne dopiero za kilka lat, kiedy system zostanie zasilony przez absolwentów nowych uczelni medycznych, którzy obecnie kończą kształcenie. Nie neguję jednak, że dziś zdarzają się patologie. Pa-

JEDNYM ZE ŹRÓDEŁ NIERÓWNOŚCI W OCHRONIE ZDROWIA JEST TAKŻE TZW. ZŁOTY TELEFON, CZYLI SIEĆ NIEFORMALNYCH KONTAKTÓW

cjenci trafiają na przyspieszone zabiegi czy hospitalizacje poprzez prywatne gabinety. Jednym ze źródeł nierówności w ochronie zdrowia jest także tzw. złoty telefon, czyli sieć nieformalnych kontaktów – znajomość telefonów do ordynatorów, profesorów czy innych wpływowych osób.

Na świecie też tak jest...

Oczywiście. Dlatego nie bardzo sobie wyobrażam, że dałoby się to zjawisko całkowicie wyeliminować. Chodzi raczej o to, by ogólnie poprawić dostęp do ochrony zdrowia i orientację pacjentów w systemie, tak, aby było to bardziej sprawiedliwe i mniej zależne od miejsca zamieszkania.

Ja też jestem świadkiem takiej cichej prywatyzacji. W tej chwili ceny u stomatologów przypierają o ból głowy, pacjenci jeżdżą na Ukrainę leczyć sobie zęby, do Czech, by zoperować sobie zaćmę. Za godzinę rehabilitacji płacę 200 zł, bo nie mogę dostać się na NFZ. I to właśnie najlepiej pokazuje, do czego prowadzi nadmierne urynkwowanie ochrony zdrowia. Dla mnie jest to w gruncie rzeczy porażka systemu. Dlatego jestem przeciwnikiem prywatyzacji szpitali. Są też po prostu dziedziny medycyny, które są tak niedofinansowane, że lekarzom zwyczajnie nie opłaca się pracować

w nich w systemie publicznym.

Czy uważa pan, że trzeba podnieść składkę, czy w ogóle jak wyjść z tej tak dramatycznej sytuacji?

To są moje prywatne poglądy i to trzeba wyraźnie zaznaczyć. Uważam, że jeżeli chcemy mieć ochronę zdrowia na poziomie oczekiwań Polaków, to składkę trzeba podnieść. Wynika to z prostego faktu: nasza składka oraz łączne wydatki na zdrowie, również te per capita, są wyraźnie niższe niż w krajach o podobnym poziomie rozwoju gospodarczego. Oczywiście samo podniesienie składki bez reformy systemu nie rozwiąże problemu.

Jak długo żyję, tak ciągle się mówi o podstawowej opiece zdrowotnej, że trzeba ją wzmocnić, wprowadzić opiekę koordynowaną, ale nic z tego nie wyszło...

Z punktu widzenia lekarzy POZ najwygodniej jest wypisać skierowanie i odesłać pacjenta dalej, bo to załatwia problem, nic nie kosztuje i nie zabiera czasu. Na szczęście w ostatnich latach zmieniło się to o tyle, że mamy dzisiaj już trochę inny sposób kształcenia lekarzy POZ. Oni więcej wiedzą, potrafią więcej i mają też większe ambicje. Wielu młodych ludzi świadomie wybiera tę ścieżkę zawodową, więc jest pewna szansa. Trzeba jednak zmienić sposób finansowa-

nia POZ. Jeżeli będziemy płacić wyłącznie „per capita”, czyli tylko za zapisanie się do lekarza, to nigdy nie będzie żadnej motywacji do zmiany podejścia. W większości krajów w Europie funkcjonuje taki właśnie mechanizm. Część wynagrodzenia jest stała, a część zależy od dodatkowych działań – profilaktyki, koordynacji leczenia czy edukacji pacjentów. Oczywiście są choroby, które będą zawsze wymagały wizyty u specjalisty i leczenia specjalistycznego, bo potrzebna jest wysoko wyspecjalizowana wiedza czy umiejętności. Natomiast schorzenia typu nadciśnienie czy niedoczynność tarczycy mogą być z powodzeniem leczone w POZ, bo są to choroby cywilizacyjne. Kluczowe znaczenie ma tu tzw. zarządzanie chorobą, czyli nie tylko przepisywanie leków, ale także edukacja pacjenta, kształtowanie zachowań prozdrowotnych, odpowiednia dieta i styl życia.

Tymczasem szpitale konkurują ze sobą. Jak spowodować, żeby współpracowały, bo ja tego kompletnie nie widzę?

Myślę, że należałoby dążyć do stworzenia konsorcjów szpitali różnych poziomów, powiązanych odpowiednimi umowami, z jasno określonym zakresem zadań. Wielkim błędem z początków lat 90. było przekazanie szpitali powiatom, które często nie mają ani odpowiednich budżetów, ani kompetencji zarządczych, żeby skutecznie nimi kierować. Teoretycznie mogłyby je przejąć samorządy województw, ale nie wiem, czy da się dziś ten proces odwrócić. Oczywiście można próbować. Być może prostszym rozwiązaniem byłoby nie tyle zmienianie układu właścicielskiego, co precyzyjne określenie, czym powinny się zajmować szpitale poszczególnych poziomów: powiatowego, wojewódzkiego, uniwersyteckiego czy ogólnopolskiego. Moim zdaniem zmiany należy zacząć od szybkiej i rzetelnej weryfikacji wycen procedur. Nie trzeba zrobić wszystkiego naraz – wystarczy skupić na tych świadczeniach, które generują największe straty, ale i największe zyski...

Bo chirurgia dziecięca nie zarabia na siebie.

Nie, nie zarabia. Wiele procedur jest wycenionych poniżej rzeczywistego progu opłacalności. Dlatego dyrektorzy

wielu szpitali, zwłaszcza powiatowych, żeby móc przetrwać, szukają chirurgów, ortopedów, chirurgów ręki, nauczyniowych czy onkologicznych, którzy do nich przyjadą i zoperują własnych pacjentów.

Pacjenci są zadowoleni, że mają operację na miejscu.

Tyle że nie ma to nic wspólnego z opieką koordynowaną ani z wysoką jakością leczenia. Lekarz przyjedzie, wykona zabieg i wyjedzie. Znam bardzo smutne przypadki: pacjentkę, która zmarła wskutek powikłań po cięciu cesarskim na oddziale bez stałej obecności ginekologa, czy dziecko, które zginęło po śródoperacyjnym uszkodzeniu śledziony podczas bawlnalnej laparoskopii, gdy chirurg dziecięcy wyjechał ze szpitala bezpośrednio po zabiegu. To jest proszeniem się o tragedię.

Więc to jest zły model?

Tak. Choć z drugiej strony rozumiem szpitale, które w ten sposób szukają źródeł dochodów, żeby finansowo przetrwać – taki system został po prostu stworzony. Nie ma też sensu, aby wszystkie szpitale dyżurowały „na ostro” z pełnymi zespołami, bo to generuje olbrzymie koszty. Trzeba zrobić przegląd i mieć odwagę powiedzieć, że w dzisiejszych czasach nie wszędzie i nie zawsze jest to potrzebne. Nie wszyscy muszą konkurować ze sobą o te same ograniczone zasoby kadrowe. Trzeba tu po prostu szereg spraw uporządkować, inaczej będziemy mieli do czynienia z nieuchronnym, kroczącym wzrostem kosztów.

Ponoć co trzeci szpital jest do likwidacji, bo mamy ich za dużo?

Generalnie szpitali jest w Polsce za dużo, jeżeli porównamy się z innymi krajami Europy, i zbyt wielu pacjentów leczymy na najwyższym szpitalnym poziomie, który kosztuje jak najdroższy hotel. Nie chcę rzucać liczbami typu „30 procent szpitali do likwidacji”, ale jeśli spojrzymy na kraje najlepiej oceniane pod względem ochrony zdrowia – Holandię, Danię czy Szwajcarię – to one mają zdecydowanie mniej szpitali niż Polska. Oczywiście są to też kraje mniejsze, także geograficznie. Nie ma jednak uniwersalnego modelu, który da się skopiować.

Czechy i Słowenia też mają relatywnie mniej szpitali w porównaniu z Polską.



Oddział pediatrii w Szpitalu Wojewódzkim im. Mikołaja Kopernika

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Tak, choć trzeba pamiętać, że wszystkie kraje postsocjalistyczne odziedziczyły po poprzednim systemie stosunkowo gęstą sieć szpitali. Wynikało to m.in. z przyjętego modelu organizacji ochrony zdrowia, a także z założeń związanych z potencjalnym konfliktem wojskowym z Zachodem. Dziś jednak czasy się zmieniły i nie ma sensu utrzymywanie systemu, który w swej zasadniczej strukturze ukształtował się 30 lat temu. Zresztą również większość krajów Europy Zachodniej w ciągu ostatnich dwóch dekad znacząco ograniczyła liczbę swoich szpitali. Obecny polski system ochrony zdrowia coraz słabiej odpowiada dzisiejszym potrzebom i dlatego konieczna jest głęboka, choć ewolucyjna, przebudowa. I to nie tylko z powodów finansowych, ale także dlatego, że zmieniła się sama medycyna, zmieniły się oczekiwania społeczne, a Polska jest dziś krajem o wiele bardziej zamoznym niż kiedyś. Jeżeli aspirujemy do bycia jedną z dwudziestu największych gospodarek świata, to powinniśmy mieć ochronę zdrowia na poziomie rozwiniętych krajów zachodnich, a nie Albanii czy Rumunii.

Zamykać szpitale?

Nie, absolutnie nie chodzi o to, żeby je po prostu pozamykać. Chodzi raczej o przekształcenie. W wielu miejscach sensowne byłoby rozwijanie opieki długoterminowej czy pozostawienie działalności rzeczywiście potrzebnej w danym miejscu, np. całodobowych ambulatoriów zabiegowych czy pediatrycznych, wspieranych systemem transportu pacjentów do innych, większych ośrodków. Czy nam się to podoba, czy nie, istnieje pewien próg minimalnego doświadczenia, dostępności kadr i opłacalności finansowej, który trudno pokonać. Utrzymywanie wszędzie pełnych oddziałów zabiegowych – kosztownych, wymagających całodobowego dostępu do bloku operacyjnego, intensywnej terapii i pełnych zespołów specjalistów – w sytuacji niedoboru chirurgów jest dziś nie tylko nierealne, a czasem wręcz niebezpieczne dla pacjentów.

A jednak na terenie Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego powstanie szpital dziecięcy. Czy w związku z kryzysem finansowym w zdrowiu ta inwestycja nie jest zagrożona?

Nie, nie jest. I to dobrze pokazuje, że nie chodzi o to,



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Zdj. archiwalne – inauguracja nowego tomografu w Klinice Neurologii Dziecięcej w UCK

aby w ogóle nie budować nowych szpitali, lecz aby robić to racjonalnie. Trójmiasto, a nawet całe Pomorze, z pewnością zasługuje na pełnoprofilowy szpital dziecięcy.

W pewnym sensie wstydem jest to, że do tej pory takiego szpitala nie zbudowano. Mamy obecnie około dwumiesięczne opóźnienie względem pierwotnego harmonogramu, głównie dla-

tego, że projekty branżowe nie są jeszcze w pełni gotowe, ale sama inwestycja nie jest zagrożona.

Pieniądze są zarezerwowane?

Tak, środki są zarezerwowane i podpisano w tej sprawie umowę z Ministerstwem Zdrowia.

Ale nie będzie to wielki szpital?

Oczywiście nie, bo nie ma aż takich potrzeb. Będzie to odpowiednik mniejszego Centrum Zdrowia Dziecka, tyle że w Gdańsku. Nie będzie to szpital nastawiony na obsługę pacjentów „z miasta”, lecz ośrodek wyspecjalizowany. Z projektem marszałkowskim w aspekcie dziecięcym nie będzie konkurował.

Tak na marginesie: w perspektywie długofalowej za-

równy Gdańsk, jak i przede wszystkim Gdynia również będą potrzebowały nowych szpitali. Zarówno gdański Szpital Kopernika, jak i gdyński Szpital Miejski, mimo wielu rozbudowań, przebudowań i liftingów, nie odpowiadają już współczesnym oczekiwaniom. Jednym z elementów poprawy systemu ochrony zdrowia jest więc także budowa nowych placówek, ale tylko tam, gdzie jest to rzeczywiście uzasadnione. Równolegle konieczne jest także przekształcanie tych szpitali, które nie spełniają współczesnych wymogów albo są po prostu nadmiarowe. W ostatnich latach, dzięki środkom unijnym, w polskim szpitalnictwie bardzo wiele się zmieniło na lepsze. Dobrym przykładem jest Wrocław, który zbudował nowoczesny szpital wojewódzki na obrzeżach miasta i zrezygnował ze starych, niedostosowanych obiektów w śródmieściu. Obecnie powstaje tam również supernowoczesne Dolnośląskie Centrum Onkologii. Gdy to z dala obserwuję, trochę mi żal, że w przeszłości zrezygnowano z budowy nowego Szpitala Wojewódzkiego w Gdańsku-Břetowie oraz Szpitala Miejskiego w Gdyni przy obwod-

REKLAMA

0011460141

Polska i Europa – czas na nowy porządek. Ważna debata w lutym w Warszawie

Współczesny świat znajduje się w fazie głębokiej przebudowy. Dotychczasowy porządek międzynarodowy ulega erozji, a na jego miejsce nie wyłonił się jeszcze nowy, stabilny układ sił. Gospodarka globalna coraz silniej funkcjonuje w cieniu geopolityki, gdzie wojny, rywalizacja mocarstw, kryzysy migracyjne i narastające turbulencje polityczne wpływają bezpośrednio na decyzje ekonomiczne, łańcuchy dostaw oraz tempo rozwoju poszczególnych państw.

Konflikty zbrojne unaoczniały, jak kruche są fundamenty bezpieczeństwa energetycznego, żywnościowego i technologicznego. W tym nowym, niepewnym otoczeniu Polska i Europa stają wobec fundamentalnych wyzwań. Bezpieczeństwo i niezależność – energetyczna, technologiczna i militarna – przestają być jedynie hasłami, a stają się strategicznymi priorytetami.

To właśnie te przemiany i wyzwania będą głównym tematem debat podczas konferencji **EEC Trends**, która odbędzie się **9 lutego 2026 r.** w hotelu **Sheraton Grand Warsaw**. Tradycyjnie EEC Trends zgromadzi liderów życia gospodarczego, przedstawicieli administracji, in-

westorów i analityków, którzy poszukają odpowiedzi na pytania o przyszłość polskiej gospodarki w dynamicznym świecie.

Swoją udział potwierdzili już m.in. **Miroslaw Czekał**, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego; **Krzysztof Dresler**, wiceprezes PKO Banku Polskiego; **Agnieszka Kubera**, prezeska Accenture w Polsce; **Katarzyna Lubnauer**, sekretarz stanu Ministerstwa Edukacji Narodowej; **Kamil Majczak**, prezes Grupy Qemetica; **Renata Mroczek**, prezes Urzędu Regulacji Energetyki; **Michał H. Mrozek**, wiceprezes ING Banku Śląskiego; **Bartłomiej Pejo**, poseł na Sejm RP, przewodniczący Komisji Cyfryzacji, Innowacyjności i Nowo-

czesnych Technologii; **Piotr Wyborski**, prezes PKP Polskich Linii Kolejowych. W czasie uroczystej gali towarzyszącej EEC Trends wrę-

czone zostaną statuetki **WNP Awards**. Prestiżowe wyróżnienia przyznawane są przez redakcję portalu WNP osobom, instytucjom i firmom,

które w szczególny sposób wpływają na rozwój polskiej gospodarki. Nagrody trafiają do tych, którzy poprzez swoją aktywność, odwagę

w działaniu i umiejętność przewidywania zmian wyznaczają nowe kierunki rozwoju – dla branż, sektorów i całej gospodarki.



TAK SIĘ ZŁOŻYŁO, ŻE MAMY ZIMĘ...

Niektórzy nie mają nawet zimowych butów i czapek. Odzwyczajiliśmy się od zimy. Czy pogoda sprawiła nam wyjątkową niespodziankę?

Tomasz Chudzyński

To nie „śnieżny epizod”, mroźny poranek czy wieczór. To prawdziwa zima, ze zwałami śniegu, mrozem, zamieciami, marznącym deszczem. I zostanie z nami jakiś czas, mimo okresowych odwilży. Zostanie ze wszystkimi swoimi konsekwencjami - utrudnieniami na drogach, kontuzjami, urazami, wysokimi rachunkami za prąd, zimowym odśnieżaniem dróg i pracującymi lodołamaczami na Wiśle. I mnóstwem frajdy dla dzieci i nostalgia dorosłych.

Zima i jej problemy

Zima pokazała swoje znacznie bardziej surowe oblicze w całej Polsce, ale w części regionów Pomorza szczególnie. Od początku roku na Żuławach, Powiślu, części Kaszub dwa potężne efekty morza przyniosły intensywne opady śniegu (to zjawisko sprawia, że statystycznie Po-

morze staje się drugim, po górach, najbardziej naśnieżonym miejscem w kraju). W Nowym Dworze Gdańskim, Malborku spadło ok. 60 cm śniegu, a miasta i wsie w okolicy walczyły przez kilka dni z zaspami na drogach i chodnikach, a potem z gołoledzią (okresowo odwołano zajęcia w szkołach i przedszkolach). Zamarzły lokalne rzeki, jeziora, także Zalew Wiślany. Na Wiśle rozpoczęło się lodołamanie. Specjalne jednostki, lodołamacze, wyrąbały przejście w lodzie, by zator z kry nie wywołał podniesienia poziomu wody i podtopień. Utrudnienia były na lotniskach i kolei.

Piękna, prawdziwa zima to też koszty. Np. Gdańsk wydał około 5 milionów złotych na odśnieżanie ulic, chodników, parkingów w ciągu zaledwie dwóch tygodni na początku stycznia 2026 roku. Pieniądze na ten cel samorządy zapewniają w swoich budżetach co roku, jednak kiedy zima jest ciepła, bez-

PROGNOZY NIE WSKAZUJĄ NA GWALTOWNĄ, DŁUGOTRWAŁĄ ODWILŻ NA POMORZU, PRZYNAJMNIEJ W NAJBLIŻSZYCH TRZECH DNIACH

śnieżna, można je przesunąć na inne cele. Na pewno wyższe będą koszty ogrzewania domów i mieszkań.

To jeszcze nie koniec

Prognozy nie wskazują na gwałtowną, długotrwałą odwilż na Pomorzu, przynajmniej w najbliższych trzech dniach (krótkoterminowe prognozy mają najwyższy, ponad 90 proc. poziom sprawdzalności). Ocieplenie, które nastąpiło wczoraj, ma charakter przejściowy. I dobrze, bo szybkie topnienie mas śniegu mogłoby skutkować tzw. powodzią roztopową. Musimy się przygotować na kolejne dni prawdziwej zimy, przeplatane

ociepleniami, a następnie gołoledzią.

- Obecne wyliczenia modeli numerycznych nie wskazują na bardzo gwałtowne topnienie śniegu, skutkujące powodzią. W dalszej perspektywie czasu prognozowany jest kolejny napływ arktycznych mas powietrza. Powolny proces topnienia, przepleciony z okresami niskich temperatur jest czynnikiem sprzyjającym zrównoważonemu oddawaniu do ekosystemu wody akumulowanej w pokrywie śnieżnej - podkreśla Piotr Szuster z Centrum Modelowania Meteorologicznego Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej.

Tak się złożyło

Według statystyk, ostatnia zima, podobna do tej, którą mamy obecnie (pomijając krótkotrwałe epizody ze śniegiem i mrozem) miała miejsce w roku 2013. Kilkanaście lat temu. Powszechnie wspomniana jest „zima stulecia” z przełomu 1978/79 r., kiedy temperatury w Polsce spadły do -30 st. C, a kraj sparaliżowały opady śniegu. Oczywiście tamta zima była wyjątkiem. Tak jak ta obecna. Jakie układy odpowiadają za mroźną i śnieżną pogodę, która zagościła u nas od końca grudnia 2025 r.?

- Czynnikiem odpowiadającym za wystąpienie mroźnej zimowej aury jest cyrkulacja (globalny ruch powietrza) - tłumaczy Piotr Szuster. - W pierwszych dwóch dekadach grudnia mieliśmy do czynienia z dość ciepłą aurą i stosunkowo wysokimi temperaturami natomiast w trzeciej dekadzie grudnia i pierwszej połowie stycznia dominował napływ mroźnych

mas powietrza z północy i północnego wschodu. Do napływu mas powietrza ze wschodu lub północnego wschodu dochodzi gdy pojawia się tzw. blokada wyżowa nad Rosją lub Skandynawią. Blokada osłabia cyrkulację strefową i pozwala na adwekcję mroźnego powietrza (jego przesunięcie z wyższych warstw atmosfery nad ziemię). Obecność wędrujących przez Europę ośrodków niskiego ciśnienia oraz związanych z nimi frontów atmosferycznych dostarcza niezbędnej wilgoci do rozwoju zachmurzenia, powodującego opady śniegu. Dodatkowo silnym czynnikiem powodującym opady śniegu jest efekt morza.

Piotr Szuster pyta, czy obecne zimowe warunki pogodowe mogą być swego rodzaju zapowiedzią kolejnych „prawdziwych” zim?

- Nie. Z jednego przypadku nie można wyciągać takich wniosków - mówi stanowczo meteorolog.



Jeden z lodołamaczy pracujących na Wiśle



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Zamarzły lokalne rzeki, jeziora, także Zalew Wiślany. Rozpoczęło się lodołamanie



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Żuławy skute lodem i pokryte śnieżnym płaszczem



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Gdańsk w zimowej szacie...

Doświadczamy zimy

Dlaczego zimy z poprzednich lat nie były takie jak obecna, albo te, które z nostalgią wspominają starsi mieszkańcy? To kwestia wyśmiewanych coraz częściej w naszym kraju zmian klimatu.

- W długoletnich ciągach obserwacji w Polsce zimą notuje się wzrost średniej temperatury powietrza oraz spadek grubości, czasu utrzymywania się oraz rozległości pokrywy śnieżnej. Jest to związane z ociepleniem klimatu. Europa jest najszybciej ocieplającym się kontynentem globu. Drugim czynnikiem jest dominująca cyrkulacja. Cyrkulacja strefowa (zachodnia) jest charakterystyczna dla łagodnych zim. W praktyce dość częsta

CZYNNIKAMI ODPOWIADAJĄCYM ZA WYSTĄPIENIE MROŹNEJ ZIMOWEJ AURY JEST CYRKULACJA (GLOBALNY RUCH POWIETRZA)

obecność cyrkulacji strefowej, w której dominuje przepływ z zachodu oraz wzrost średniej temperatury odpowiada za łagodniejsze zimy w dłuższych perspektywach czasu - tłumaczy Piotr Szuster z IMGW.

Nic dziwnego, że po tak długiej przerwie odzwyczajamy się od chłodnej zimy, i to w wielu wymiarach. Niektórzy nie mają zimowych śniegow-

ców, czapek i innych elementów zimowej odzieży. Inni nie wymienili opon w samochodach na zimowe, a jeszcze inni kierowcy musieli „odświeżyć” sobie zasady jazdy w trudnych, zimowych warunkach. Rewelacyjnie, w zapowiadają się za to tegoroczne ferie, w pełni, zimowo. ©P

O zimie czytaj także w magazynie Puls

WYJĄTKOWA ZIMA W DZISIEJSZYCH CZASACH

Miasta i gminy nie powinny pozbywać się piaskarek i śnieżnych pługów jeszcze przez 30-40 lat. Takie zimy jak obecna mogą się zdarzać. Natomiast trzeba powiedzieć wprost - jest to wyjątkowa zima, jak na dzisiejsze czasy - mówi prof. Jacek Piskozub z Instytutu Oceanologii Polskiej Akademii Nauk w Sopocie.

Panie profesorze, mamy zimę „jak kiedyś”, albo „prawdziwą zimę”. Prognozy wskazują, że mróz potrzyma, a śniegu sporo napało. Czy to dobry prognostyk na przyszłość w kontekście zmian klimatu? W przyszłym roku też będzie „prawdziwa zima”?

Nie sądzę, choć chciałbym się mylić. Mielśmy 12 ciepłych, albo nawet bardzo ciepłych zim z rzędu. Poprzednie, długie chłody w miesiącach zimowych odnotowano w roku 2013. Wszyscy zgodzilibyśmy się, że nie jest sytuacja właściwa dla naszych szerokości

geograficznych. Niestety, ale prawidłowy wniosek jest odwrotny. Śnieg i mróz są u nas poniekąd anomalią. Ciepłe zimy stały się w Polsce normalnym zjawiskiem. Tego roku zima jest „prawdziwa”, ale to nie oznacza, że zmiana klimatu się odwróciła, globalne ocieplenie zakończyło. Czasami po prostu tak się będzie zdarzać, że gdzieś będzie chłodniej. Dziś, kiedy się spojrzy na mapę temperatur na Ziemi, to nad naszą częścią Europy jest rzeczywistość „niebiesko” (kolor na mapach pogodowych oznacza chłody - red.). Ale reszta globu jest „czerwona”.

Narzekaliśmy na chłodne lato, ale uśrednione pomiary temperatur wskazują, że rok 2025 był jednym z najcieplejszych w ostatnich latach w Polsce.

Nawet w dobie rosnącej temperatury globalnej będą miejsca, gdzie będzie chłodniej. I właśnie tego jesteśmy świadkami w czasie ostatnich dni w naszej okolicy. Hi-

storycznie temperatury styczniowej dla Gdańska mieściły się w przedziale od -15 do 5 st. C. Jednak średnia dla miasta w styczniu od ponad trzydziestu lat jest już powyżej zera.

Co zatem zdecydowało, że mamy obecnie na Pomorzu, w większości Polski mróz i śnieg?

Pogoda to proces w znacznej mierze losowy. To dość skomplikowany mechanizm. Mówiąc w skrócie - mamy coś, co się nazywa indeksem NAO. Nazwa pochodzi od North Atlantic Oscillation czyli Cyrkulacji Północno-atlantyckiej. Jest wskaźnik meteorologiczny mierzący różnice ciśnienia na Atlantyku. Jest on kluczowy dla pogody w Europie i Ameryce Północnej, szczególnie zimą. Wskazuje on m.in. kierunek wiatru. Dodatni indeks NAO oznacza silniejszy wiatr zachodni, cieplejsze i wilgotniejsze zimy w Europie. Natomiast ujemny prowadzi do słabszego prądu, chłod-

niejszych zim i większej zmienności pogody, w tym burz. W ostatnich latach mieliśmy coraz silniejsze zachodnie wiatry o tej porze roku, które kształtowały pogodę w naszym regionie. Zimy były ciepłe.

Pod koniec minionego roku wiało z północy.

Zachodnie wiatry były słabsze, stąd możliwy efekt w postaci „prawdziwej” zimy. Natomiast trzeba powiedzieć jeszcze o zjawisku gwałtownego ocieplenia stratosferycznego. Ono mogło sprawić, że nastąpiły zimowe chłody.

Ocieplenie stratosfery skutkuje chłodem w północnej Europie. Zaskakująca łamię główka...

Mówiłem, że to skomplikowany mechanizm. Chodzi o to, że gwałtowne ocieplenie stratosferyczne wpływa na cyrkulację północno-atlantycką, może ją odwrócić. W efekcie ta przemieszcza arktyczne chłody

nad Europę, Amerykę Północną. W Arktyce jest obecnie dość ciepło, co może świadczyć właśnie o tym zjawisku. W czasie pamiętnej zimy stulecia w Polsce, z 1978/79 roku temperatury w Polsce również były niższe, od tych w Arktyce. Trzeba natomiast powiedzieć, że gwałtowne ocieplenie stratosferyczne jest zjawiskiem rzadkim, wpływającym istotnie na naszą zimę co kilka, kilkanaście lat.

Erupcje wulkanów mogą wpływać na ochłodzenie klimatu, choć krótkotrwałe. Masy gazów i pyłów blokują promieniowanie słoneczne, obniżając globalną temperaturę, co wpływa na pogodę, np. surowe zimy. Potwierdzał Pan to, gdy rozmawialiśmy po potężnym wybuchu podwodnego wulkanu Hunga Tonga-Hunga Haapai w 2022 r. W tym roku i zeszłym też erupcje były, nawet w Europie.

Gdyby to było tak proste... Owszem, opisał pan ten me-

chanizm właściwie. Tyle, że obserwacje wskazują, że w pierwszym roku po erupcji wulkanu na Pacyfiku wpływ na pogodę jest praktycznie niezauważalny. Zapiski historyczne wskazywały na przypadek, gdy w Bagdadzie zamarzały studnie, a w Europie pogoda była standardowa. Jak już mówiłem - pogoda to proces skomplikowany.

Masy śniegu uzupełnią zasoby wód podziemnych - to już chyba pewne...

Powinny uzupełnić. W każdym razie liczymy na to wszyscy, bo susza rzeczywistości w ostatnich latach była bardzo poważna.

Obecna zima to zatem anomalia?

Miasta i gminy nie powinny pozbywać się piaskarek i śnieżnych pługów jeszcze przez 30-40 lat. Takie zimy jak obecna mogą się zdarzać. Natomiast trzeba powiedzieć wprost - jest to wyjątkowa zima, jak na dzisiejsze czasy.

MISJA TRWA. „OPOWIADAMY HISTORIĘ NASZYCH TRZECH ZAMKÓW”

O minionym roku i planach na już rozpoczęty rozmawiamy z szefem instytucji opiekującej się jedynym na Pomorzu obiektem wpisanym na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Chodzi oczywiście o zamek w Malborku i dr. hab. Janusza Trupinę, dyrektora Muzeum Zamkowego

Radosław Konczyński

W ubiegłym roku dużo mówiło się o głowie, którą rząd Polski odzyskał od rządu Niemiec dla Muzeum Zamkowego. To był „hit” roku?

Do głowy XIV-wiecznej rzeźby św. Jakuba Starszego z Kolegium Apostolskiego z naszego kościoła zamkowego wróciłbym za moment, natomiast bardzo dużym naszym sukcesem był fakt, że byliśmy centralnym miejscem obchodów 500-lecia hołdu pruskiego, który był konsekwencją traktatu krakowskiego. To rocznica trochę niedoceniana, ale dla naszego regionu, w ogóle dla historii Polski jest ważna. Kosztowało nas wiele zachodu, żeby Malbork stał się miejscem centralnym obchodów, z największą wystawą i konferencją naukową. Jestem z tego osobiście bardzo dumny, bo to duży dowód zaufania ze strony Ministerstwa Kultury. Wszystkie muzea przyjęły tę decyzję, co bardzo ułatwiło nam pozyskanie eksponatów. To było trudne przedsięwzięcie, bo organizowane jeszcze przed wysokim sezonem turystycznym, ale mimo to, wystawę „Hołd 500. Historia - Kultura - Pamięć” zobaczyło 30 tysięcy osób, co myślę, że jak na taki okres jest całkiem dobrym wynikiem. Towarzyszyło jej też dużo zajęć edukacyjnych, warsztatów, było duże zainteresowanie ze środowiska muzealników, instytucji naukowych, studentów. Mieliśmy też konferencję naukową, współorganizowaną z Instytutem Północnym w Olsztynie oraz Centrum Studiów Mediawistycznych w Lublinie. Odbędzie się w Olsztynie i Malborku. Nasz dzień był poświęcony na referaty i debatę o pamięci, konsekwencjach hołdu, o tym, jak traktat krakowski wpłynął na dzieje Polski, ale też na dzieje Malborka. Koniec końców, później ten zamek był odbudowywany właściwie przez tę samą dynastię, Hohenzollernów, której przedstawiciel w 1525 roku złożył hołd królowi Polski.

Skoro traktat krakowski, to czy tutaj konkurentem do organi-



Dr Janusz Trupina dyrektor Muzeum Zamkowego w Malborku

zacji obchodów centralnych był na przykład Zamek Królewski na Wawelu?

Nie, Wawel też zaakceptował decyzję Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zresztą z Wawelem i Muzeum Narodowym w Krakowie bardzo mocno współpracowaliśmy, dlatego że chodziło o „Hołd pruski” Jana Matejki. To jest własność Wawelu, od lat eksponowana w Sukiennicach, które należą do Muzeum Narodowego w Krakowie, więc potrzebowaliśmy zgody dwóch dyrektorów. W zasadzie Wawel od razu się na to zgodził, natomiast z powodów organizacyjnych Muzeum Narodowe nie było w stanie dostarczyć obrazu. Trzeba by go zdemontować w Sukiennicach, nawinąć na bęben, wyjąć za pomocą dźwigów, transportować. Te logistyczne kwestie zbiegły się jeszcze z wyborem nowego dyrektora. Rozmowy toczyły się do końca, w zasadzie do ostatniego momentu, było przygotowane miejsce. Scenariusz był opracowany w dwóch wariantach. Ostatecznie stanęło więc na tym, że obraz zostanie w Krakowie, a my będziemy wspólnie zachęcać zwiedzających do odwiedzenia swoich wystaw. Siegnęliśmy natomiast po szkic olejny Matejki, który też dzięki uprzejmości Wawelu udało się pozyskać od jednej z rodzin krakowskich. Zatem Matejko na wystawie był, a z Muzeum Narodowego

w Krakowie otrzymaliśmy jeszcze rekwizyty, których użył artysta. W ten sposób udało się zrównoważyć brak krakowskiego arcydzieła.

Czyli to było wydarzenie numer 1, w tym jako najważniejsza wystawa, ale koniec roku upłynął już pod znakiem głowy rzeźby św. Jakuba.

To prawda, prawie po 70 latach wróciła do Malborka. Była zarejestrowana u nas na zamku jeszcze w 1957 roku, a później zniknęła i po latach odnalazła się w muzeum w Norymberdze. I w zasadzie od 1990 roku, czyli 35 lat trwały rozmowy, podchody po linii muzealnej, prywatnej, sondowanie możliwości jej odzyskania. Koniec końców, stwierdziliśmy, że już się chyba nie uda i oddaliśmy sprawę do Ministerstwa Kultury w 2022 r. Ministerstwo włączyło ten zabytek w pakiet negocjacyjny już na najwyższym szczeblu i pod koniec 2025 roku udało się go odzyskać od Niemiec razem z archiwaliami krzyżackimi.

Czy dzisiaj można cokolwiek powiedzieć odnośnie okoliczności kradzieży głowy z zamku w Malborku? Czy sam ten wątek przebiegu zdarzenia jest w ogóle do ustalenia?

Tych okoliczności nie da się odtworzyć. Głowa została wyciągnięta z gruzów kościoła Najświętszej Marii Panny wraz z resztą figury św. Jakuba

w 1957 roku i sfotografowana. Najprawdopodobniej była na zamku eksponowana i komuś „wpadła w oko”. To był rok 1957 i muzeum jeszcze nie funkcjonowało, nie było profesjonalnej ochrony. Porządkowanie ruin było inicjatywą trochę społeczną, dlatego często mówię, że ta kradzież to nie był cios dla muzeum, tylko dla tych wszystkich ludzi, którzy odgruzowywali zamek w czynie społecznym, którzy pod kierunkiem inżyniera Macieja Kilarzkiego i innych konserwatorów starali się ochronić to, co ocalało. Powtórzyłbym, że powrót tego zabytku to jest przywrócenie sprawiedliwości też dla tych ludzi, dla ich pracy i zaangażowania.

Co z głową dzieje się teraz i jakie są dalsze plany wobec niej?

Jest w pracowni konserwatorskiej. Przygotowujemy się teraz do badań bezinwazyjnych, żeby ustalić dokładnie technologię wykonania i zbadać polichromię, której resztki nosi. Poprosimy także Germanisches Nationalmuseum w Norymberdze, żeby nam udostępniło wyniki ewentualnych badań, które oni wykonali. Ale to nie zmienia faktu, że w lutym pokazemy ją na ekspozycji już w kościele zamkowym pod figurą apostoła i będzie tam prezentowana na pewno do końca roku. Moment umieszczenia głowy w kościele podkreślimy mini-konferencją z odczytami na jej

temat i całego wystroju kościoła. Opowiemy też dokładnie, jak trwały starania o jej powrót, a także o naszym programie poszukiwania strat wojennych, bo to wszystko się łączy.

A kiedy zostanie scalona z figurą apostoła - tego jeszcze nie wiadomo?

To jest wszystko uzależnione od statusu własnościowego. W tej chwili jest to własność Skarbu Państwa. Państwo odzyskało ją i przekazało nam w formie depozytu. Jeżeli otrzymamy ją na własność, wtedy będziemy mogli rozpocząć przygotowania do scalenia figury - głowa wróci na swoje miejsce.

Jesteśmy w nowym roku. Takim łącznikiem między 2025 a 2026 r. są krużganki Zamku Wysokiego. Krużganek zachodni, a zwłaszcza przylegające do niego komnaty dostojników krzyżackich - to była bardzo ważna inwestycja. Prace przy krużgankach, co już wcześniej pan zapowiadał, będą kontynuowane.

W tym roku zajmujemy się dwoma następnymi - południowym i wschodnim. Mamy już odkrywkę, pewien rekonesans badawczy został przeprowadzony, więc wiemy, gdzie szukać i co tam jeszcze może być zakryte. Przez długi czas myśleliśmy, że to, co jest widoczne na krużgankach, to już wszystko, co się zachowało. A okazuje się, że nie, że w latach 50. ubiegłego wieku, najprawdopodobniej kiedy zamek przygotowywano do otwarcia muzeum, zakryto wszystkie ślady niemczyzny - niektóre fragmenty malowideł zostawiono, a zamalowano inne. Odkrywkę pozwoliły nam się zorientować, że pod pobiałami jest jeszcze bardzo dużo polichromii, więc można bez dużego ryzyka powiedzieć, że krużganki odzyskują nowy wygląd, a dokładnie wygląd z czasów rekonstrukcji Steinbrechtowskiej z XIX wieku, i że będą bardzo atrakcyjne nawet dla tych, którzy zamek znają, na krużgankach już byli, oglądali

i dali i mają wiedzę na ich temat. Warto podkreślić, że technologia, której teraz używamy do badań i prac konserwatorskich, pozwala nie tylko na zakonserwowanie wiekowych malowideł i one są już bezpieczne, ale też na przywrócenie im pełnej kolorystyki na bardzo wysokim poziomie, z dużym nasyceniem barw. Jako ciekawostkę mogę tu podać, że po otwarciu komnat dostojników jednym z pierwszych pytań, jakie otrzymałem od specjalistów, było: „Czy ta rekonstrukcja nie jest zbyt daleko posunięta?”. Ale my nic tam w kwestii kolorów nie zrekonstruowaliśmy, tylko odczyściliśmy. To są kolory Steinbrechta. Po prostu preparaty, które teraz mamy do dyspozycji, pozwalają na takie właśnie wyeksponowanie dawnych malowideł, więc tak, kolejne krużganki w taki sam sposób odzyskują swój blask. Podczas takich prac naprawiamy też całą kamieniarkę, często jeszcze potrzebującą po II wojnie światowej, uzupełniamy różne ubytki po odłamkach, także w czytelny sposób. Poza tym, równoległe przygotowujemy projekt instalacji elektrycznej, żeby krużganki wreszcie były dobrze oświetlone, bo to po wojnie nie zostało zrobione. Są to więc szeroko zakrojone prace, które za dwa lata chcemy zamknąć krużgankiem północnym. Wtedy też otworzymy dwie wystawy. Przeważają one w dormitoriach znajduje się wystawa o Krzyżakach „Z Ziemi Świętej do Prus”, długo wyczekiwana. Plany są bardzo bogate, ale motywacją dla nas, musimy trochę się pochwalić, jest szesnastowieczna frekwencja, która w trzech zamkach wyniosła ponad 824 284 osób, w tym w Sztumie 26 091 i Kwidzynie 36 753. To jest najlepsza frekwencja w czasach popandemicznych. Przed pandemią w samym Malborku było więcej zwiedzających niż obecnie, ale to dlatego, że nie było dziennych limitów. Potem, dbając o komfort zwiedzania i warunki konserwatorskie, nałożyliśmy

limity liczby osób. Natomiast ten zwiększający się ruch w trzech zamkach napędza nas do kolejnych prac, bo widać, że jest duże zainteresowanie tym, co robimy, i coraz więcej ludzi wraca do nas. Nasza praca jest potrzebna. Bardzo rozwinęliśmy edukację. To jest edukacja lokalna, regionalna, mamy podpisane umowy z samorządami, dzięki czemu uczniowie szkół z powiatów malborskiego, sztumskiego, kwidzińskiego uczestniczą w zajęciach edukacyjnych za złotówkę. Samorządy fundują dzieciom dojazd. To wszystko powoduje, że ta edukacja rzeczywiście trafia do naszych dzieci i młodzieży lokalnie. Dla nas to jest ważne, bo one kiedyś dorosną i będą uważały, że to jest również ich dziedzictwo. Powiedziałbym, że edukacja to jest taka praca trochę misyjna.

Powiem - żartując - że trochę „ukradł” mi Pan puentę, bo na koniec chciałem zapytać o frekwencję. Ale dziękuję, a wracając do tego roku i wyzwania, na pewno jednym z nich będą prace konserwatorsko-budowlane na Przedzamczu. Bardzo duża inwestycja, właściwie kontynuacja. Czy ona zacznie się w tym roku?

Mamy nadzieję ruszyć z kolejnymi pracami na Przedzamczu. Jesteśmy po pierwszym przetargu na inżyniera kontraktu,

czyli osobą zarządzającą projektem i obecnie przygotowujemy przetarg na generalnego wykonawcę. W pierwszej kolejności ruszymy z tak zwaną infirmerią knechtów, w której od lat 90. ubiegłego wieku mieścił się też hotel. Tutaj znajdują się nowe pomieszczenia, nowa przestrzeń recepcyjno-kasowa wraz z całą infrastrukturą i nowe magazyny muzealne, ale także wystawa nazwana przez nas „Wrota do zamku”, w pełni dostępna - czyli takie miejsce, gdzie także osoby z różnymi niepełnosprawnościami będą mogły w pigułce zapoznać się z historią zamku, bo jak wiadomo, ze względu na specyfikę naszego obiektu nie wszyscy mogą na zamek wejść. Oczywiście w tym projekcie jest też kościół św. Wawrzyńca i tutaj przy okazji warto wspomnieć, że właśnie wydaliśmy fantastyczną publikację na jego temat. Jest to zbiór artykułów porządkujących wiadomości na jego temat, prezentujące stan badań. Po II wojnie światowej był jadalnią, działał też między innymi dyskusyjny klub filmowy, więc generalnie jego ranga spadała. Tymczasem warto sobie uświadomić, że to był jeden z najważniejszych kościołów w Malborku, gdzie w XIV wieku już były fantastyczne relikwie, tam była umieszczona relikwia Drzewa Krzyża Świętego, ten kościół dostał przywilej papie-

ski z odpustem specjalnym. Odegrał też ważną rolę w okresie nowożytnym. Naprawdę jego historia, którą tam przypomnimy, jest tak barwna, że warto z niej czerpać i ją prezentować. To wewnątrz będzie przez nas zakonserwowane. Powstanie tam sala ekspozycyjna, gdzie planujemy wystawy małe, czasowe, które też będzie można oglądać bez konieczności wchodzenia do zamku. Oprócz samego wnętrza, które

mieniu z miastem przygotować ekspozycję na temat jego historii pt. „Taki oto Kwidzyn”. Obok zamku znajdują się nowe przestrzenie, które samorząd przekazał nam na ten cel. Jeżeli uda się nam pozyskać środki, zrobimy również tę wystawę. Kwidzyn będzie więc zupełnie „nowy”. A uprzedzając pytanie o Sztum, tutaj już pracujemy nad tym, żeby w 2027 roku otworzyć nowoczesną wystawę stałą o plemionach pr-

CHCEMY ZMODERNIZOWAĆ CAŁY ZAMEK, ZBUDOWAĆ NOWE WYSTAWY STAŁE, WYMIENIĆ INSTALACJE, PRZEFORMATOWAĆ PRZEZNACZENIE TYCH SAL

jest wyjątkowe, przy kościele jest dawny cmentarz, na terenie którego wyeksponujemy płyty nagrobne. W tym roku czekamy też na rozstrzygnięcie Programu FEnIKS (Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko - red.), w którym złożyliśmy wniosek dotyczący Kwidzyna. Chcemy zmodernizować cały zamek, zbudować nowe wystawy stałe, wymienić wszystkie instalacje, przeformatować zupełnie przeznaczenie tych sal, zakonserwować muzealia, a przy tym w poro-

skich. To jest drugi etap budowania cyklu wystaw stałych, bo mamy już tam „Dzieje zamku w Sztumie od XIV do XVIII wieku”. 2026 rok przeznaczamy na przygotowanie scenariusza i projektu, żeby na sezon turystyczny 2027 otworzyć drugą ekspozycję stałą. Natomiast w tym roku razem z miastem celebrujemy we wrześniu 610 rocznicę lokacji. Chcemy się włączyć w działania samorządu, w końcu Sztum powstał z przedzamcza zamku sztumskiego, i między innymi poka-

zać oryginalny dokument lokacyjny.

Jeszcze wracając do Malborka i wyzwania - prowadzicie badania Pałacu Wielkich Mistrzów dotyczące osiadania budowli i zagrożeń. Brzmi poważnie. Jakże są wnioski z tych badań? Obiekt jest bezpieczny. Objęliśmy go jeszcze precyzyjniejszym monitoringiem, bo trzeba wiedzieć, że cały zamek sprawdzamy dwa razy do roku w ramach pomiarów geodezyjnych. Na przestrzeni już 30 lat jesteśmy w stanie powiedzieć, które fragmenty nam się ruszają, które się przemieszczają, gdzie jest niebezpiecznie, gdzie nie jest. Pałac jest stabilny w tej chwili i to dla nas jest wielka ulga. Natomiast trwają jeszcze ostatnie prace badawcze, mierzymy różne parametry. Zostaną zebrane w tym roku i przygotujemy się do projektu naprawy zniszczeń, ustabilizowania terenu. W perspektywie 2029 roku mamy nadzieję udośćnić Pałac Wielkich Mistrzów już w całości, łącznie z wnętrzami po Archiwum Państwowym, czyli cztery kondygnacje. Dzisiaj mamy dostępne dwie.

Czyli kolejne inwestycje, badania, ale na pewno szykuje się też - w samym Malborku - nowe wystawy, nie licząc tej czasowej poświęconej głowie.

Chcemy otworzyć dwie wystawy stałe. Po pierwsze, naszą ekspozycję bursztynu i dzieł z bursztynu w nowej aranżacji pod koniec grudnia, ewentualnie w pierwszej połowie roku następnego tam, gdzie znajduje się obecnie, czyli w przyziemiu wschodniego skrzydła Zamku Średniego. Termin jest niepewny, bo związane są z tym prace konserwatorskie oraz instalacyjne, wymienić musimy choćby klimatyzację. Nad wystawą bursztynu - to jest nowość - będzie znajdowała się wystawa stała numizmatów malborskich, czyli zaprezentujemy naszą bogatą kolekcję. Tę nową ekspozycję stałą planujemy otworzyć pod koniec roku. Jej otwarciu sprawi, że jeszcze zwiększy się trasa turystyczna. Dlatego już właściwie zaczynamy konkretne prace nad dywersyfikacją zwiedzania i tworzeniem nowych tras, bo widzimy, że już się nie da zwiedzić zamku za jednym razem. Cały czas realizujemy swoją misję, zgodnie z którą opowiadamy historię naszych trzech zamków. Po sześciu dużych międzynarodowych wystawach w Malborku, we wszystkich oddziałach budujemy wystawy stałe, które złożą się na te opowieści. Mamy ten proces rozpisany do 2029 roku.

REKLAMA

0011460131

4 Design Days 2026 - dekada rozmów o architekturze i przyszłości miast

W dniach 22-23 stycznia 2026 r. Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach ponownie stanie się stolicą polskiej architektury, designu i debaty o jakości przestrzeni. Jubileuszowa, 10. edycja 4 Design Days będzie nie tylko okazją do świętowania dekady istnienia wydarzenia, ale także momentem podsumowania zmian, jakie zaszły w podejściu do projektowania miast, budynków i wnętrza od pierwszej edycji w 2016 roku. Przez dziesięć lat 4DD konsekwentnie budowało przestrzeń dialogu pomiędzy architektami, projektantami, inwestorami, samorządowcami i przedstawicielami biznesu - środowiskami, które realnie wpływają na wygląd i funkcjonowanie naszych miast.

Goście specjalni i merytoryczne wyzwania

Tegoroczną odstonę wydarzenia uświetnią dwie międzynarodowe osobowości świata architektury. Do Katowic przyjedzie David Sim - szkocki architekt i urbanista, autor głośnej książki „Soft



City” („Miasto życzliwe”), uznawanej za jedną z najważniejszych publikacji ostatnich lat poświęconych projektowaniu miast przyjaznych człowiekowi. Sim od lat przekonuje, że dobra architektura zaczyna się od skali człowieka, relacji społecznych i jakości codziennych doświadczeń użytkowników przestrzeni.

Drugim gościem specjalnym będzie Jonas Norsted, współzałożyciel norweskiej pracowni Atelier Oslo, znanej

z realizacji opartych na adaptacji i przekształcaniu istniejących budynków. W jego dorobku znajdują się m.in. nagradzana Biblioteka Deichmana w Oslo czy przebudowy ważnych obiektów publicznych. Norsted w swoich wystąpieniach często podkreśla, że przyszłość architektury leży nie w burzeniu, lecz w mądrym przetwarzaniu tego, co już istnieje.

Obaj architekci wezmą udział w kluczowych deba-

tach poświęconych jakości przestrzeni, odpowiedzialnemu projektowaniu i wyzwaniom, przed jakimi stoi współczesne miasto.

Program skupiony na realnych problemach

Program jubileuszowej edycji skoncentruje się na najbardziej aktualnych tematach branży: zrównoważonym budownictwie, kryzysie klimatycznym, odpowiedzialności społecznej projek-

tantów, innowacjach technologicznych oraz nowych kierunkach w architekturze i projektowaniu wnętrz. Dyskusje będą dotyczyć m.in. tego, jak projektować budynki odporne na zmiany klimatu, jak tworzyć przestrzenie dostępne dla różnych grup użytkowników oraz jak łączyć estetykę z funkcjonalnością.

Wśród potwierdzonych prelegentów znaleźli się czołowi polscy twórcy i eksperci, m.in. Tomasz Konior, Robert Konieczny, Przemysław Łukasik, Agnieszka Kalinowska-Sołtys, a także przedstawiciele świata biznesu, administracji i rynku nieruchomości. Łącznie program obejmuje już ponad 100 nazwisk z różnych obszarów branży.

Wieczór najlepszej architektury

Integralnym elementem 4 Design Days będzie finał konkursu Property Design Awards. 22 stycznia o godz. 19.00 odbędzie się uroczysta Gala, podczas której poznamy laureatów nagród w kategoriach architektonicznych i wnętrzarskich oraz zdobywców

specjalnych tytułów dekady, podsumowujących ostatnie dziesięć lat polskiej architektury. Drugiego dnia wydarzenia wręczone zostaną także nagrody w konkursie Dobry Design, promującym projekty łączące estetykę, funkcjonalność i odpowiedzialność środowiskową.

W ramach wydarzenia zaplanowano również Property Forum: Pomysł na Miasto - spotkanie poświęcone kierunkom rozwoju polskich miast, w którym udział wezmą deweloperzy, samorządowcy, urbanisci i eksperci rynku nieruchomości. Dyskusje dotyczyć będą m.in. transformacji terenów poprzemysłowych, jakości przestrzeni publicznych oraz roli inwestycji w budowaniu atrakcyjnych i funkcjonalnych metropolii.

Jubileuszowa edycja 4 Design Days potwierdza, że Katowice na początku roku ponownie staną się miejscem ważnych rozmów o przyszłości przestrzeni, w której żyjemy i pracujemy. Rejestracja uczestników trwa na stronie organizatora.



FOT. TOMASZ BOLT

Gdyńskie Akwarium chętnie odwiedzają goście z kraju i z zagranicy



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Centrum Experyment - coś dla młodych odkrywców i dla... dorosłych ciekawskich



FOT. TOMASZ BOLT

UI. 10 lutego - przykład gdyńskiego modernizmu

GDYNIA ŚWIĘTUJE SETNE URODZINY. ZAPRASZAMY NA FOTO-WYCIECZKĘ



FOT. TOMASZ BOLT

Muzeum miasta Gdynia zaprasza!



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Sea Towers - symbol nowoczesności i prestiżu

Ogromne akwarium,
nowoczesne centrum nauki
czy domek słynnego pisarza.
To tylko część miejsc,
które kojarzą mi się z Gdynią
- miastem z morza i marzeń,
w którym modernizm miesza
się ze współczesnością

opr. Martyna Kucybała



FOT. KRZYSZTOF NOWATORSKI

Klif w Orłowie - krajobraz w sam raz na pocztówkę



FOTGDYNIA.PL

Molo Południowe - coś więcej niż deptak



FOT. PRZEMEK SWIDERSKI

Muzeum Emigracji - jedyne takie muzeum w Polsce

TAJEMNICA TRZECH FOTOGRAFII...

Rodzina Holtz niegdyś zamieszkiwała tereny Sztutowa, Kątów Rybackich oraz Kadyków, następnie wyemigrowała do Kanady. Po 122 latach ich potomek postanowił odnaleźć informacje o nich na podstawie trzech fotografii. Tylko tyle zostało, bowiem wszystkie inne pamiątki rodzinne spłonęły w pożarze.

Martyna Kucybała

Norman Zweifel od lat prowadzi badania genealogiczne, które dotyczą jego matczynej linii. Z tego, co udało mu się dowiedzieć, jego przodkowie opuścili tereny ówczesnych Prus w 1904 roku, gdy podjęli decyzję o emigracji do Kanady.

Głową rodziny w tamtym momencie był Robert Eduard Holtz, żonaty z Charlotte Glodde. Dokumenty odnalezione w luteriańskich archiwach wskazują na to, że był on Grossbesitzerem, czyli dużym właścicielem ziemskim. Główne gospodarstwo rodziny znajdowało się w Grubenkädingskampe (Kadyki). Jednocześnie większość aktów metrykalnych pochodzi z okolic Sztutowa i Kątów Rybackich.

Dziadek Normana i jednocześnie syn Roberta, Emil Eduard Holtz, w sierpniu 1903 roku poślubił Justynę Caroline Glischinski w kościele w Kątach Rybackich. Dokumenty wskazują na to, że Emil był rolnikiem (Landwirt). Ich małżeństwo było źródłem wielu konfliktów, albowiem Justyna była ich służącą i w momencie ślubu była w ciąży. W lutym 1904 roku w Sztutowie urodziła się ich córka Ella.

Rodzinną legendą mówi, że Emil z powodu megalomanii został wydziedziczony i zmuszony do opuszczenia domu rodzinnego. Sztutowo jest ostatnim ustalonym miejscem zamieszkania Emila przed emigracją do Kanady.

Nieznane są losy członków rodziny, którzy zostali na terenie ówczesnych Prus. Dwaj bratankowie babci Normana - Eldor i Berthold Holtz - zginęli pod koniec II wojny światowej w okolicach Gdańska. Po wojnie rodzinne gospodarstwo zostało znacjonalizowane, dlatego nie wiadomo, co stało się z pozostałymi członkami rodziny. Ostatnim właścicielem majątku, o którym wiadomo cokolwiek, był Arthur Holtz, czyli brat Emila.

Około 20 lat temu Norman Zweifel przybył do Polski, by dowiedzieć się czegoś więcej o swojej rodzinie. Przywiózł wówczas ze sobą fotografię krewnego o nazwisku Thielmann. Na odwrocie widniał napis: „Lieber Onkel - wir sehen uns nicht wieder” („Drogi wujku - już się nie zobaczymy”). Pieczęć zakładu fotograficznego wskazywała na St. Albrecht.

Dzięki pomocy bibliotekarzy z Gdańska udało się ustalić, że polską nazwą tej dzielnicy jest



*BYĆ MOŻE UDA NAM SIĘ
WYPEŁNIĆ LUKI W HISTORII
I ODPOWIEDZIEĆ NA PYTANIA,
KTÓRE TOWARZYSZĄ NAM
OD POKOLEŃ*

Wojciech (Święty Wojciech). Norman, posługując się podstawową znajomością języka polskiego, dotarł tam samodzielnie. W lokalnej szkole dyrektor skierował go do domu rodziny Thielmannów. Ku jego zdumieniu, gospodarz - który nie został wysiedlony po wojnie, ponieważ jego żona była Polką - wyciągnął... dokładnie to samo zdjęcie, które sto lat wcześniej przybyło do Kanady. Opowiedział wówczas wszystko, co wie o rodzinie i zasugerował, żeby Norman odwiedził jego siostrę mieszkającą w okolicy. Musiał jednak wrócić do Kanady i nie mógł się z nią skontaktować, a z czasem kobieta zmarła.

Teraz Norman Zweifel posiada jedynie trzy rodzinne fotografie, które zostały wykonane w Sztutowie, Kątach Rybackich albo Kadykach. Nie wiadomo, kogo przedstawiają, ani w jakich okolicznościach zostały wykonane. Wiadomo je-

dynie, że na zdjęciu znajdują się jego przodkowie. Pan Norman jest głęboko przekonany, że w regionie wciąż mogą żyć osoby, które rozpoznają miejsca lub ludzi uwiecznionych na zdjęciach.

- Najstarsi członkowie naszej rodziny bardzo przeżywają te poszukiwania. Być może uda nam się wypełnić luki w historii i odpowiedzieć na pytania, które towarzyszą nam od pokoleń - pisze autor w liście do nas.

Norman Zweifel chciałby ponownie odwiedzić Gdańsk i dotrzeć do miejsc, w których przed laty znajdowało się rodzinne gospodarstwo. Jednocześnie prosi o pomoc w poszukiwaniach.

Każdy, kto posiada informacje na temat rodziny Holtz, bądź rozpoznaje fotografie, proszony jest o kontakt mailowy z naszą redakcją bądź samym Normanem pod adresem nzweifel@shaw.ca.



Kościerzyna może pochwalić się pływakiem, który z pletwami na stopach zostawia w tyle cały świat. 23-letni Szymon Kropidłowski z UKS-u Manty potwierdził to w 2025 roku, bijąc rekordy globu na 100 metrów i ocierając się o podobny wynik na 50 metrów w chińskim Chengdu.

Ścigający się w pletwach dzielą się na dwie grupy. Jedni są wyposażeni w podwójne pletwy, z rurką czołową i specjalizują się w kraulu, a drudzy mają monopletwy i specjalizują się w rywalizacji na powierzchni, ale także pod wodą. Szymon Kropidłowski z Kościerzyny osiągnął międzynarodowy poziom w pierwszej z tych kategorii. Przypomina o tym regularnie na pływalniach w Polsce i w różnych zakątkach globu.

Znakomitą dyspozycję potwierdził w 2025 roku na dwóch najważniejszych zawodach. Najpierw w lipcu w Olsztynie podczas mistrzostw Europy (CMAS European Championship Fin-swimming Indoor) sięgnął po złote medale na dystansach 50 (czas 18,64) i 100 metrów (czas 40,60 - nowy rekord świata). Dołożył się także do dwóch złotych krążków w dwóch stylach w mieszanej sztafecie 4x100 metrów, w składzie z Julią Małachowską, Jakubem Lewickim i Antoniną Dudek. Warto dodać, że zawodnik Manty był jednym



Szymon Kropidłowski studiuje zaocznie, pracuje na pływalni i stara się o nowe rekordy dla Polski

W PODWÓJNYCH PLETWACH ŚCIGA SIĘ WE WŁASNEJ LIDZE

Szymon Kropidłowski z Kościerzyny na pływalniach bije rekordy świata. Jest najmocniejszym punktem kadry narodowej

Rafał Rusiecki

z pięciu, którzy w Olsztynie bili rekordy na tej imprezie.

Następnie przeniósł się w sierpniu do Chengdu w środkowej części Chin, aby rywalizować ze światową stawką podczas 12. edycji Światowych Igrzysk Sportowych (The World Games). Tym razem nie miał już takiej tremy, jak na swoich pierwszych tego typu zawodach w Birmingham w Alabamie w Stanach Zjednoczonych w 2022 roku. Na 100 metrów pobił swój rekord świata na 40,45. Na 50 metrów był drugi z czasem 18,41 za Węgrem Szabasztianem Gyoergeyi Szabo, który ustanowił rekord globu - 17,96.

- Za pierwszym razem na tych zawodach chciałem pobić rekord świata. Później chciałem zejść poniżej 41 sekund. Teraz fajnie byłoby jeszcze poprawić czas, aby poprawić te 40 sekund na 100 metrów. World Games dla sportów nieolimpijskich to są takie igrzyska. Dla większości zawodników to ważne zawody. W Polsce wygląda to tak, że te zawody nie liczą się do stypendiów, czy nagród. Dla samego zawodnika wygrana ma wartość, ale pod względem finansowym, stypendialnym ważniejsze są mistrzostwa Europy i świata - tłumaczy Szymon Kropidłowski.

Pływać zaczął od momentu, kiedy w jego rodzinnej Kościerzynie pojawiła się pływalnia.

- Wcześniej bawiliśmy się w wodzie. W Kościerzynie wy-

WOŁĘ STAĆ Z BOKU, ZA BARDZO SIĘ NIE UDZIELAM. NIE WIEM, CZY INSPIRUJĄ KOGOŚ. JAK MOGĘ KOMUŚ W KLUBIE POMÓC, TO CHĘTNIE TO ROBIE.

budowano pływalnię i szkoły podstawowe zaczęły mieć tam zajęcia. Po pierwszym, czy drugim roku lekcji przeniosłem się z małego na duży basen. Nauczyciele zauważyli, że dobrze mi to wychodzi. Poszedłem na dodatkowe zajęcia. A potem były zawody w pletwach i to mi się spodobało jeszcze bardziej. Trafiłem więc do kadry juniorów, pojechałem w 2019 roku na mistrzostwa świata do Egiptu i z roku na rok szło to do przodu - wspomina rekordzista świata.

O ile powstanie pływalni w Kościerzynie uruchomiło cykl zdarzeń, które pomogły odkryć duży talent zawodnika Manty, o tyle na obecnym poziomie brakuje mu na Pomorzu obiektów 50-metrowych. Najbliższe są w Szczecinie lub w Olsztynie.

Jak zatem reprezentant Polski się mobilizuje?

- Na zawodach chcę popłynąć jak najlepiej, żeby poprawić wynik, sprawić szczęście tym, którzy kibicują i oglądają. Przekonałem się, że ten pozytywny odbiór wyników przez otoczenie daje

mi więcej szczęścia - mówi podopieczny trenera Adama Gniży.

Wcześniej z podziwem patrzył na drugiego trenera Mateusza Szurmieję, który bił rekordy Polski w monopletwie. Teraz czuje, że sam stał się w klubie sportowym wzorem.

- Wołę stać z boku, jestem skromny. Za bardzo się nie udzielam. Nie wiem, czy inspiruję kogoś. Jak mogę komuś pomóc, to chętnie to robię. W klubie pływamy w tym samym czasie, a na torze jest ośmiu zawodników i możemy robić te same zadania - wyjaśnia student trzeciego roku fizjoterapii w Wyższej Szkole Zdrowia w Gdańsku.

73. Plebiscyt Sportowy „Dziennika Bałtyckiego” rozgrywa się na dwóch płaszczyznach. Trwa już głosowanie wśród Czytelników na najpopularniejszych sportowców i trenerów z Pomorza. W tym przypadku wszystko w rękach kibiców. Systematycznie przedstawiamy także sylwetki zawodników, drużyn i wydarzeń, które wyróżniły się w 2025 roku.

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Dzień dobry
w **poniedziałek**

dziennikbałtycki.pl

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Wtorek się liczy

Kup dziennik ze Strefą Biznesu
dziennikbałtycki.pl

REKLAMA

0011463682



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO
AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W GDYNI
INFORMUJE, ŻE OGŁASZA USTNE
PRZETARGI NIEOGRANICZONE NA NAJEM NIERUCHOMOŚCI

POZYCJA 1 – drugi ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 66 o pow. 93,24 m², składającego się z pomieszczenia głównego, zaplecza, socjalnego i w.c., usytuowanego na piętrze pawilonu handlowo-usługowego, położonego przy ul. Podchorążych 10a w Gdyni. KW GD1Y/00069729/5.

Stawka wywoławcza: 3 544,00 zł netto Wadium: 10 632,00 zł

POZYCJA 2 – drugi ustny przetarg na najem nieruchomości – budynku nr 145 o pow. 80,60 m² wraz z gruntem o łącznej pow. 540,00 m², położonego przy ul. Zielonej w Gdyni. W skład budynku wchodzi 7 pomieszczeń. KW GD1Y/00119841/2.

Stawka wywoławcza: 2 500,00 zł netto Wadium: 7 500,00 zł

Przetargi odbędą się dnia 2.02.2026 r.:

Pozycja 1 - godz. 10.00, Pozycja 2 - godz. 11.00 w siedzibie OReg AMW w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, sala konferencyjna (III piętro).

Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w formie pieniężnej, w terminie do 29.01.2026 r. na rachunek bankowy OReg AMW w Gdyni w BGK 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008. Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl.

Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela Dział ds. Nieruchomości OReg AMW w Gdyni przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, I piętro, pok. 130, tel. 58 690 87 74, e-mail: gdynia@amw.com.pl).

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Środa
jest dla zdrowia

dziennikbałtycki.pl

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

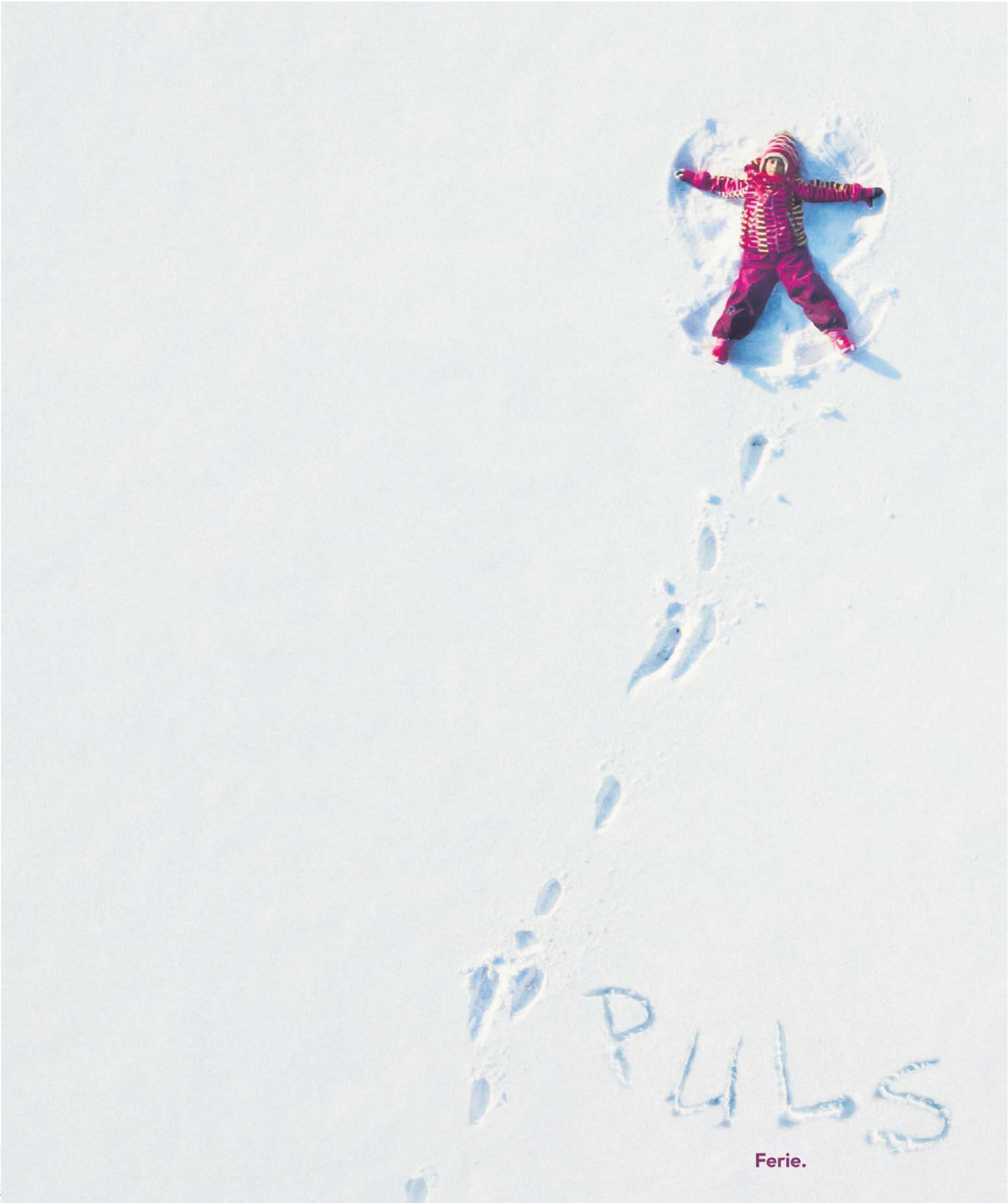
w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REJSUNKI



RYS. ISKRA



Ferie.

MROŹNO I BIAŁO. TAKIEJ ZIMY DAWNO NIE BYŁO

Sypnęło śniegiem, ścisnął mróz – mamy prawdziwą zimę. Jedni narzekają, inni wręcz przeciwnie. W niektórych województwach właśnie zaczynają się ferie, więc cieszą się zwłaszcza ci, którzy ruszają na zimowy wypoczynek. Górale już zacierają ręce i liczą dudki, właściciele nadmorskich pensjonatów przygotowują gościnne pokoje, ale też zima 2026 może być jednym z najbardziej intensywnych sezonów od lat

Dorota Kowalska



FOT. ARC. POLSKA PRESS

Za oknem świat jak w bajce. Dzieci się cieszą, ale kierowcom jeździ się trudno

Świat wokół wydaje się bajkowy, wszystko pokrywa biały puch. Kiedy z psakiem wybieram się rano do lasu, mijają nas zazwyczaj ci sami ludzie z tymi samymi czworonogami. Od kilku tygodni jest inaczej – na leśnych ścieżkach tłum.

– Marszałkowska! – wybucha śmiechem koleżanka, właścicielka owczarka niemieckiego o wdzięcznym imieniu Koks.

W śniegu po kolana po lesie spacerują całe rodziny. Maluchy zjeżdżają z górki na sankach, dorośli szusują na nartach biegowych, psiaki z nosami w zaspach próbują wytropić zapach leśnej zwierzyny. Między drzewami wyrosły śnieżne bałwany z marchewkami zamiast nosa,

ziemniakami zamiast guzików i oczu. Zabawa, śmiech.

– Mnie tam do śmiechu nie jest – wzrusza ramionami nasz osiedlowy gospodarz, który od 6.00 rano odśnieża osiedlowe dróżki.

– Robota na okrągło, bo co odgarnę, zasypie znowu – narzeka. Do pomocy ściągnął syna, który przed pracą macha łopatą razem z nim.

To prawda, zima na całego. Nie tylko w Polsce – prawie 80 proc. Europy pokryte jest białym puchem. Meteorolodzy z serwisu Ventusky przygotowali specjalne mapy, które pokazują, jak zmieniał się śnieżny krajobraz w Europie od 2009 do 2026 roku. Wybrano jedną datę – 8 stycznia.

„Pokrywa śnieżna była znacznie większa tylko w 2010 i 2009 roku, natomiast podobny zasięg odnotowano w 2017 roku. W kontekście ostatnich 20 lat obecna pokrywa śnieżna plasuje się na czwartym miejscu” – wyjaśniono.

Skąd ten zimowy armagedon? Jak tłumaczyć eksperci, powodów jest przynajmniej kilka. Pierwszy – nad Europą utrzymuje się silny wyż polarny, który sprowadza wyjątkowo zimne masy powietrza znad Arktyki. Drugi – to La Niña (z hiszpańskiego „dziewczynka”). Co to takiego? Obniżenie temperatury powierzchniowych wód Oceanu Spokojnego. Podczas występowania tego zjawiska pasaty przybierają na sile.

Zimne prądy morskie przemieszczają się wzdłuż równika i zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej. Wówczas temperatury powierzchniowych wód oceanicznych zmniejsza się o 4 stopnie poniżej normalnych wartości. La Niña wpływa na globalne prądy atmosferyczne i powoduje nietypowe warunki pogodowe w Europie, w tym zwiększoną liczbę opadów śniegu i silne mrozy. Więc mamy, co mamy. Jedni się cieszą, inni machają łopatami albo stoją uwięzieni w kilometrowych korkach.

Ferie czas zacząć

Ciesz się ci, którzy planują swoje urlopy. W tym roku ferie zimowe po raz pierwszy będą

podzielone na trzy tury, rozpoczną się 19 stycznia, a więc już w ten poniedziałek, i potrwają do 1 marca.

Adam razem z rodziną – żona, dwójka dzieci – od lat jeździ w ferie zimowe do Szczyrku. Wszyscy szusują na nartach, więc pierwszy tydzień przerwy zimowej spędzają w górach. Jest drogo, ale mają swój ukończony pensjonat, zaprzyjaźnili się z gospodarzami, u których wynajmują dwa pokoje.

– Płacimy za noclegi może nie po starych cenach, ale stosunkowo mało, a to na pewno obniża nam koszty pobytu. Możemy korzystać z kuchni, więc śniadania, kolacje, a czasami obiady przygotowujemy sami. Nie byłoby nas stać, żeby całą czwórką przez tydzień żywić się na mieście – tłumaczy.

Tym bardziej, że trzeba opłacić wyciągi. Czasami przekąsić coś na trasie.

– Ale nie wyobrażamy sobie, żeby nie pojechać w ferie na narty. Dzieci by tego nie przeżyły – wybucha śmiechem Adam. – Uwielbiam narty. Zresztą nam też zależy, żeby się trochę ruszały, były sprawne fizycznie, nie siedziały godzinami z nosami w smartfonach – dodaje.

Spędzają ten czas intensywnie. Rano śniadanie, potem na wyciąg, wracają do pensjonatu na obiad, który przygotowują razem, po południu znowu narty. Jeśli dzieciaki chcą odpocząć od stoku, robią sobie wycieczki albo idą na basen. Wracają do domu trochę zmęczeni, ale szczęśliwi.

Drugi tydzień ferii syn i córka odpoczywają w mieście. Spotykają się z kolegami, chodzą do kina, zajmują się swoimi sprawami.

Z badań wynika, że zima 2026 może być jednym z najbardziej intensywnych sezonów od lat. Polska Organizacja Turystyczna zapytała na przełomie listopada i grudnia dorosłych Polaków, czy w okresie od 24 grudnia 2025 roku do 1 marca 2026 roku planują wyjechać gdzieś na wypoczynek. 51 procent powiedziało – tak.

Ponad jedną czwartą wszystkich respondentów (27 procent) spędzi zimowy urlop wyłącznie w Polsce, co dziesiąty (11 procent) wyjedzie za granicę, a 7 procent z nas będzie tu i tu.

W Polsce najchętniej wybieramy góry (31 procent badanych), nad polskie morze lub do innego miasta w kraju zamierzają wyjechać co piąty badany (19 procent). W kraju najchętniej zimą wypoczywamy w gronie rodzinnym – tak deklaruje 77 procent ankietowanych, 9 procent wybierze się na krajowy wyjazd zimowy samotnie.

Chcemy głównie odpocząć, zrelaksować się, ale też zwiedzać, uprawiać sport „z dala od cywilizacji i tłumów”.

Tych, którzy zadeklarowali, że zimą polecą za granicę, POT zapytał, dlaczego nie chcą od-

począć w kraju. Co trzeci pytany wskazał, że „chciał pojechać do tego, konkretnego miejsca”, 29 procent „chciało mieć gwarancję dobrej pogody”, a 23 procent było zdania, że „wyjazd za granicę w standardzie, jakiego oczekuję, jest tańszy niż w Polsce”.

Także według danych portalu rezerwacyjnego Triverna.pl w tym roku liczba rezerwacji jest o 26 procent wyższa niż rok temu. Morze odpowiada już za 49,8 procent z nich, góry, choć taniej, notują lekki spadek udziału – z 44,9 do 42 procent rezerwacji.

– Widać wyraźnie, że część klientów szuka dziś alternatywy dla zatłoczonych kurortów górskich. Morze zimą przestaje być egzotyką, a coraz częściej jest świadomym wyborem – także dla rodzin – mówi Krzysztof Dębski, Chief Marketing Officer w Triverna.pl.

Choć wciąż dominują wyjazdy krajowe, rośnie znaczenie rezerwacji zagranicznych. W ubiegłym roku stanowiły one zaledwie 2, dziś to już 5 procent wszystkich rezerwacji, a ich udział w wartości sprzedaży jest jeszcze wyższy – zagraniczne ferie są bowiem wyraźnie droższe.

Gdzie jechać?

Tak więc góry i morze. Górale już zacierają ręce i liczą dudki, ale też ferie zimowe to dla nich dobry czas. Śnieg? Jak najbardziej, on przyciąga turystów. W Zakopanem jest go nawet w tym roku za dużo. Zebrany z ulic trafił na specjalnie wyznaczone place składowe, teraz ciężarówka regularnie wywożą go z miasta.

Nie tylko drogowcy mają co robić, ratownicy górscy też szykują się na turystyczny sezon: ruch w górach zaczął się już od świąt Bożego Narodzenia, potem było święto Trzech Króli, teraz zaczynają się ferie.

Tymczasem turyści wciąż nie przestrzegają zasad. Grzech pierwszy: Idą w góry i nie sprawdzają prognozy pogody. Patrzą w niebo, świeci słońce, więc ubierają buty i ruszają przed siebie.

Grzech drugi: Są nieodpowiednio ubrani. Wchodzenie na szlaki w kłapkach czy butach na obcasach to skrajne przypadki, chociaż takie też się zdarzają. Tymczasem do górskiej wycieczki w zimie trzeba naprawdę dobrze się przygotować.

Grzech trzeci: Brak racjonalnego myślenia.

„Niestety, nowoczesność ma drugą, ciemną stronę – psuje ludzi, rozleniwia ich i sprawia, że często nie potrafią realnie ocenić sytuacji, a co za tym idzie, mają nierealne wymagania” – pisze Beata Sabała-Zielińska w swojej nowej książce „TOPR. Żeby inni mogli przeżyć”.

Świat idzie naprzód. Czasy telefonów na korbkę w schroniskach górskich i awaryjnych ra-

dzieckich UAZ-ów, którymi jeździł GOPR, już się na szczęście definitywnie skończyły. Dziś mamy błyskawiczną formę powiadomienia o wypadkach za pomocą telefonów komórkowych, które ma w kieszeni każdy turysta, a polskie ratownictwo górskie jest obecnie jedną z najlepiej wyszkolonych i wyposażonych służb specjalistycznych na świecie. Dysponuje skuterami śnieżnymi, quadami, nowoczesnymi samochodami terenowymi 4x4 i śmigłowcem. Górcy ratownicy ochotnicy stanowiący 90 procent składu kadrowego GOPR i TOPR, 10 procent to ratownicy zawodowi. Nie mają najlepszego zdania o ludziach, którzy chodzą po górach.

„W dawnych czasach turysta, który nie przygotował się do wycieczki górskiej, ponosił tego konsekwencje. (...) Teraz jeszcze się dobrze nie ściemni, a turyści już wyjmują komóreczki i dawaj dzwonić do TOPR-u z prośbą o ratunek, przy czym ratunek ma polegać na oświetleniu im drogi. I to są sytuacje, w których my dostajemy szału - przyznają ratownicy - bo to jest dokładnie tak, jakby ktoś, komu uciekł w nocy autobus, zadzwonił na pogotowie ratunkowe z żądaniem odstawienia go do domu z racji tego, że jest ciemno, zimno i żona się niepokoi” - pisze Beata Sabała-Zielińska. I dalej cytuję ratowników TOPR-u, którzy podzielili turystów na grupy. Ich nazwy mówią same za siebie: roszczeniowy żółtodziób, profesjonalny leń, meteorolodzy telefoniczni, przemądrzały gapie.

Polskie morze też staje się coraz atrakcyjniejsze zimą. Tu zostają spacerować, zwiedzanie, relaks w nadmorskich SPA.

Ci, którzy tęsknią za słońcem, wyjeżdżają dalej. Jak mówią właściciele biur podróży, na liście zimowych hitów czy miejsc najchętniej odwiedzanych przez Polaków w styczniu i lutym są Egipt, Wyspy Kanaryjskie, Malta, Cypr.

Marta, mama nastoletniej Elizy, zawsze szuka cenowych „perełek” i zimą, w czasie ferii jest ich całkiem sporo. Obie z córką uwielbiają zimowe wyjazdy tam, gdzie ciepło i bez śniegu.

- To nie musi być wyjazd na dwa tygodnie, zazwyczaj lecimy gdzieś na tydzień. Tak ostatnio byliśmy w Egipcie, a wcześniej na Teneryfie. Wracamy z takich wyjazdów naładowane słońcem i dobrą energią - tłumaczy.

Nie wszystkich jednak stać nawet na tygodniowy wyjazd w góry, nad morze czy za granicę. Dlatego w każdej właściwie miejscowości na czas ferii zimowych kina, teatry, ośrodki i domy kultury przygotowały dla młodych ludzi spektakle, warsztaty czy spotkania z ciekawymi gośćmi. Otwarte są lodowiska, baseny, hale spor-

towe. Wiele szkół decyduje się na organizację półkolonii, chociaż tu o miejsce trzeba zaważać dużo wcześniej.

Anna, 44 lata, księgowa, matka dwóch córek w wieku szkolnym.

- Nie wyjeżdżam z córkami na ferie zimowe, ale na rozszerzony weekend w ich środku. Biorę dwa dni wolnego, ruszamy w piątek rano, wracamy w poniedziałek po południu. Najczęściej w góry, ale zdarzało nam się jechać nad morze. W pozostałe dni ferii córki chodzą na półkolonie do szkoły, są bardzo zadowolone - opowiada. - Ale mamy też inne pomysły na ten czas. W zeszłym roku jedna z córek pojechała ze swoją szkolną koleżanką do mojej siostry, która mieszka we Wrocławiu, a potem koleżanka zabrała ją do swojej babci na wieś, w ten sposób minęły jej całe ferie - opowiada. Takie koleżeńskie wymiany doskonale się sprawdzają. Druga córka też je przetestowała.

A że zima i śnieg, nawet lepiej. Bo do saneczkowych zjazdów nadają się nawet niewielkie góry, a na nartach biegowych można szusować także po nizinach.

Zimno już było

Bo umówmy się, takie zimy jak obecna, a nawet dużo, dużo sroższe już się w Polsce zdarzały. Jedną z najbardziej ekstremalnych była ta na przełomie 1928/1929 roku, gdy termometry w Żywcu spadły poniżej minus 40 st. C, a w wielu miejscach notowano jeszcze niższe, nieoficjalne odczyty. Zasy śnieżne sięgały 2 metrów, komunikacja miejska została sparaliżowana, zdarzały się przerwy w dostawach prądu. Podobnie było na przełomie 1939/1940, gdy w Siedlcach zanotowano rekordowe minus 41 stopni, a mroź utrzymywał się przez ładnych kilka tygodni.

W grudniu 1962 roku „Gazeta Krakowska” donosiła: „Prawdziwy najazd świątecznych gości przeżywają górskie miejscowości wypoczynkowe. Nie obyło się jednak bez trudności i komplikacji. Siarczyści mroź i zasy śnieżne były przyczyną licznych zakłóceń komunikacyjnych. Wszystko zakończyło się dobrze i w przeddzień świąt nasze wczasowiska rozbrzmiewają wesołym gwarem”.

To był jednak zaledwie przedsmak tego, co nastąpiło w całej Polsce po Nowym Roku. Sypnęło tak mocno, że już w noworoczny wieczór ruch na wielu drogach praktycznie ustał. Opóźnienia w dostawach węgla z kopalń do elektrowni zagrażały paraliżem energetycznym.

Polska nie była wyjątkiem. We Francji Boże Narodzenie roku 1962 było najmroźniejsze od 83 lat. W Madrycie termometry wskazywały minus 6 stopni, a w Barcelonie leżało 10



Wróciły dawno zapomniane atrakcje: kuligi i przejażdżki saniami zaprzęgniętymi w konie

cm śniegu. W USA zima zaatakowała już w połowie grudnia. Nawet Florydę ścisnął kilkunastostopniowy mroź, a plantacje cytrusów znalazły się pod śniegiem. Mandarynki przeznaczone na świąteczny zbiór przymarzły do drzew.

W Polsce taka zima trzymała przez cały styczeń i luty. Na kolei tory pękały od mrozu, rwały się sieci trakcyjne, pługi śnieżne grzęzły w zaspach. Najstarsi kolejarze nie pamiętali takiej zimy.

Zawiadowca z Płaszowa mówił: „Kto tego nie widział, nie uwierzy. Dwa parowozy nie mogły uciągnąć dwóch wagonów. Na mrozie stwardniały smary, koła grzęzły w zaspach”. Po dwóch dniach sytuacja została opanowana, to znaczy, że np. pociąg z Berlina spóźnił się 300 minut, a nie 500, jak dwa dni wcześniej, a szczyński tylko 3 godziny.

Podobne sytuacje powtarzały się w ciągu tej zimy kilkakrotnie. Śnieżyce były tak intensywne, że państwowe służby nie dawały sobie rady. Do akcji wkraczało więc społeczeństwo. „Na front zimy” rzucono nie tylko załogi zakładów pracy, ale też uczniów, studentów i zwykłych mieszkańców.

W 1978 roku, czyli 16 lat wcześniej, znowu z odsieczą przybyło pospolite ruszenie. Ówczesna prasa przedstawiała

to oczywiście jako solidarny zryw ludzi pracy. W rzeczywistości stojąca już na skraju zapaści „dziesiąta gospodarka świata” nie była w stanie poradzić sobie z żywiołem. Ludzie musieli sami złapać za szufle, bo inaczej po prostu nie dałoby się żyć.

Prasa donosiła, że w całym kraju „trwa wyjątkowa batalia o przywrócenie normalnego rytmu życia”. Efekty tej batalii nie były jednak imponujące, bo choć mrozy dokuczały dużo mniej niż w roku 1963, to jednak i tym razem nad cały kraj co kilka czy kilkanaście dni nadciągały fale śnieżyc, o czym dobitnie świadczyły choćby same tytuły z gazet: „Znowu opady śniegu”, „Rekordowe opady śniegu”, „Zima ponowiła atak”, „A zima nie chce ustąpić”.

Zadowolona była jedynie młodzież szkolna. „GK” informowała: „Zakłócenia w komunikacji kolejowej i drogowej spowodowały podjęcie przez ministra oświaty i wychowania decyzji o wstrzymaniu powrotu młodzieży przebywającej na zimowiskach. W Nowosądeckiem na przedłużonych ferii pozostało ponad 1300 dziewcząt i chłopców z różnych stron kraju. Ich wyjazd będzie możliwy dopiero za kilka dni, gdy skutki kolejnego ataku zimy zostaną przezwyciężone”.

Kiedy w marcu przyszedł czas na podsumowanie, zauważono przytomnie, że zima 1978/1979 była wprawdzie nieco chłodniejsza i dużo bardziej śnieżna, zwłaszcza na północy Polski, niż zimy poprzednie, jednak szczególnie się nie wyróżniła. Przypomniano zimą 1928/1929, uważaną za najchłodniejszą w XX wieku, i wojenną zimą 1939/1940. Również po roku 1980 mrozy i śnieżyce bynajmniej nie odeszły do historii. Do surowych należały zimy 1984/1985 i 1995/1996.

Można więc powiedzieć, że w naszym klimacie mniejsze lub większe zimy stulecia zdarzają się co kilka lub kilkanaście lat.

Cieszymy się białym śniegiem

W tym roku najgorzej było chyba 30 grudnia. Tego dnia, na wysokości Rychnowa w woj. warmińsko-mazurskim, trasę S7 zablokowały w obu kierunkach tiry, które nie mogły podjechać pod wzniesienia. Ludzie utknęli w kilometrowych korkach. W portalach społecznościowych pisali, że nie mogą skorzystać z toalet, nie mają co jeść i pić. Niektórym kończy się paliwo. Policja i służby drogowe stworzyły korytarz życia, którym samochody osobowe mogły z obu stron dotrzeć do Ostródy. Tam, w Urzędzie Miasta, przygotowano dla kierowców i pasażerów posiłki, pomieszczenia, w których mogli odpocząć. Tym, którzy zostali w swoich autach, policjanci dowozili ciepłą herbatę.

Mniej więcej w tym samym czasie wieś Dylewko koło Ostródy została odcięta od świata. Spadło tam około 50 cm śniegu, wiatr tworzył miej-

scami metrowe zasy. We wsi nie ma sklepu, najbliższy punkt z zakupami jest oddalony o dwa kilometry.

- Sytuacja poprawia się, ale wciąż jest poważna. Słyszałem, że ktoś próbował iść do tego sklepu na piechotę. Do Dylewka dojeżdżał też mężczyzna sprzedający pieczywo, nikt go tutaj nie widział od poniedziałku. Ludzie jedzą jeszcze to, co zostało ze świąt, mają zamrożony chleb - mówił w mediach jeden z mieszkańców miejscowości.

Inny przyznał, że nie wychodził z domu przez trzy dni, ale w końcu musiał się przekopać i jechać odebrać siostrę ze szpitala.

Mieszkańcy Dylewka porównywali obecną zimą do lat 60. i 70., ale przyznawali: wtedy zasy bywały jeszcze wyższe. Nie narzekali.

Bo nie ma co narzekać, trzeba cieszyć się białym śniegiem. Nie wiadomo, ile spadnie go za rok. W dzielnicy, w której mieszkam, za łopaty chwytają nie tylko gospodarze osiedli, ale i właściciele domów jednorodzinnych. Agata pomaga mamie, która prowadzi mały osiedlowy sklep. Razem z mężem odśnieżają podwórko i chodnik przed posesją. Obok biega dwóch małych chłopców, to synowie Agaty.

- Antoś nie wchodzi w zasy, bo śnieg wpadnie ci do butów - to Agata.

- Mamo, mamo! Śnieg! - woła malec i kładzie się w zaspie. Za chwilę dołącza do niego brat. Tarzają się w białym puchu, biją śnieżkami, ślizgają na butach.

Agata macha ręką. Dzieciaki takiej zimy jeszcze nie przeżyły, więc niech szaleją!

**MOŻNA NAWET POWIEDZIEĆ,
ŻE W NASZYM KLIMACIE
MNIJSZE LUB WIĘKSZE
ZIMY STULECIA ZDARZAJĄ SIĘ
CO KILKA LUB KILKANAŚCIE LAT**

– Pokrywa śnieżna to świetna sprawa dla przyrody, wód gruntowych i uwilgotnienia gleby. Ale najważniejsze pytanie brzmi: kiedy i jak będzie topniał, bo od tego zależy zarówno ryzyko roztopów, jak i wiosenny zapas wody – mówi klimatolog Rafał Maszewski

Anita Czupryn

RAFAŁ MASZEWSKI: WYŻ ROSYJSKO-SKANDYNAWSKI MOŻE NAS JESZCZE TEJ ZIMY MOCNO ZMROZIĆ

Mamy zimę jak za dawnych lat, czy jednak coś ją odróżnia od dawniejszych zim? Meteorologiczna zima zaczęła się w grudniu, a grudeń był miesiącem cieplejszym od normy. Ochłodziło się dopiero pod koniec miesiąca, w trzeciej dekadzie; zima przyszła w święta i po świętach. Generalnie przez większą część grudnia nie było za bardzo zimowo, było dość ciepło. Teraz mamy mróz, miejscami sporo śniegu. To nie jest na razie żadna zima stulecia. Temperatura jest co prawda poniżej normy wieloletniej z okresu 1991-2020, zarówno w III dekadzie grudnia, jak i dotychczas w styczniu. Niektóre doby przyniosły temperaturę nawet 8-10 stopni poniżej normy. To wyraźna ujemna anomalia, która w tym naszym już cieplejszym klimacie nie zdarza się często. Zobaczymy, co będzie dalej, bo dopiero zbliżamy się do połowy zimy, a druga połowa jeszcze przed nami. Jeżeli ta druga część okaże się bardzo ciepła, to ta dotychczasowa zima pójdzie trochę w zapomnienie, ale na razie przekazamy. Jesteśmy też przed statystycznie najzimniejszym okresem roku, czyli III dekadą stycznia i początkiem lutego; wtedy średnio przypadają najniższe temperatury. Zobaczymy, jak będzie w tym roku, ale obecnie skłaniam się do dominacji przynajmniej do końca stycznia bardziej mroźnej zimy, do której przyczyni się wyż rosyjsko-skandynawski.

Media ogłaszają, że temperatury dochodzą do nawet minus 20 stopni i to nie w górach, tylko na nizinach,

na Warmii, na Pomorzu. Jak pan jako klimatolog patrzy na takie komunikaty? To sensacja czy ważny sygnał? Sensacja na pewno to nie jest. Gdyby to był październik albo kwiecień, to pewnie byłaby. Ale jest styczeń i temperatury rzędu kilkunastu stopni mrozu, nawet minus 20, w naszym klimacie, mimo że jest on cieplejszy, mogą się jak najbardziej zdarzać. Co kilka lat takie wartości mogą się pojawiać. Nawet minus 30 może się pojawić. W 2006 roku mieliśmy w Toruniu minus 32 stopnie, więc nie zdziwiłbym się, gdyby znów pojawiły się zbliżone wartości.

Ale to było jednak dwadzieścia lat temu.

To całkiem niedawno, patrząc na klimat. Wtedy też już się ocieplało, może nie w tak agresywnej formie jak teraz, ale jednak. Na pewno to jest anomalia, czyli temperatury poniżej normy, tej średniej z lat 1991-2020. Ale nie ma powodu robić z tego sensacji: jest styczeń, zima. Śnieg nawet 20-30 centymetrów i temperatura minus 15, minus 20 na nizinach są możliwe i po prostu się zdarzają. Coraz rzadziej, to prawda, ale się zdarzają. My też się odzwyczailiśmy, bo od 2013 roku praktycznie większość zim była bardzo ciepła. Jakieś ataki mrozu się pojawiały, ale rzadko. I dlatego trudno nam to dziś przyjąć jako normalność.

Ostatnie zimy były bez śniegu, prawda?

Tak. W niektórych sezonach śniegu prawie nie było. W sezonie zimowym 2019/2020 w wielu miejscach Polski zachodniej/południowo-za-

chodniej nie pojawił się nawet jeden centymetr. Teraz miejscami na Warmii, Mazurach i wschodnim Pomorzu mamy 30-50 centymetrów śniegu, są zamiecie i zawieje śnieżne. To przypomina takie minizimy stulecia, jak je kiedyś pamiętamy. Ale to nadal nie jest wielka sensacja; u nas to jest możliwe. Jeśli ktoś uwierzył niektórym politykom czy komukolwiek innemu, że zim już nie będzie, że śniegu już nie będzie, a rosnące palmy to kwestia niedalekiej przyszłości, to teraz widzi, że to nieprawda. Prawdą jest, że mroźnych i śnieżnych zim jest coraz mniej.

Skąd ta zima się wzięła? Co było jej silnikiem: wyże, niże, napływy powietrza? I czy nie upraszczamy, mówiąc po prostu: nadeszła zima?

W naszym kraju główny czynnik to cyrkulacja atmosferyczna. W chłodnym okresie roku ona ma największy wpływ, bo tak jesteśmy położeń. W zimie, gdy wieje z południa czy z zachodu, zwykle mamy wyższe temperatury, takie bardziej jak w Wielkiej Brytanii. Natomiast gdy powieje z północy albo ze wschodu, to w tym chłodnym okresie, od listopada do marca, bardzo często pojawia się mróz, śnieg i zima w klasycznym wymiarze. Większość poprzednich

zim charakteryzowała się cyrkulacją zachodnią: niże znad Atlantyku atakowały Europę, nasuwały się nad Skandynawię i Europę Środkową, a z zachodu i południowego zachodu kierowały do nas stosunkowo ciepłe, wilgotne masy powietrza polarnego, a nawet zwrotnikowego znad Atlantyku. Zimne powietrze było blokowane daleko na północy, nad Azją, nie miało szans się u nas zadomowić, bo Atlantyk był aktywny, wir polarny silny. Dodatkowo, co istotne, nie było wyżu, który zatrzymałby te niże, wyżu nad Skandynawią czy nad Rosją. A takie wyże często przynoszą mroźne masy powietrza. Moje badania nad cyrkulacją atmosferyczną wskazują, że w okresie zimy słabnie mroźna cyrkulacja wschodnia, a wzmacnia się łagodna termicznie zachodnia. W tym roku jest inaczej i tej zimy jest inaczej, bo pojawia się wyż rosyjsko-skandynawski i może on nas jeszcze tej zimy mocno zmrozić... „Atlantyk” jest spokojniejszy. Na północno-wschodnim Oceanie Atlantyckim częściej rozbudowują się wyże, czyli tam, gdzie o tej porze roku najczęściej powinny być niże. Nawet jeśli znad Atlantyku przebiją się w naszym kierunku niże, to są one blokowane przez wspomniany wyż na wscho-

dzie Europy. Cyrkulacja jest w 2025 i na początku 2026 r. nieco inna, preferująca niższe temperatury. Zresztą rok 2025 był inny pod względem pogody. Był chłodniejszy od 2024 roku, który z kolei był rekordowo ciepły. Mimo to rok 2025 i tak był cieplejszy od normy...

Czytałam, że klimatolodzy mówią tu o blokadzie, czyli pogodzie, która stoi w miejscu.

O blokadzie możemy mówić właśnie na Atlantyku i okresami na wschodzie Europy. Ten wyż blokuje niże, które kiedyś sunęły nad Europę, przynosząc ciepło i deszcz. Taka blokada wyżowa bywa długotrwała. I wtedy zależnie od tego, po której stronie układu jesteśmy, możemy znaleźć się w cieplejszym albo chłodniejszym powietrzu. Zresztą nie tylko u nas się ochłodziło. To są sytuacje, które zdarzają się co kilka/kilkanaście lat: lata, kiedy...

... kiedy Polska znalazła się po właściwej stronie tego układu?

Można tak powiedzieć, chociaż każdy ma subiektywne odczucia i preferuje ciepłe lato i preferuje ciepłe lato. Jeśli atlantyckie zimy lub bardziej skandynawskie. W tym roku niże znad Atlantyku trudniej do nas dochodzą, stąd cieplego powietrza jest mniej. Na najbliższe kilka dni cieplejsze powietrze może się pojawić, przynajmniej do piątku/soboty, bo niż z zachodu trochę się zbliży i je do nas skieruje. Ale cały czas podkreślam: ta zima przebiega przy innej cyrkulacji. W prognozach długoterminowych nadal umacnia się wyż nad Rosją i nad Skandynawią. Zobaczymy, co z tego

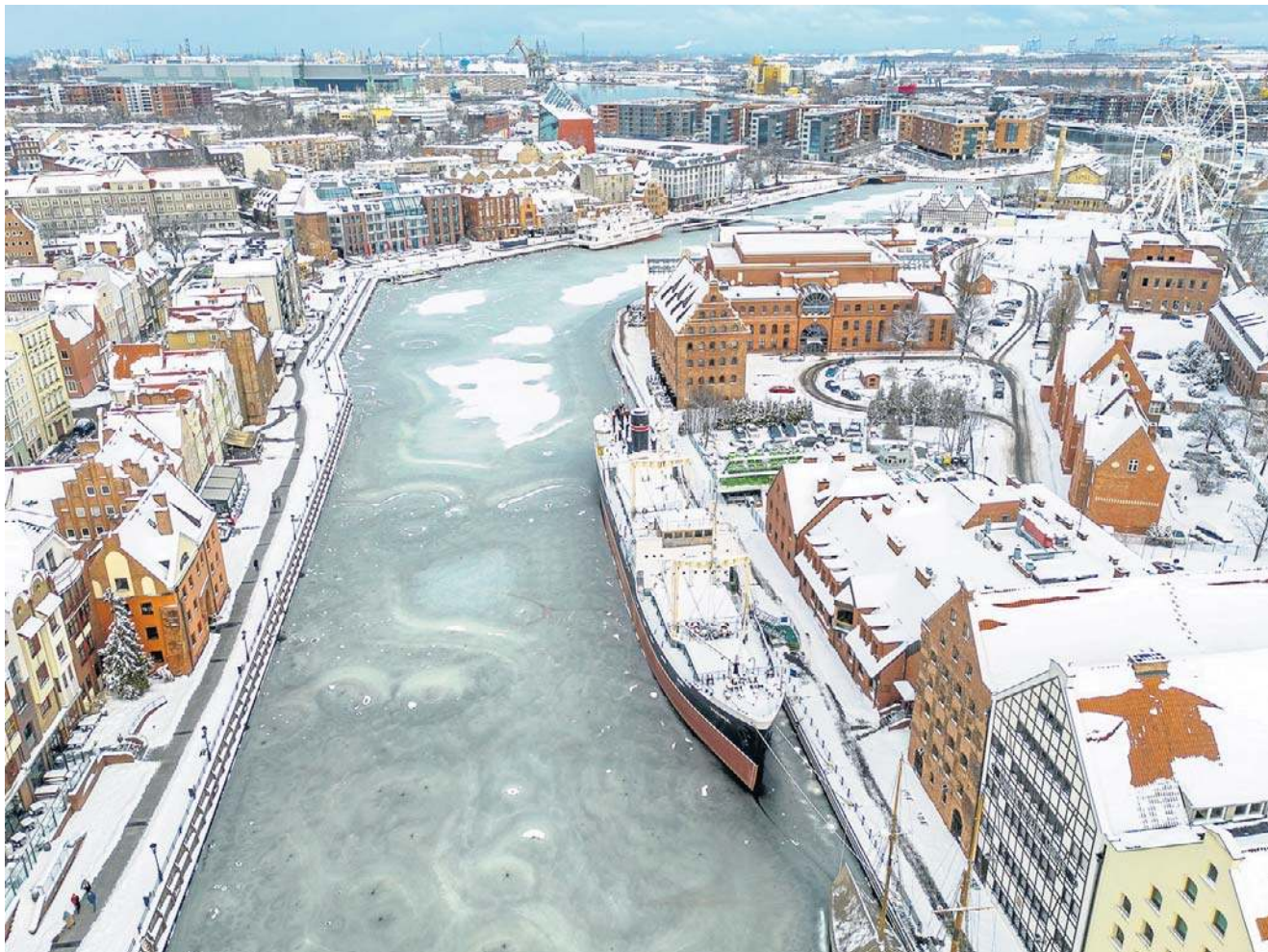
wyniknie, ale jest coraz bardziej prawdopodobne, że najmroźniejszy okres zimy jest jeszcze przed nami.

To zawsze taki moment, kiedy trudno wytłumaczyć czytelnikom, którzy mówią: „No dobrze, a gdzie to ocieplenie, skoro mamy mróz?” Po pierwsze: wiele osób, czasem celowo, a czasem z niewiedzy, myli pogodę z klimatem.

Jak wytłumaczyć różnicę między pogodą a klimatem?

Kiedy rozmawiamy o tej zimy, mówimy o pogodzie: w tym sezonie częściej napływa zimne powietrze, więc dominuje bardziej zimowy typ aury. Wyjątek, jak wcześniej wspominałem, stanowiły dwie pierwsze dekady grudnia. Pogoda to chwilowy stan atmosfery: jest ciepło, pada, jest burza, słońce, mróz; to tu i teraz. Natomiast klimat, czyli warunki klimatyczne, to uśrednione warunki pogodowe w długim czasie. Najczęściej przyjmuje się co najmniej 30 lat, a im dłuższa perspektywa, tym lepiej: 100 czy 120 lat daje spójniejszy obraz. Jeśli spojrzymy na ostatnie trzydzieści zim, zobaczymy wyraźnie, że średnia temperatura rośnie, śniegu jest coraz mniej i ten trend się nie zatrzymuje. Owszem, co kilka, kilkanaście lat trafiają się zimy mroźniejsze: można wskazać 2001 rok, potem 2006, 2010, 2011, 2012, a wcześniej 1995 i 1996. Tyle że zim ciepłych jest dziś dużo więcej niż chłodnych. Ta zima może się okazać chłodniejsza, ale wciąż nie mamy pewności, jak będzie wyglądała jej druga część, a zwłaszcza luty.

*CORAZ RZADZIEJ ZDARZAJĄ
ŚNIEŻNE ZIMY. MY TEŻ SIĘ
ODZWYCZAILIŚMY, BO OD 2013
ROKU PRAKTYCZNIE WIĘKSZOŚĆ
ZIM BYŁA BARDZO CIEPŁA*



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Rafał Maszewski: Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitszym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie

Kiedy klimat się ociepla, rośnie prawdopodobieństwo ekstremów pogodowych. Czy tę zimę też można uznać za takie ekstremum, może rzadsze, ale mocniejsze?

Zgadza się. Ocieplenie zwiększa prawdopodobieństwo różnych ekstremalnych zdarzeń pogodowych. Zmienia się pole temperatury, w Arktyce jest mniej lodu, maleje różnica temperatur, między obszarami zwrotnikowymi a polarnymi, a prąd strumieniowy zwalnia i bardziej meandruje, wygina się w jednym miejscu daleko na południe, a w innym na północ, spychając zimne powietrze na południe, a wypychając ciepłe do Arktyki. To dzieje się coraz częściej i w ocieplającym się świecie nie jest niczym nadzwyczajnym, choć bywa trudne do zrozumienia: że podczas ocieplenia klimatu w miejscach, gdzie nie spodziewamy się mroźnej i śnieżnej zimy, taka się pojawia. Natomiast to, co mamy teraz, wygląda na normalny epizod zimowy. Na razie nie ma tu nic szczególnie nadzwyczajnego. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden element: wody Bałtyku są cieplejsze niż dawniej. Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitszym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie.

**O Bałtyk jeszcze zapytam,
ale najpierw: co dobrego robi
dla nas śnieg i mróz? Za-**

cznijmy od śniegu. Pamiętam rozmowę z panem wiosną, gdy susza była wiązana m.in. z brakiem pokrywy śnieżnej. Czy ten dzisiejszy śnieg może być magazynem wody na wiosnę? I czy może przy szybkich odwilżach stać się zagrożeniem powodziowym?

Pokrywa śnieżna w naszym klimacie to świetna sprawa dla przyrody, wód gruntowych i uwilgotnienia gleby. Śnieg, topniejąc spokojnie, nawadnia glebę, szczególnie dobrze, jeśli grunt nie jest mocno przemarznięty. Obecnie miejscami ziemia jest mocniej zamarznięta, miejscami, tam gdzie dłużej leży śnieg, znacznie mniej i to w tych miejscach gleba i wody gruntowe najwięcej zyskają. Jest też ważna dla oziminy i roślin: już około 10 centymetrów śniegu skutecznie chroni przed wymarzaniem.

Czyli śnieg działa jak kołdra?

Tak. To zamarznięta woda, a pomiędzy płatkami śniegu mamy też powietrze, więc izoluje i ogranicza wymroźenia. Gleba przemara słabiej, a wtedy może wsiąknąć więcej wody z roztopów. Istotne pytanie brzmi jednak, jak i kiedy ten śnieg będzie topniał. Jeśli stopnieje szybko za tydzień czy dwa i wszystko zdąży spłynąć do końca lutego, efekt magazynu będzie mniejszy. Wody gruntowe trochę przybędzie, ale najlepiej byłoby, gdyby topnienie

rozłożyło się tak, by wilgoć została na marzec i kwiecień. Nie wiemy też, czy pojawi się powódź roztopowa, której dawno nie było, ponieważ do tego potrzeba skorelowania kilku czynników.

Czyli dziś liczy się nie tylko to, ile spadnie śniegu, ale i jak stopnieje?

Dokładnie. Jeśli śnieg zacznie topnieć przy wysokiej temperaturze i opadach deszczu, bez nocnych przymrozków, wzrosty stanów wód mogą być znaczne. Jeśli jednak topnienie będzie dzienne, a nocą wrócą przymrozki, przy słonecznej pogodzie i bez większych opadów, proces będzie spokojniejszy, rozłożony w czasie. Może być też tak, że będzie kilka krótkotrwałych odwilży przeplatanych okresami mrozu, wówczas spływ wód roztopowych będzie rozłożony w czasie. Zwróciłbym też uwagę na zjawiska lodowe na rzekach, już dość zaawansowane, zwłaszcza w dorzeczu Wisły, ale miejscami także na dolnej Odrze. Przy roztopach, gdy rzeka jest zalodzona, dochodzi ryzyko zatorów i powodzi zatorowych, zarówno przy tworzeniu się zlodzenia, jak i podczas jego zaniku. W cieplejszych zimach te problemy często w ogóle się nie pojawiały. Jeśli teraz na kilka dni zrobi się cieplej, potem wróci mróz i znów dopada śniegu, sporo wody zgromadzi się w zlewniach rzek. Luty i marzec mogą być pod tym

względem różne. Na razie jednak w rzekach mamy bardzo mało wody, dominują stany niskie, więc jest gdzie tę wodę przyjąć. Stany wysokie pojawiają się, ale głównie z powodu tworzenia się pokrywy lodowej i blokowania przepływu przez lód. Zdecydowanie za wcześnie, by mówić o ewentualnej powodzi i jej skali.

Słyszę też takie przekonania: „Mróz wymrozi wirusy”, „Wymrozi komary”, „Będzie mniej szkodników”. Czy dłuższy mróz i śnieg naprawdę pomagają ograniczyć szkodniki?

Nie jestem wirusologiem, ale ogólnie wiadomo, że wirusy dobrze czują się w niskiej temperaturze, więc mróz nie stanowi dla nich problemu, a nawet może sprzyjać. Co innego bakterie: one w mrozie mają trudniej. Z komarami to też nie działa tak prosto. Gdybyśmy mieli zimę naprawdę potężną, nietypową jak na nasze warunki, z bardzo silnymi, długimi mrozami, wtedy można by oczekiwać większego ograniczenia m.in. liczebności owadów. Ale przy normalnej zimie, a zwłaszcza gdy jest śnieg, on w znacznym stopniu chroni wszelkie formy życia. Proszę pamiętać: na Syberii komarów i innych owadów jest mnóstwo, a jakie tam są temperatury! Przyroda potrafi się do takich przeciwnych, jak obecnie, warunków przystosować.

Przyroda jest do takich warunków przygotowana; większe zaskoczenie te warunki stanowią dla kierowców. Zwierzęta mogą mieć trudniej, ale nie dzieje się nic spektakularnego, co pozwalałoby powiedzieć, że masowo zmniejszyły ich liczebność. Zobaczmy jednak co przyniesie dalsza część zimy, bo może ona się jeszcze zaostriżyć.

Chciałabym wrócić do tego, co dzieje się na Pomorzu, nad Bałtykiem, bo najstarsi rybacy mówią, że takiej zimy nie pamiętają. Co musiało się wydarzyć nad morzem, żeby sypało tak konkretnie, żeby były zamiecie i śnieżyce właśnie w Pomorskiem?

Potrzebny jest dość specyficzny układ wyżów i niżów nad europejskim obszarem synoptycznym. Najlepiej, gdy centrum niżu ustabilizuje się na północny wschód od Polski, w rejonie Litwy, Łotwy, Estonii, zachodniej Rosji, a jednocześnie wyż rozlokowany jest na Atlantyku u zachodnich wybrzeży Europy. Wtedy z północy, praktycznie prosto z Arktyki, spływa do nas zimne powietrze, które „przelatuje” nad stosunkowo „ciepłymi” wodami Bałtyku, pobiera parę wodną, która skraplając się, zwłaszcza podczas początkowej fazy przepływu nad zimnym ładem, powoduje silne opady śniegu pochodzenia konwekcyjnego na północy Polski. Zimne powietrze napływające nad cieplejszą wodę sprawia, że wilgotne powietrze gwałtownie się unosi, woda intensywnie paruje, tworzą się chmury i opad. Ten proces potrafi się jeszcze wzmocnić, gdy chmury i wilgotne powietrze wślizguje się nad lokalne wzniesienia na Pomorzu czy na Warmii: powietrze zaczyna się tam silniej unosić i zwiększa się skraplanie pary wodnej - czasem w takiej sytuacji pojawiają się nawet burze śnieżne. Można powiedzieć, że spada nam na głowę woda, która wcześniej odparowała z Bałtyku. To trochę przypomina sytuację znane z rejonu Morza Śródziemnego: gdy zimne powietrze napływa nad rozgrzane wody, powstają głębokie układy niżowe, które potrafią przynieść bardzo intensywne opady i powodzie. Również w rejonie Wielkich Jezior w Stanach Zjednoczonych mamy tzw. efekt jeziora, podobny jak na polskim Wybrzeżu

A czy temperatura wody w Bałtyku i obecność lodu wpływają na przebieg zimy w pasie nadmorskim?
Tak. Z jednej strony: im cieplejsza woda zimą, tym

przy napływie mroźnego powietrza opady śniegu mogą być potężniejsze. Gdy woda jest chłodniejsza, potencjał do tak intensywnych opadów jest nieco mniejszy. Z drugiej strony Bałtyk w chłodnej porze roku zwykle działa na wybrzeże ocieplająco; nad morzem rzadziej utrzymują się ujemne temperatury, a mrozy nie są tak silne jak np. na Pomorzu.

Wyobraźmy sobie Polskę za dwadzieścia-trzydzieści lat. Za czym będziemy tęsknić? Za śniegiem? Czy bardziej za stabilną pogodą?

Jeśli trendy się utrzymają, a modele to sugerują, podobnie jak moje badania cyrkulacji atmosferycznej: zimą pewnie będziemy tęsknić za śniegiem, za nartami, za malowniczym przymrozkiem, za normalną zimą. Już dziś bywa, że tęsknimy za śniegiem w święta albo podczas ferii, w tym roku mniej, ale w poprzednich latach bardzo często. A od wiosny do jesieni, coraz częściej możemy tęsknić za wodą, za opadami. Susza może nas dotykać częściej i być jeszcze bardziej dotkliwa niż współcześnie. I jeszcze jedno: jeśli fale upałów będą dłuższe i bardziej intensywne, to będziemy też tęsknić za chłodniejszymi latami np. takimi jak ubiegłoroczne, kiedy dni upalnych było wyraźnie mniej. Czyli możliwe, że nasze tęsknoty się rozdzielą: zimą za śniegiem, a w ciepłej połowie roku za deszczem, burzą i temperaturą bardziej sprzyjającą, w okolicach 20-25 stopni. Jeśli oczywiście te trendy zmian w pogodzie się utrzymają i np. nie ulegnie zaburzeniu cyrkulacja prądów morskich w północnej części Oceanu Atlantyckiego.

CV



FOOT AUTHOR

Dr Rafał Maszewski

Klimatolog. Autor i pomysłodawca czasopisma elektronicznego pogodatoruniu.pl, gdzie można przeczytać analizy dotyczące pogody w całej Polsce. Absolwent geografii (specjalizacja klimat i ochrona klimatu) na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Popularyzuje naukę o pogodzie i klimacie w mediach.

Mam przed sobą pani książkę „Slow work. Jak pracować mniej i mądrzej” i chciałam zapytać, co to dla pani znaczy slow work?

Kiedy zaczęłam się temu przyglądać, nie znalazłam jednej, konkretnej definicji, takiej, która jasno by porządkowała, czym jest slow work. Mam też poczucie, że w pewnym sensie sama ukułam tę nazwę, bo byłam zafascynowana ideą slow life, czyli bardziej świadomego życia. Potem zobaczyłam, że określenie slow work też funkcjonuje i pewnie mogłabym przywołać tu kilka różnych definicji. Ale ta, która jest mi najbliższa, to podejście do siebie w pracy z miłością i szacunkiem. Za tym kryje się wiele elementów, bo żeby w ogóle mieć do siebie miłość i szacunek, trzeba mieć świadomość tego, co mi służy, a co nie, jakie mam zasoby, co jest dla mnie ważne. Dopiero wtedy mogę podejmować decyzje, które są dla mnie dobre. Tak bym to ujęła: to podejście do siebie w pracy z miłością i szacunkiem. Czasem spotykam się z określeniem, że to wolna praca.

Niektórym może się kojarzyć z włoskim strajkiem, czyli że wszystko robimy wolno.

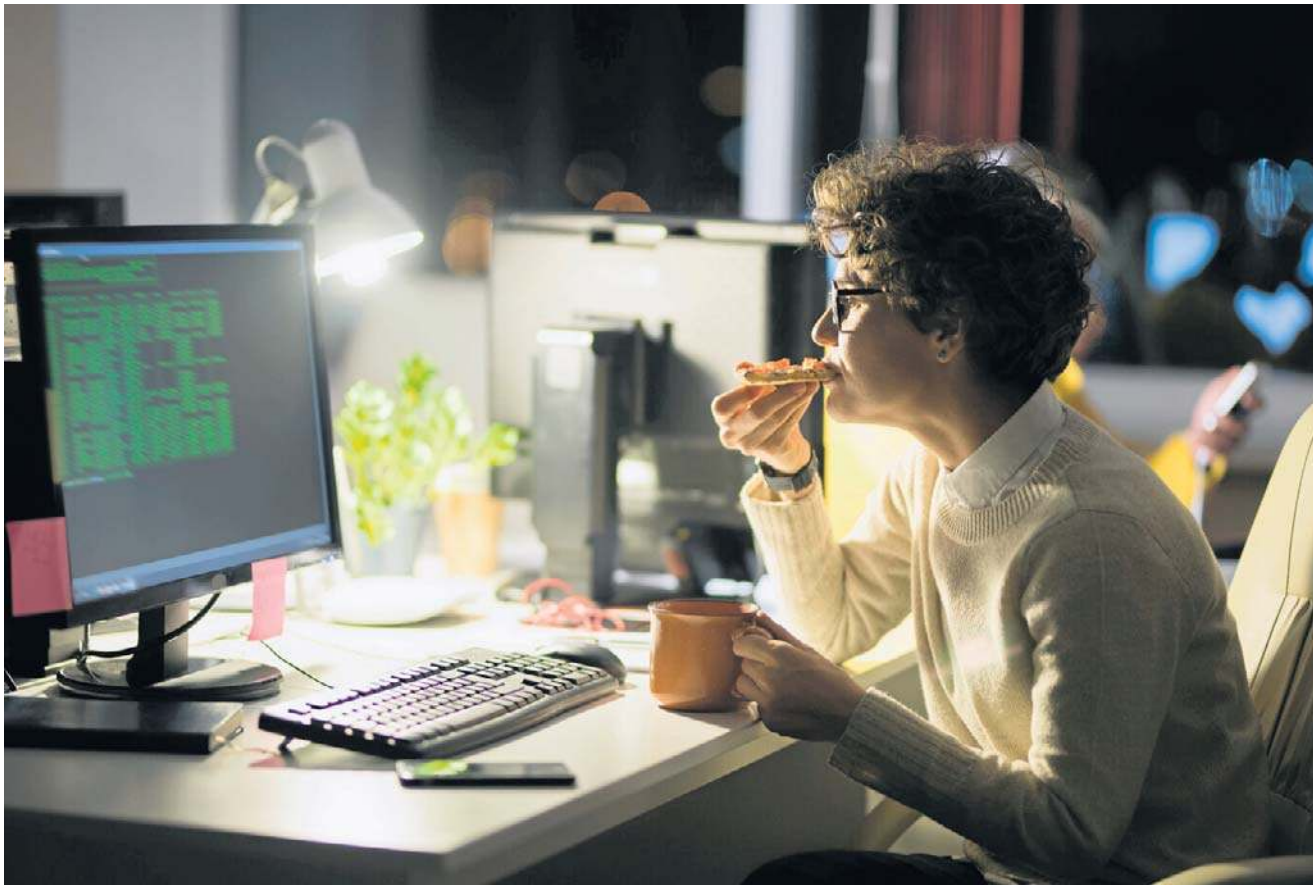
Tak, powoli pracuję, czyli siedzę z kawą, natchniona... I faktycznie, docierają do mnie też takie skojarzenia. I jasne, może się zdarzyć, że pracujemy wolniej, ale nie do końca o to chodzi. Chodzi o takie tempo, które nie niszczy naszego zdrowia, nie niszczy ważnych dla nas relacji i nie niszczy poczucia sensu tego, co robimy. Tempo, które mieści się w naszym życiu, a nie wypiera nasze życie. Praca jest częścią naszego życia, ale nie jest fundamentem, nie jest jedyną rzeczą w naszym życiu. Warto też podkreślić, że taki sposób pracy skupia się na efektywności dzięki priorytetom i na jakości, bo wybieramy to, co naprawdę istotne.

Jak to się zaczyna? Po czym się poznaje, że już się przekroczyło granice i stało się praco-holikiem?

Zaczyna się zazwyczaj bardzo łagodnie. Najpierw zostajemy dłużej w pracy, z myślą: „To tylko chwilowo, muszę to dokończyć, bo deadline, bo projekt...”. I tak powoli granice się przesuwają. W pewnym momencie praca przestaje być tylko obowiązkiem - staje się też sposobem regulowania emocji. Daje ulgę, pomaga opanować napięcie, czasem wypełnia poczucie pustki, które czujemy w innych sferach życia. Stopniowo zaczyna się coś, co można nazwać uzależnieniem od samego bycia w pracy. Człowiek zaczyna czuć, że tylko tam - przy zadaniach, projektach, obowiązkach - jest w porządku, że

– Największą dźwignią zmiany w firmie są zasady. Jeśli ustalimy, że po godzinach nie ma e-maili, albo że spotkanie nie może się odbyć bez celu i agendy, zmienia się planowanie dnia, odpowiedzialność i komfort pracy. Zasady mogą wspierać ludzi, albo ich „zużywać” – mówi psycholożka i liderka HR Iwona Krason-Forkasiewicz

Anita Czapryn



Iwona Krason-Forkasiewicz: Chodzi o takie tempo, które nie niszczy poczucia sensu tego, co robimy

IWONA KRASON-FORKASIEWICZ: JAK PRACOWAĆ, ABY SIĘ NIE WYPALIĆ

tylko wtedy jego emocje są „w normie”, albo że wtedy czuje się ważny. Granica między życiem zawodowym a prywatnym zaczyna zanikać. Praca przestaje być narzędziem, a staje się sposobem na funkcjonowanie, na poczucie sensu czy bezpieczeństwa. I nie jest to kwestia braku silnej woli, tylko mechanizmu, który może nas wciągnąć, jeśli nie mamy świadomości, co się dzieje.

Zdarza się, że po rozwodzie albo po tym, jak umiera partner czy partnerka, ludzie rzucają się w pracę. Bo wtedy przychodzi ulga, a praca daje też poczucie wartości?

Tak, praca może przynosić chwilową ulgę, odwracać uwagę od straty i zapewniać poczucie sprawczości oraz wartości. Choć tego typu doświadczenia najlepiej przepracować. Zaniżone poczucie własnej wartości sprzyja rów-

nież nadmiernemu inwestowaniu w sferę zawodową. Wartość własna bywa wtedy budowana głównie w oparciu o efektywność, realizację celów i zewnętrzne oceny. Tożsamość zawodowa zaczyna pełnić funkcję kompensacyjną: stanowisko, osiągnięcia i status stają się podstawą poczucia „bycia kimś”. Dobrze ilustruje to przykład osoby przechodzącej na emeryturę (znany mi z życia), która wraz z zakończe-

nem aktywności zawodowej traci codzienną strukturę, rytm dnia oraz istotne źródło sensu. W przypadku braku alternatywnych ról, zainteresowań czy pasji, taka zmiana może prowadzić do dezorganizacji funkcjonowania i zwiększać ryzyko rozwoju objawów depresyjnych, wymagających interwencji terapeutycznej.

Mnie zdarzało się dzwonić do bliskiej osoby i słyszeć

w słuchawce tylko: „Oddzwonię do ciebie, teraz nie mam czasu”. I tak przez całe lata: „Nie mogę teraz rozmawiać, oddzwonię”. A potem mnie samej się to przydarzyło. Dlatego poruszyła mnie scena, o której pisze pani we wprowadzeniu do książki: kiedy przyjechał do pani tata, a pani siedziała nad raportami i nie miała dla niego czasu. Kiedy nastąpił ten moment, że zorientowała się pani, że nie było warto siedzieć nad raportami tylko pójść z tatą do kina? I czy dzisiaj czuje pani żal, czy sobie przebaczyła?

Jeśli dobrze pamiętam, było to około 14 lat temu. I od tamtego momentu zaczyna się cała moja droga: od pracobolizmu i wypalenia do slow work, czyli do wspierania ludzi w bardziej świadomej pracy. W każdym razie wtedy, w tamtym czasie, nie czułam, że to jest coś złego.

Praca była dla pani nadrzędna, była wartością?

Dokładnie. Pyta mnie pani, czy mam żal, czy sobie przebaczyłam i nie mam tu łatwej odpowiedzi. Chyba żadnej z tych emocji nie czuję. Raczej czuję smutek. Smutek, kiedy myślę o tamtej sytuacji, i smutek do siebie z tamtego okresu. Mój tata już nie żyje, a był taką ciepłą, dobrą i mądrą osobą. To wspomnienie dziś akceptuję: było bolesne, ale bardzo cenne, bo nadało mi priorytety. I teraz, kiedy czasem mam tak, że praca mnie ciągnie i mogłabym jeszcze w niej być, ale ktoś mnie gdzieś zaprasza albo potrzebują mnie moje dzieci, to wybieram relację, nie pracę po godzinach czy w wolne dni. Ta sytuacja stała się dla mnie drogowskazem. Nie da się wszystkiego cofnąć. Ale to mi też uświadomiło, że czasu z bliskimi nie mamy na zawsze.

Co to znaczy, kiedy oddajemy się pracy, że ona nas pochłania? Czym ona dla nas jest albo czym się staje w naszej drodze ku pracobolizmowi?

Można powiedzieć, że praca jest nadrzędna. Może dawać poczucie wartości i pewną iluzję kontroli. Może stać się odpowiedzią na pytanie „Kim ja jestem”. Zaczynamy definiować siebie wyłącznie poprzez pracę, a to jest już niebezpieczne. Jest takie amerykańskie powiedzenie, żeby nie wkładać wszystkich piątek do jednego kosza. Dla naszego szczęścia i dobrostanu praca jest ważna, ale tak samo istotne są relacje, czas po pracy, hobby i zainteresowania. W długoletnim badaniu na Uniwersytecie Harvarda obserwowano 456 chłopców, a potem mężczyzn, przyglądając się źródłom szczęścia. Jednym z kluczowych wniosków było to, że relacje odpowiadają za satysfakcję i poczucie szczęścia z życia. Praca może być istotna, ale nie może nas zdominować tak, że

tracimy ogląd innych obszarów. I jeszcze jedna ważna rzecz: doświadczenia ostatnich lat, jak pandemia, pokazały, że jeśli wszystkie zasoby skupimy w jednym miejscu - np. w jednej pracy - i nagle tracimy to źródło dochodu, jesteśmy w trudnej sytuacji. Dlatego warto mieć plan B, drugą nogę, coś, co daje poczucie bezpieczeństwa i odporności w niepewności.

Chciałabym wrócić do tego momentu, kiedy człowiek zaczyna zauważać, że chyba w tym swoim pracobolizmie poszedł za daleko. Jakie są te pierwsze sygnały? Świadomość, że przez rok nie miało się ani jednego weekendu? Pojawiające się zmęczenie? Albo, że człowiek staje się cyniczny, obojętniejszy na inne rzeczy? Myślę, że pierwsze objawy są raczej niewinne; to takie wcześniejsze sygnały ostrzegawcze. Cynizm to już bardziej zaawansowane stadium. Na początku to bywa psychiczne i emocjonalne wciągnięcie: ciągle myślimy o pracy po godzinach, w weekendy; nie jesteśmy obecni w życiu poza pracą. Pojawia się poczucie winy, kiedy nie pracujemy albo odpoczywamy, bo wydaje się nam, że powinniśmy pracować. Może pojawić się rozdrażnienie, kiedy nie mamy dostępu do telefonu czy e-maila. I jeszcze coś: zaczynamy uzależniać własną wartość od wyników pracy. Zostawianie po godzinach staje się normą, bo wciąż mamy poczucie, że jeszcze coś trzeba zrobić.

Co się wtedy traci? Kiedyś do kina zaprosił mnie mężczyzna, ale zamiast oglądać film, cały czas sprawdzał komórkę i nadchodzące wiadomości, bo coś się działo w jego firmie i musiał to kontrolować. Po-myślałam: jaki biedny człowiek, nie umie się wyluzować. Dokładnie. I nie zauważał pani, bo myślałam, że straciłam, to myślę, że straciłam obecność - obecność w życiu poza pracą. Część tej obecności utraciłam: nieustannie byłam myślami w pracy, a swoim zachowaniem sygnalizowałam, że „jeszcze coś trzeba”, że coś jest ważniejsze niż osoby i zadania, które były wówczas w moim życiu.

W książce pisze pani także o poczuciu bycia niezastąpioną, o tym, że „Ta firma beze mnie nie istnieje”. Oczywiście wiemy, że to złudzenie, ale u pani moment ciężkości pokazał, że jednak da się pani zastąpić. Czy to było bolesne, że firma sobie radzi bez pani? Tak, to mnie zabolowało. I potrzęsło mną. Miałam poczucie, że daję z siebie tak dużo i że jestem właśnie niezastąpiona. Ten moment uświadomił mi, że jestem zastępowana i że

swojej wartości nie mogę budować tylko na tej jednej roli.

Wśród ludzi z mojego pokolenia często powtarza się termin, że zostaliśmy wychowani, mówiąc łagodnie, w kulturze zapieprzania. Dziś, zwłaszcza dla pokolenia ZET, brzmi to jak żart, a jednocześnie my wiemy, że to w praktyce bywa przemocowe. Chciałam zapytać o inne przykłady z życia, o sytuacje, które ładnie się nazywa, ale praktyka pokazuje, że to jednak jest przemoc w pracy.

Często przemoc w pracy jest bardzo subtelny, ukryty pod ładnymi nazwami. Myślę, że wciąż dużym wyzwaniem jest konstruktywna komunikacja - feedback zamiast oceniać, krytyka w formie wsparcia, a nie publicznego upokorzenia. Mamy też „kulturę wyników”, która w praktyce może oznaczać wymuszanie nadgodzin, rywalizację między pracownikami, a czasem sytuacje, w których kogoś „rzuci się na głęboką wodę”. Przydziela się mu więcej obowiązków niż jest w stanie udźwignąć, zostawia bez wsparcia, a słowa „dasz sobie radę” w rzeczywistości oznaczają: „radz sobie sam”. Jeśli po takich doświadczeniach nie jesteśmy w stanie funkcjonować w żadnej innej sferze życia - bo jesteśmy tak wyczerpani, że jedyne, na co nas stać, to paść na kanapę i sięgnąć po wino - to znak, że równowaga została zaburzona. Zdrowa praca powinna zostawiać przestrzeń na życie - na kino, teatr, czas z bliskimi. Chodzi o to, by praca nie pochłaniała całego naszego codziennego życia.

Jako liderka HR, czego dzisiaj już by pani nie zrobiła, a co, pracując w HR i zgodnie z procedurami kiedyś pani wykonywała? Pracuję w HR od 18 lat i myślę, że procedury nie mogą przykrywać człowieka. Kiedyś ważne były dla mnie procedury i procesy, żeby wszystko sprawnie funkcjonowało. Dzisiaj traktuję je bardziej jako narzędzie, które ma służyć ludziom. Nasze człowieczeństwo jest w cenie i to jest cena, którą warto zapłacić.

Jest jedna taka rzecz, którą można w korporacjach systemowo zmienić, żeby zapobiegać pracobolizmowi i temu, co się z nim wiąże, czyli wypaleniu zawodowemu? Myślę, że warto przyjrzeć się zasadom, które funkcjonują w firmie, tym formalnym i nieformalnym. Byłam niedawno na konferencji dotyczącej strategii biznesowej i był tam Rami Baitieh CEO Morrisons. Bardzo trafnie opisał to, jak zwykle myślimy o zmianach w firmach. Powiedział, że często uważamy, iż zmiana kultury organizacyjnej odpowiada

za 65 procent realnych zmian, zmiana procesów za 25 procent, a zasady tylko za 10 procent. Jednak wskazał on, że jest zupełnie odwrotnie: największą dźwignią zmian są właśnie zasady. To mnie trochę zasmuciło, bo ja lubię myśleć o kulturze pracy, ale jego pointa była jasna: zasady odpowiadają nawet za 65 procent zmiany. I tu naprawdę można dużo zmienić. Na przykład: jeśli w firmie jasno ustalimy zasadę, że po godzinach pracy nie wysyłamy e-maili ani wiadomości, bardzo szybko zmienią się sposoby planowania dnia, odpowiedzialność zespołu, poczucie komfortu pracowników. Albo inny przykład: jeśli ustalimy, że żadne spotkanie nie może się odbyć bez celu, agendy i informacji, jakie materiały trzeba przeczytać wcześniej, to ludzie zaczynają szanować czas i energię. Nie robią dziesięciu tysięcy spotkań, tylko podchodzą do tego inaczej. Warto więc sprawdzać, jakie zasady naprawdę obowiązują w firmie i czy one wspierają pracowników, czy powodują, że, kolokwialnie mówiąc, ludzie się „zużywają”.

No właśnie, dość często się słyszy: „U nas panują takie zasady”. Ale te zasady tworzą przecież ludzie. To nie jest coś danego odgórnie, tylko coś, co sami ustalamy i kształtujemy. Wróćmy do książki i do tego, jakie było pani zamierzenie? Co ta książka ma dać czytelnikom, jak pani sama to widzi? Ta książka jest połączeniem nauki z praktyką. Chciałam w niej pokazać drogę, którą sama przeszłam. Zależało mi na realnej pomocy i na tym by przyspieszyć budowanie świadomości. Nikt nas nie przygotowuje do funkcjonowania w świecie pracy. Firmy mają swoje polityki, zasady, regulacje, a my wchodzimy w ten system bez mapy. Rzadko zastanawiamy się nad tym, co nam służy, a co nie; po co pracujemy, co lubimy, a czego nie lubimy robić. Po prostu pracujemy i trwamy w niej. Tymczasem praca zajmuje ogromną część naszego życia - zwykle zaczynamy ją po studiach, około 24. roku życia i często pracujemy aż do 60 lub 65. roku życia. To większość naszego dorosłego życia. Dlatego zależało mi na tym, by pokazać, jak nie wypalić się zawodowo i jak sprawić, by praca była nie tylko obowiązkiem, lecz także źródłem sensu i satysfakcji.

Jak tę książkę czytać, żeby nie była kolejnym poradnikiem mówiącym: „Musisz naprawić samą siebie”? Jakie ćwiczenia wskazała pani osobom, które są naprawdę przemęczone, wypalone, nie mają siły na wielkie zmiany i od czego mają w ogóle zacząć? Proponuję, żeby czytać tę książkę powoli, z przerwami,

dając sobie czas głównie na ćwiczenia. Oczywiście można ją przejrzeć w jeden wieczór, ale co to zmieni, jeśli tylko przeczytam? Jeśli natomiast naprawdę przerobimy ćwiczenia, zyskamy sporą dawkę samoświadomości. A świadomość daje wybór. To trochę jak w psychoterapii: mamy rzeczy nieświadomione, które nami kierują. Kiedy wydobywamy je na światło dzienne, zaczynamy podejmować decyzje świadomie. Nawet jeśli czasem wybieramy coś, co nam nie służy, to nadal jest to nasza świadoma decyzja. I o to samo chodzi mi tutaj: żeby nie być wyłącznie w trybie reagowania na to, co dzieje się w pracy, ale zacząć też kreować swoją drogę. Oczywiście nie wszystko da się zmienić. Slow work nie oznacza, że jak zacznę pracować w taki sposób, to ominą mnie trudności i wyzwania. To byłaby fikcja. Trudności i wyzwania będą. Spotkamy ludzi, którzy nam nie pasują, czasem kultura w firmie będzie trudna. Ale kiedy mamy świadomość, co jest dla nas ważne, łatwiej podejmować decyzje, łatwiej stawiać granice, łatwiej rozmawiać z przełożonym. Jeśli miałabym wskazać jedno ćwiczenie dla osoby naprawdę przemęczonej, to: zatrzymać się i odpowiedzieć sobie na pytanie, co mnie teraz najwięcej kosztuje? Czy mam na to wpływ, czy nie mam? Jeśli mam wpływ, to co mogę z tym zrobić? Jaki jeden mały krok mogę wykonać? I jaki on ma być? Nie polecam rzucania się na głęboką wodę. Jeśli ktoś pracuje 10 godzin, to raczej niech nie zaczyna, że od jutra będzie pracował 8 godzin. Może zacznę od tego, że kończę pracę 15 minut wcześniej i przez tydzień próbuję te 15 minut utrzymać. Potem w kolejnym tygodniu dokładam kolejne 15. Krok po kroku. Albo zastanawiam się: czy ja naprawdę muszę robić wszystko sama? Czy mogę coś delegować? Czy mogę porozmawiać z przełożonym o obciążeniu? Czy da się część pracy rozdzielić na inne osoby?

Zwróciłam uwagę na proste kroki, które proponuje pani w książce: żeby zapisać, co nas regeneruje, co nas wypala, co nas wciąga w strefę przetrwania. Jakie dwie-trzy rzeczy najczęściej naprawdę ludzi regenerują, a co jest taką fałszywą regeneracją, bo niby wyjeżdżam na weekend, żeby poczuć luz i odpocząć, ale w praktyce jadę do spa z laptopem? Może to banał, ale myślę, że warto zwrócić uwagę na sen. Taki prawdziwy: 7-8 godzin porządnego snu. Druga rzecz to relacje, w których czujemy się dobrze; takie, gdzie możemy być sobą, gdzie się śmiejemy, ale też potrafimy porozmawiać głębiej. Nie te relacje,

w których się męczymy, udajemy albo robimy coś z powinności. Trzecia rzecz to hobby, coś, co resetuje głowę. Niedawno zaczęłam grać w tenisa i to mi totalnie pomaga: skupiam się na piłeczce tenisowej, nie myślę o niczym innym. No i bycie offline, wyłączanie się. Czasem wystarczy prosty gest: na koniec dnia pracy zamknąć wszystkie okna przeglądarki, te pięćdziesiąt zakładek i wyłączyć komputer. To jest drobniaczek, ale działa. Jeśli chodzi o fałszywą regenerację, to myślę, że jest nią scrollowanie social mediów. To często bardziej zabiera energię, niż ją daje: po przeglądaniu bywa, że jesteśmy jeszcze bardziej zmęczeni, przebudzowani, już nie wiemy, co i jak, bo tych informacji jest za dużo. To jest złudzenie odpoczynku. Dobrym pomysłem jest kontakt z naturą: spacer, park, wyjazd nad morze, ale naprawdę z odłączeniem się od Internetu. Nie mówię o przejściu z dnia na dzień ze 100 procent bycia w online na 0 procent. Raczej o tym, by robić sobie krótkie przerwy, na przykład 30 minut bez powiadomień. Fałszywą regeneracją może być też siedzenie przed telewizorem po pracy. Nie mam nic przeciwko, sama czasem tak robię, ale jeśli to jest chroniczne, codzienne padanie przed ekranem, to w dłuższej perspektywie nie regeneruje. Alkohol i używki również: to bardziej otępienie niż odpoczynek. Nie dają prawdziwej regeneracji.

Wyobraźmy sobie człowieka, który mówi: „Nie mogę zmienić pracy, bo dzięki tej pracy płacę rachunki i kredyt, ale czuję, że ona mnie niszczy”. Co wtedy? Czy najlepszym wyjściem jest rzucić pracę i wyjechać w Bieszczady? Nie uważam, że trzeba podejmować radykalne kroki. Raczej warto zatrzymać się i zastanowić, co konkretnie mnie w tej pracy niszczy. Dobrze jest wypisać to sobie na kartce, a następnie rozróżnić: na co mam wpływ, a na co nie mam. Jeśli na coś mam wpływ, warto zapytać siebie, jaką drobną zmianę mogę wprowadzić już teraz. Druga ważna kwestia jest taka, że zmiany zaczynamy od siebie. Myślenie, że przełożony albo współpracownik się zmieni, to jest w dużej mierze myślenie życzeniowe. Nie mamy na to realnego wpływu. Możemy rozmawiać, możemy dawać informację zwrotną, ale najlepiej robić to, odnosząc się do własnych doświadczeń: do tego, jak ja się czuję w tej relacji i czego potrzebuję, a nie poprzez ocenianie drugiej osoby. Jeśli chcemy zmiany, zaczynamy od siebie i bierzemy odpowiedzialność za to, jak funkcjonujemy w pracy i w relacjach zawodowych.

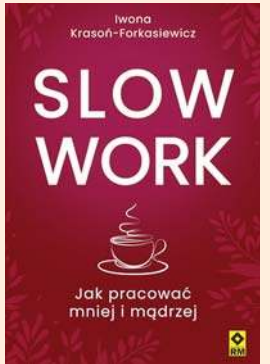
Na koniec chciałam panią zapytać: co dziś robi pani inaczej niż kilka lat temu? Co z pani kalendarza zniknęło? Jakich zasad w pracy pani sama pilnuje, żeby ten slow work naprawdę działał? Moje dni mają jasno określoną rutynę. Już w niedzielę wieczorem planuję i porządkuję najważniejsze sprawy na cały nadchodzący tydzień. Mam też wypracowane nawyki związane z aktywnością fizyczną i medytacją. Dzięki temu, wchodząc w tydzień pracy, wiem, co jest dla mnie kluczowe i mam jasno określone priorytety. Na koniec dnia robię krótkie podsumowanie: co się udało, co się nie udało, i co będzie najważniejsze następnego dnia. Kieruję się także trzema zasadami. Po pierwsze - zależy mi na tym, by ludzie w kontakcie ze mną czuli się szanowani; to jest dla mnie fundament. Po drugie - jasne priorytety, na których koncentruję się danego dnia i w danym tygodniu. Po trzecie - konsekwencja w realizacji tego, co zaplanowałam. Dodatkowo staram się unikać multitaskingu i nie robić kilku rzeczy jednocześnie. Wolę skupić się na jednym zadaniu i doprowadzić je do końca z pełną uważnością. A jeśli coś nie wyjdzie jednego czy drugiego dnia, nie krytykuję siebie - analizuję sytuację, wyciągam wnioski i wracam do ustalonych założeń. No i odpoczynek - nie możemy traktować go wyłącznie jako nagrody. Urlop i wolne dni są równie ważną częścią pracy i naszego dobrostanu.

CV



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Iwona Krasoń-Forkasiewicz
Psycholożka, certyfikowana coachka, doświadczona liderka w obszarze HR. W styczniu nakładem wydawnictwa RM ukazała się jej książka „Slow work. Jak pracować mniej i mądrzej”.



DAM PRACĘ TOKARCE I TOKARZOWI

Od kilku tygodni każde ogłoszenie o pracy musi być neutralne płciowo. W praktyce jest zabawnie, rekruterzy ćwiczą więc językowe wygibasy

Małgorzata Oberlan

To standard XXI wieku czy „lewackie dyrdymały”? Neutralność płciowa w ogłoszeniach rekrutacyjnych to skutek implementacji przez Polskę kolejnej unijnej dyrektywy i nowelizacji Kodeksu pracy. Weszła w życie 24 grudnia 2025 roku.

Od Wigilii (co może i znamienne - pierwszy raz była dniem wolnym od pracy) w anonsie rekrutacyjnym nie wolno nikogo w przedbiegach zniechęcać do aplikacji z uwagi na płeć (czytaj: dyskryminować). Koniec z „paniami sprzątaczkami”, bo takie określanie wyklucza panów. Koniec z „sekretnymi medycznymi”, a może nawet „betoniarzami” (powinny być też „betoniarki”).

Jak sytuacja wygląda dziś w praktyce? Momentami naprawdę zabawnie, bo widać, jak rekruterzy gimnastykują się językowo. Problem bowiem w tym, że resort pracy przy okazji nowelizacji żadnych twardej wytycznych nie dał. Nie ma katalogu poprawnych i neutralnych płciowo nazw zawodów - są tylko ogólne wskazówki podane w ministerialnej interpretacji.

Nowe prawo w praktyce, czyli „sprzątaczkę” zatrudnię

13 stycznia, czyli trzy tygodnie od wejścia nowych przepisów w życie, przeglądamy lokalne ogłoszenia rekrutacyjne na popularnym portalu OLX. Widać, kto zdążył przyswoić zasady, a kto jeszcze śpi.

„Sprzątaczkę/sprzątacza” - ogłasza w dziale „zatrudnię” globalny koncern, czyli Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych. Tak brzmi tytuł ogłoszenia. W jego treści firma pisze, że „obecnie poszukuje odpowiedniej osoby na stanowisko sprzątaczkę (k/m)” - koncern wybrał więc z opresji całkiem nieźle.

„Osoba sprząająca i osoba do wydawania posiłków i sprzątania w szkole” - tak z kolei tytułuje poszukiwanego pracownika Toruńskie Towarzystwo Salezjańskie prowadzące szkołę. Dla jasności: szuka dwóch osób.

„Pracownika/Pracowniczkę ds. Utrzymania Czystości” pragnie natomiast zatrudnić spółka Media System (cytat wierny, wraz z wielkimi literami). Zapachniało poezją ogłoszeń rekrutacyjnych...

„Panów do sprzątania, koszenia i brygadzystę” - ogłasza z kolei (grzesząc!) lokalna firma oferująca pracę przy ul. Kociowskiej i Skłodowskiej-Curie w Toruniu. Dopiero dalej się reflektuje i już w treści anonsu mowa jest o tym, że „zatrudni pana lub panią”.

Sporo firm wybrało rozwiązanie opisowe. Ogłasza teraz po prostu, że „do sprzątania zatrudni”. Podobnie zresztą bywa z innymi pracami. „Do pracy w restauracji”, „Do spawania”, „Do obsługi kasy i lady chłodniczej” - takie bezpieczne nagłówki nosi teraz coraz więcej anonsów. Bezpiecznie, ale czasem językowo dość kulawo, a do tego nieprecyzyjnie dla kandydatów do pracy.

Zamieszanie w działach HR

W firmowych działach HR lekki popłoch i zamieszanie. Jedni mieli szkolenia przed nowelizacją przepisów, tym bardziej że objęły też np. jawność wynagrodzeń i inne kwestie. Inni puszczeni zostali kolejny raz na głęboką wodę. I pływają jak potrafią. Wertują słowniki (internetowe), pytają, co robić, AI (jakże zawodną czasami), podglądają innych. Wielu się wkurza „na te głupoty”, ale oficjalnie komentować nie chce.

- Trzeba zaznaczyć, że obecnie nie ma jednoznacznych wytycznych, jak dokładnie powinny brzmieć nazwy stanowisk w świetle nowych przepisów. W praktyce oznacza to, że pracodawcy muszą samodzielnie wypracować rozwiązania, które są zgodne z prawem i jednocześnie czytelne dla kandydatów - mówi Izabela Suchorzyńska, dyrektor działu marketingu w spółce Nova Trading.

To akurat bardzo duża spółka, znana nie tylko w kraju. Tutaj przygotowali się do zmian z wyprzedzeniem i oporów do komentowania tematu nie mają. - Nowe ogłoszenia o pracę przygotowujemy zgod-

nie z przepisami obowiązującymi od 24 grudnia 2025 roku, w tym z wymogiem neutralności płciowej właśnie. Dlatego stosujemy zapisy w formie „Pani/Pan”, np. „Pani/Pan spawacz-słusarz”, „Pani/Pan inżynier spawalnik”, „Pani/Pan technolog programista CNC” - dodaje Izabela Suchorzyńska.

NSZZ „Solidarność”: Są ważniejsze problemy. To lewackie dyrdymały

Zarząd toruńsko-włocławskiego oddziału NSZZ „Solidarność” suchej nitki na nowych przepisach nie zostawia. I to w oficjalnym komunikacie pt. „Głupia nowelizacja obowiązuje” i hasłem „Lewackie dyrdymały o płci i zawodzie”.

A co, jeżeli pracodawca będzie poszukiwał osobę o konkretnej płci, ponieważ facetów

JĘZYKOZNAWCY ZWRACALI UWAGĘ, ŻE BRAK JEDNOZNACZNEJ KLASYFIKACJI ZAWODÓW I WZORCÓW SPOWODUJE CHAOS, A W KONSEKWENCJI SPORY

nie ma w zawodzie, lub - zyczajnie - nie powinni go pełnić ze względów np. kulturowych, obyczajowych, a nawet prawnych? A co z normami BHP? Np. dźwiganie ciężarów są różne dla płci i w magazynie może z tym być problem nie do przejścia - zwracają uwagę związkowcy.

W swoim komentarzu do zmiany przepisów piszą też o bezrefleksyjnym „przeklejaniu słów z unijnej regulacji”

oraz o tym, że w Polsce naprawdę rynek pracy ma poważniejsze problemy.

„Zamiast rozwiązywać prawdziwe kwestie rynku pracy, tworzy się kolejne absurd, niejasności interpretacyjne i ryzyko kar dla pracodawców. Wszystko po to, by spełnić ideologiczne postulaty, które nie mają solidnego oparcia w logice obowiązującego systemu. Obowiązek »neutralizowania« języka to sztuczny konstrukt ode-

rwany od praktyki i zdrowego rozsądku, będący wyłącznie projektem lewackich środowisk” - podsumowuje regionalny zarząd Solidarności.

Pani Iwona biura sprząta.

- Facetów u nas brak

A co o nowych przepisach myśli lud pracujący miast i wsi? Czy w ogóle o nich myśli? Błędnie zakładam, że nie, i ma je raczej w nosie. Zaskakuje mnie na przykład pani Iwona, kolejna już rok sprząająca firmowe biura i urzędowe pokoje. Gdy tylko zagajam, okazuje się, że żadnych wstępów objaśniających sytuację nie potrzeba.

- Aaaa, wiem, o co chodzi. Nie wolno już w ogłoszeniach pracy dyskryminować ze względu na płeć - mówi od razu trzydziestolatka, wyłączając maszynę sprząającą. - Co ja o tym sądzę? Słusznie! No bo z jednej strony, jak tutaj już kolejny rok pracuję, to sprząają same kobiety. Facetów do tej roboty u nas brak. Z drugiej strony jednak mój mąż mechanik zna kobiety mechaników. To wyjątki w tym męskim fachu, ale są. I to pokazuje, że nie powinno się jednak z góry nikogo wykluczać przy rekrutacji.

Dalej sobie z panią Iwoną już tylko śmieszkujemy nieco z „panów sprząających biura” i ich zapewne przemóżnej chęci podejmowania się takiej pracy oraz niekwestionowanych umiejętności. Szczegółów nie zdradzimy, tak na wszelki wypadek. Czort wie, czy jeszcze tak niepoprawnie śmieszkować można...

Inspekcja pracy karać nie będzie, a w czerwcu kolejne zmiany!

Co grozi rekrutującym za naruszenie neutralności płciowej w ogłoszeniach? Na razie drzeć przed mandatami czy grzywnami nie muszą.

Jak wyjaśniał główny inspektor pracy Marcin Stanecki, Państwowa Inspekcja Pracy nie ma prawa nakładać kar za takie „niepoprawne” ogłoszenia. Nie oznacza to jednak, że pracodawca publikujący dyskryminujące treści nie musi liczyć się z jakąkolwiek odpowiedzialnością za takie ogłoszenia.

Kandydatka bądź kandydat aplikujący na wolne stanowisko pracy, którzy poczuć się nierówno traktowani treścią ogłoszenia o pracę lub dyskryminowani w trakcie naboru (rekrutacji), mogą złożyć pozew o odszkodowanie. Sąd pracy może przyznać takiej osobie rekompensatę w kwocie nie niższej niż minimalne wynagrodzenie za pracę, które w tym roku wynosi już 4806 zł brutto.

Jeśli natomiast ktoś zgłosi PIP naruszające również płci ogłoszenie o pracę, wówczas inspektor je zbada i w razie stwierdzenia nieprawidłowości może wezwać pracodawcę do zmiany anonsu (to tzw. niewiążące wystąpienie) albo nawet wydać po-tem takie polecenie.



Takie ogłoszenia (oferta nieaktualna!) to wytrych - poszukiwanie pracowników jest dosyć neutralne płciowo. Jednak może powinny być też „pracowniczi”?

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Marek Twardóg

KRYPTODYKTATURA, STYL ZIOBRY I LISTY Z WIEZIENIA



Lektura najnowszej odezwy, którą minister sprawiedliwości na uchodźstwie skierował do narodu przypomiała mi, gdy jako naczelny największego tytułu na Górnym Śląsku sporo listów dostawałem z lekkiego dość więzienia w Jastrzębiu-Zdroju. Nie wiem, dlaczego, ale właśnie tamtejsi drobni przestępcy uznali, że naszej redakcji warto poskarżyć się na swój zły los. Nudziło im się, więc pisali - to jasne. Ale czemu akurat do Dziennika? Nie wiem.

Ziobro, który właśnie ostatecznie uciekł pod skrzydła Orbana, kumpla Putina, by uniknąć odpowiedzialności za czyny opisane w 26 zarzutach karnych, używa dokładnie tej samej metody epistolograficznej co tamci drobni na ogół złodzieje, oszuści, pijani kierowcy i przestępcy alimentacyjni.

Otóż najpierw nakreślali sytuację ogólną: jestem niewinny, nic nie zrobiłem, prokurator się wziął. Ziobro ubiera to w kwiecisty styl: mamy więc „kryminalne przejęcie Prokuratury Krajowej przez grupę przestępczą Tuska”, dlatego „wybiera walkę z politycznym bandytyzmem i bezprawiem” oraz „stawia opór postępującej dyktaturze”. Ziobro dodaje, że to „polowanie i nagonka”, a w ogóle „odwet” oraz działania „nikczemne i nielicujące z elementarnymi standardami państwa prawnego”. Jednym słowem: „kryptodyktatura”.

W listach z Jastrzębia po takim wstępie następowała część z szantażem emocjonalnym. Więźniowie pisali, że są potrzebni w domu, bo nie ma kto gwoźdźcia wbić (wcześniej nie płacili alimentów), dzieci potrzebują ojca, albo choroba sąsiada postępuje, więc trzeba mu kolegi. Miało mnie to wzruszyć i zmusić do działania. Ziobro też próbuje majstrować nam w naszych zatwardziałyach lewacko-unijnoneurokołchozowych - antypolskich - antychrześcijańskich sercach. Píše, że ponoć minister sprawiedliwości grozi „porywaniem politycznych oponentów i wywozieniem ich w bagażniku”, a równocześnie jakiś niezawisły sędzia stał się celem „brutalnej medialnej nagonki”. Jako że są to „metody rodem ze stalinizmu”, to „mogą dotknąć każdego obywatela, ponieważ rządzący konsekwentnie likwidują niezależny wymiar sprawiedliwości”. I co wtedy, obywatelu? - zdaje się pytać Ziobro - gdy przyjdą też po Ciebie? Dokładnie tak było w listach z więzienia: „Czy pan sobie wyobraża, że i Pana mogliby wsadzić za zaledwie dwa promile alkoholu?”. Nie wyobrażałem sobie.

Ziobro wzrusza dalej: „wydarzenia w Polsce pokazują, że ofiarami brutalnej agresji obecnej władzy stają się także kobiety i matki”, bo „wobec urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości przetrzymywanych w areszcie wydobywczym stosowano metody nieludzkie”. Do tego ponoc „Giertych, uczynił dziecko aresztowanej szefowej sekretariatu premiera Mateusza Morawieckiego zakładnikiem. Zakończenie cierpień chorego dziecka, spowodowanych rozłąką z matką, publicznie uzależniał od złożenia przez nią zeznań zgodnych z oczekiwaniami władzy” - dododzi Ziobro. I dodaje: „Dzisiaj pojawia się analogiczny scenariusz: próba potraktowania mojej żony jako zakładniczki”.

Co za emocje. Kluby GP poruszają na pewno.

Ostatecznie po wyłączeniu swojej sprawy więźniowie przechodzili na ogół do zapewnień, że kto jak kto, ale oni są prawymi obywatelami i mogliby się przydać państwu, jak i swojej lokalnej społeczności, a już rodzinie na pewno. „Więcej uczynię, walcząc z postępującym w Polsce bezprawiem” – zapewnia zatem także Ziobro. – „Tak dziś rozumiem swój publiczny obowiązek” (...) „Podjąłem decyzję, że nie pozwolę, aby moje dzieci zostały pozbawione opieki matki, a moja żona – w zastępstwie za mnie – stała się ofiarą psychopatycznej zemsty Donalda Tuska. Dlatego wystąpiłem o objęcie jej międzynarodową ochroną”.

Jedyną różnicę w formule listów z Jastrzębia i listu z Budapesztu dostrzegam w zakończeniu. Jak tam zakończenie. W przypadku Ziobry bujny styl pozwala na nazwanie tego fragmentu finałem, epilogiem lub nawet codą. Więźniowie nigdy na koniec nikomu nie grozili. Raczej uprzejmie się kłaniali werbalnie, „mając nadzieję na odpowiedź miłego redaktora”. Ziobro inaczej: „Za stosowanie brutalnych i bezprawnych metod członkowie rządzącego dziś w Polsce reżimu Donalda Tuska poniosą surowe konsekwencje. Do tej walki przyłożę reke osobiście” – zapowiada.

Nigdy z więźniami nie korespondowałem. Mam nadzieję, że z Ziobrą też nikt nie będzie.

Leszek Waligóra

MIĘKKIE SERCE I TWARDY TYŁEK KONTRA KROPELKI JADU



Nie wspieram Owsiaka - obwieściła Gwiazda. Gwiazda nie jest krową, zdanie może zmienić. Kiedyś wspierała. Może z przekonania, a może dlatego, że całe jej środowisko wspierało, a w jej fachu trzeba dbać o popularność. Gwiazda popularna jest dalej, choć w innym środowisku. Takim, które z niewspierania Owsiaka zrobiło religię. Nie wspiera więc - głośno, żeby inni wiedzieli o niewspieraniu. Nie wiem, może serduszek Gwiazdę boli, ale to cena popularności.

Oczywiście, jeśli Gwiazda kiedyś wychynie ze swojej banieczki, zauważy i innych, którzy ostentacyjnie wspierają. Też, być może, dla popularności. Bo ja, na przykład, wspieram. Choć... nie Owsiaaka, ale ciuii. Bo się wyda. Ale czegoż się nie robi dla rzesz fanek, dla autografów, zaproszeń na czerwony dywan i uścisków dżentelmena w czerwonych spodniach i pomarańczowych okularach. Ach, zapomniałem dodać: Owsiaak za zarobioną kasą dzieli się ze mną. Miało się nie wydać...

Przyznaję: jestem krową. W sprawie Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy zdania nie zmieniam. Od pierwszego finału, gdy wrzucałem jakieś grosze do puszek. Od któregoś tam kolejnego, gdy sam zbierałem do puszek. Od finału, gdy Owsiak, którego mój serdeczny kolega namówił do oddania własnych okularów na aukcję w poznańskim Zamku. I przez dziesiątki kolejnych. Może i zmieniłem zdanie na temat samego Owsiaaka, który kiedyś jawił mi się jako bezbrode wcielenia jowialnego Świętego Mikołaja, a potem okazał się eksplozywnym cholerykiem, a na koniec - sprawnym szefem wielkiej organizacji.

Kiedys byłem naiwny, dawałem mu tę kasę bezinteresownie. Ale teraz daję interesownie. Bo się dzieli. Mniej więcej od 10 lat również ze mną. Jako szczył biegający na mrozie z puszczyką, liczyłem na to, że do takiej korupcji nie dojdzie. Ale doszło. I gdy to się zdarzyło pierwszy raz, oczy mi się zaszklily. Tyle dobra i to wszystko dla mnie!

Pierwszy ultrasonograf, dzięki któremu obejrzałem mojego pierworodnego, miał naklejone serduszko Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Pierwsze badanie słuchu - wykonano sprzętem kupionym przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Obok widziałem dziesiątki sprzętów kupionych dzięki Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. I tak, wiem, że za pieniądze NFZ było tych sprzętów kupionych zdecydowanie więcej. Ale to jest bardzo proste. Straż pożarna też ugasi więcej pożarów niż możesz ty, swoją maleńką gaśnicą samochodową. Ale to nie znaczy, że gdy się pali, masz na to patrzeć z założonymi rękami. To nie znaczy, że nie masz podnieść człowieka, gdy upadnie, bo jakieś służby to zrobią. Możesz - to pomagasz. Nie możesz - nie pomagasz. Nie chcesz? Trudno, Twoje sumienie. Ale do cholery - nie przeszkadza!

Była Orkiestra naszym dobrem wspólnym. Tym dniem w roku, kiedy nawet łobuzy się do ludzi uśmiechały. Powiedziałbym nawet: zwłaszcza łobuzy, bo to był ruch serdeczny, bez wyrachowania. Podpinali się pod niego celebryci i politycy, ci sami, którzy parę lat temu, dla popularności, wykonali zwrot w drugą stronę i teraz ostentacyjnie „nie dają”. Bo jakieś wahadełko populizmu im podpowiedziało, że na tym zyskają. Miejsy to, jak chore dziecko z popularnego memu, w dupie.

Robimy coś dobrego razem. Każdy na tyle, na ile może. Każdy jakąś cegiełkę, mniejszą lub większą. Wychowało się na tym kilka pokoleń. Na sprzętach kupionych z tych pieniędzy uratowano tysiące żyć. Samej idei pomagania, tego, że można to robić nie patrząc na status społeczny, polityczny, finansowy - też się uczyliśmy. Od drani po niemal świętych, przebyliśmy wielką drogę.

Wydawało się nam przez lata, że jako ludzie składamy się z tych samych organów, z prze wagą serca. Ale przez to, że niektórzy wykryli u siebie i zaczęli nadużywać organu odpowiedzialnego za wytwarzanie jadu, inni z nas, ci z miękkimi sercami, musieli u siebie wyhodować również twarde dupy.

Państwo wybaczą słowa, ale naprawdę ciężko mi napisać, że systemowych bojowników przeciwko idei pomagania mam w głębokim poważaniu. Bo nie mam.

Z PÓŁKI SF

Ijon Tichy poznaje
Doktora Łagody Doskonałej

Bohater „Dzienników gwiazdowych”, czyli Ijon Tichy, niczym Guliwer obcuje z różnymi istotami pozaziemskimi. Podczas swych licznych wojaży międzyplanetarnych Tichy poznaje rozmaite obce cywilizacje, stworzone tak przez istoty myślące, jaki i przez zaawansowane roboty. Zaskakujące, ale kosmici mieszkający na oddalonych w przestrzeni (czasem także czasie) planetach mają więcej wspólnego z nami, niż mogłoby się wydawać...

Pierwsze opowiadania z cyklu „Dzienników gwiazdowych” zostały opublikowane przez wydawnictwo Iskry w 1954 r. w tomie „Sezam”. Dopiero trzy lata później Iskry wydały po raz pierwszy „Dzienniki...” w formie osobnej książki.

Lem i poczucie humoru

„Zawsze pasjonowały mnie sytuacje takie jak ta z »Dzienników gwiazdowych«, kiedy pojawił się dobroczyńca, który wynalazł środek znoszący całą przyjemność związaną z uprawianiem seksu, a widząc brak zainteresowania, nasypał go do studni w miasteczku i był zdziwiony, gdy postanowiono go z wdzięczności za ten wspaniały czyn powiesić (...) To jest chyba typowe dla mnie podejście do tych spraw” – mówił Lem w wywiadzie ze Stanisławem Beresiem „Tako rzecze Lem”.

A w liście do Michaela Kandla, z tomu „Sława i fortuna” dodawał: „Gdybym musiał wymienić tylko jedną »Podróż«, wymieniłbym tę o teologii robotów w autobotycznej cywilizacji, jako rzecz, w której moje „przekonania metafizyczne” dochodzą dość wyraźnie do głosu... w pewnym sensie jedyny Absolut, albo jedyny »model« Boga, jaki mogę serio zaakceptować, jest Bogiem oo. De-strukcyjantów z 21. podróży Tichego, bo wyznania wiary tam zawarte są, tj. były pisane z najwyższą powagą, na jaką w ogóle mnie stać”.

Tichy woli pozostać w cieniu

Kim w ogóle jest Ijon Tichy, „gwiazdny podróżnik”? Otóż niewiele wiadomo o jego przeszłości (poza anegdotycznymi szczegółami dotyczącymi przeszłości jego rodziny, jego narodzin i nazwiska). W domu, czyli na Ziemi, bywa rzadko, większość czasu spędzając w podróży. U Lema pojawia się jeszcze w „Kongresie futurologicznym”, „Wizji lokalnej” i „Pokoju na Ziemi”.

Anonimowość Tichego Lem tłumaczył następująco: „Stylizacja głównego bohatera >>Dzienników<<, Ijona Tichego, na barona Münchhausena, czy Guliwera, nie była świadomym zabiegiem pisarskim, mojej pracy nie poprzedzały żadne teoretyczne założenia, nie szukałem żadnych prefiguracji, wzorców, paradygmatów, tak jak rzeka nie antycypuje swojego koryta. Moje utwory pisały się same, byłem czynnym w rodzaju racjonalnie pracującego medium, ale nie przetwarzałem jakichkolwiek przedustawnie powziętych planów”.

Tichy, co ważne, jest narratorem we wszystkich historiach z jego udziałem. Są to zazwyczaj opowieści o zabarwieniu satyryczno-groteskowym, w stylu powiastek filozoficznych, tyle że w kostiumie fantastyki naukowej. **margra**



Stanisław Lem,
„Dzienniki gwiazdowe”,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2025,
cena 2025

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MAŁGORZATA SOCHA

Złamała
przepisy

W minioną sobotę popularna aktorka odwiedziła program „Halo, tu Polsat”. Pod budynkiem stacji czatowali na nią paparazzi „Super Expressu”. Dzięki temu wiemy, że po wyjściu z budynku stacji Socha wsiadła do auta i... zaczęła łamać wszelkie przepisy drogowe. „Najpierw postanowiła objechać wszystkie auta stojące na pasie do skrzyżowania. Ruszyła więc pasem do jazdy prosto, a później „wepchała” się między inne samochody. Nie spodobało się to pozostałym kierowcom, którzy od razu nacisnęli klaksony. To przecież groziło kolizją! Później aktorka popełniła jeszcze jeden błąd. Jadąc pasem do skrzyżowania w prawo, nagle skręciła... w lewo” – opisuje gazeta.

RAFAŁ BRZOSKA

Kupił zegarek

Kiedyś roznosił ulotki i składał komputery, a dziś jest jednym z najbogatszych Polaków. Za sprawą wielkiego sukcesu firmy InPost jego majątek wyceniono na 4,8 mld zł. Kiedy niedawno udzielił wywiadu Małgorzacie Rozenek, na jego ręku zauważono nowy zegarek. Modelowi przyjrzał się specjalizujący w tej dziedzinie TikToker, który posługuje się nickiem @stolikpoprostu. „Jest to Patek Philippe Nautilus 5740 Perpetuel Calendar w białym złocie, który był wprowadzony w 1977 roku. Ma 4 mm grubości, a dokładnie 3,88 mm. Fenomenalny mechanizm w fenomenalnym zegarku. Z blatu możemy odczytać dni, dni tygodnia, miesiąca, lata przestępne, porę dnia czy fazy księżyca. Ten zegarek kosztuje w okolicach miliona złotych” – napisał.

KATARZYNA WARNKE

Potrzebuje
czasu

W październiku 2022 roku aktorka rozstała się z Piotrem Stramowskim. Mimo rozvodu para stara się pozostawać w dobrych relacjach i dzieli się opieką nad córką Heleną. Warnke do tej pory nie pokazała się u boku nowego mężczyzny. Z kolei Stramowski już krótko po ogłoszeniu rozstania związał się z Natalią Krakowską. Kiedy ostatnio Warnke go-



Katarzyna Warnke uważa, że kobiety potrzebują długofalowego procesu wyjścia ze związku

ściła w programie Magdy Mołek, zaprzeczyła doniesieniom, jakoby Stramowski romansował z Krakowską, kiedy był jeszcze wciąż w związku. – My kobiety potrzebujemy długofalowego procesu wyjścia ze związku i mówi się, że to jest zdrowe – sprostowała.

BARBARA KURDEJ-SZATAN

Musiała brać

Jakiś czas temu aktorka z mężem kupili w hiszpańskiej Madrycie dom. Teraz para odwiedziła studio „Halo, tu Polsat” i opowiedziała o inwestycji. – Jakoś tak wpadliśmy na to ponad dwa lata temu. Trochę spontanicznie. Chyba też za sprawą tego, że dużo Polaków, znajomych tam przebywa. Zachęciła nas chyba ta fala i stwierdziliśmy, że ciekawi jesteśmy tego miejsca, bo nigdy tam nie byliśmy – powiedziała i dodała, że nieoczekiwano okazała się pomoc znajomego, który mieszka od lat w Costa del Sol i dobrze zna tamtejszy lokalny rynek nieruchomości. Dzięki niemu aktorski duet w krótkim czasie obejrzał kilka inwestycji. – No i jedna okazała się taką okazją, że stwierdziliśmy, nie no... musimy to brać – podsumowała.

ANNA POPEK

Zaleca pośpiech

Prezenterka telewizji Republika chyba jako jedyna stanęła w obronie Viki Gabor, która niedawno w wieku 18 lat wzięła romski ślub. „Uważam, że 18

lat to jest w ogóle superwiek do wychodzenia za mąż. Moja babcia Małgorzata wyszła za mąż, jak miała 18 lat, jak miała 20, już moja mama była na świecie i dziewczyny powinny wcześniej wychodzić za mąż, rodzić dzieci wcześniej, bo to jest zdrowsze dla nich i dla dzieci też. Wtedy kiedy są w sile wieku, mają pełnię możliwości fizycznych i też psychicznych, więc uważam, że powinny wychodzić wcześniej za mąż” – napisała na Instagramie. I podsumowała: „Bo co, że ma 18 lat? A ile ma mieć lat? Są jakieś standardy, a potem chodzą te biedne, nieszczęśliwe, przestarzałe panny młode po trzydziestce i nie mogą znaleźć chłopca”.

HELENA ENGLERT

Mogła zarobić

Edwardowi Miszczakowi bardzo zależało, aby córka Jana Englerta i Beaty Ścibakówny wystąpiła w wiosennej edycji „Tańca z gwiazdami”. Młoda aktorka mogła ponoć liczyć na gażę między 10 a 15 tys. zł za jeden odcinek. Na drodze do tanecznych sukcesów Helena stanęła praca w teatrze w spektaklu swego ojca. – Gra w Narodowym w „Hamlecie” i ma od dawna zaplanowane spektakle na niedzielę, czyli wtedy, kiedy jest „Taniec z gwiazdami”. Nijak nie dało się tego odwołać czy przesunąć, bo już na jeden z marcowych terminów bilety są sprzedane – tłumaczy informator Pudelka. I dodaje: Udział w tym programie ją ekscytował, bo miała super pomysł na siebie i występy.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu, lecz zachowaj umiar w słowach, bo horoskop dzienny ostrzega, że szczerość może wywołać zbędne napięcia.

Ryby (19.02 - 20.03)

Horoskop na dziś mówi, że konsekwencja pomoże ci rozwiązać problem, a rozmowa z bliskim doda pewności.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoja ciekawość poprowadzi cię do inspirujących spotkań, lecz horoskop dzienny na piątek radzi nie obiecywać za dużo, jeśli brak ci czasu.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą intensywne. Horoskop dzienny stanowczo radzi w związku z tym ważyć, co i do kogo mówisz.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Dzień sprzyja ambicjom, jednak horoskop na dziś zapowiada, że współpraca przyniesie więcej niż rywalizacja.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie spraw zawodowych da ulgę. Horoskop dzienny na piątek wróży, że drobny gest życzliwości poprawi relacje z otoczeniem.

Lew (23.07 - 22.08)

Horoskop dzienny mówi, że harmonia jest możliwa, jeśli zdecydujesz się na szczerość - nawet gdy wymaga to trudnej rozmowy.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja podpowie dobre rozwiązania, ale nie działaj impulsywnie, bo horoskop na dziś mówi, że szczegóły mają dziś znaczenie.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm pomoże przełamać rutynę. Ale horoskop dzienny na piątek mówi, że warto skupić się na jednym celu, by nie tracić energii.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Obowiązki pochłoną cię bez reszty. Horoskop dzienny mówi, że konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Horoskop na dziś zapowiada, że nieszablone pomysły spotkają się z uznaniem, jeśli jasno je przedstawisz i zadbasz o szczegóły.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość będzie atutem, gdy wykorzystasz ją twórczo. Horoskop dzienny na piątek radzi unikać zamykania się w marzeniach.

SŁOWNIK: AGATON, ARAWAK, BRANCO, KWERES, RAND.

ROZWIĄZANIE: UNIKAC TRUDNOSCI TO CIEŻKA PRACA.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17
i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęża 3,
tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ udziały w nieruchomościach,
cała Polska, 518-878-010

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy,
rynny, malowanie; 517-744-487

Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny,
1400 zł, w górach koło Wadowic,
tel.: 501-642-492

MORZA

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA
pobyty z wyżywieniem V-VI od 150 doba
601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE
BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
złecisz przez Internetowe Biuro
Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

Arka skuteczna po przerwie, trzy asysty Oskara Kubiaka

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Arka Gdynia
pokazała efektowny i skut-
eczny futbol w drugiej poło-
wie meczu sparingowego
z Gangwon FC z Korei Połu-
dniowej.

Arka Gdynia	4 (0)
Gangwon FC	0 (0)

Bramki: 1:0 Dawid Kocyla (46), 2:0 Sebastian
Kerk (48), 3:0 Dawid Kocyla (67), 4:0 Patryk
Szysz (82)

Arka: Węglarz (46 Grobelny) - Zator, Marcja-
nik, Abramowicz - Gaprindaszwili (46 Kocyla),
Ngujamba (46 Perea), Jakubczyk (66 Nguiam-
ba), Joao Oliveira (46 Kubiak) - Szysz (56 Ru-
syn), Gutkovskis (46 Espiau), Kerk (66 Szysz)

Trener Dawid Szwarga w spa-
ringu z zespołem z Korei Połu-
dniowej wrócił do swojego kla-
sycznego ustawienia z rundy
jesiennej, czyli 3-4-3. Były
zmiany personalne, bo na po-
zycji środkowego obrońcy gra-
jącego bliżej lewej strony wy-
stąpił Dawid Abramowicz,
a na wahadle szansę dostał
Joao Oliveira. W tym ustawie-
niu jest tylko jeden środkowy
napastnik, więc w pierwszej
połowie zagrał Vladislavs Gut-
kovskis, a w drugiej już Edu
Espiau.

Arka miała okazję bram-
kowe w pierwszej połowie, ale
jeszcze brakowało skuteczno-
ści i lepszego dogrania w klu-
czowych momentach. To były



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

Piłkarze Arki strzelili cztery gole w drugiej połowie sparingu z Gangwon FC

grzechy z rundy jesiennej tego
sezonu.

Druga połowa sparingu była
naprawdę dobra w wykonaniu
podopiecznych trenera Dawida
Szwargi. Duży krok w kierunku
pozostania w drużynie wyko-
nał Oskar Kubiak. 19-letni
skrzydłowy jesienią grał na wy-
pożyczeniu w Sokole Kleczew,
gdzie spisywał się bardzo do-
brze. W 18 meczach strzelił 14
goli i zaliczył cztery asysty. Arka
zatem może skrócić jego wypo-
życzenie, a trener Szwarga za-
brał młodego zawodnika
na zgrupowanie do Turcji, żeby
ocenić, czy w rundzie rewanżo-
wej może pomóc drużynie

w PKO Ekstraklasie. Kubiak
w meczu z Koreańczykami
na boisku pojawił się od po-
czątku drugiej połowy i asysto-
wał przy trzech z czterech goli,
które zdobyli żółto-niebiescy.
Jego młodzieńczy zryw i talent
dały drużynie bardzo pozy-
tywny impuls, który pomógł
drużynie na skuteczny futbol.

Z dobrej strony pokazał się
też Dawid Kocyla, który już
w 23 sekundzie po rozpoczęciu
gry w drugiej połowie skiero-
wał futbolówkę do siatki, a póź-
niej jeszcze raz wpisał się na li-
stę strzelców. Chwilę po pierw-
szym голу gdynianie skutecz-
nie przejęli piłkę, a bramkę

strzelił Sebastian Kerk. Wynik
spotkania ustalił Patryk Szysz,
który w pierwszej połowie
zmarłował dobrą okazję
do strzelenia gola, ale w tej sy-
tuacji już bez problemu strzelił
gola i ustalił wynik spotkania.

Trzecia i czwarta gra kontro-
lna rozegrana zostanie 20 stycz-
nia (wtorek). Pierwszym rywalem
będzie Spartak Subotica, który
zajmuje przedostatnie miejsce
w tabeli serbskiej Super Ligi.
Drugim będzie FK Radnicki Nis.
To 14 zespół serbskiej Super Ligi,
który w poprzednim sezonie utrzymał się po bara-
żach.

©P

Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net
i dziennikbaltycki.pl/nekrologi

REKLAMA

0011246076

dziennikbaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

**przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30**

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń,
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11
- drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl
- w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73
 - **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 9 stycznia 2026 roku w wieku lat 99
odeszła od nas w Panu, opatrzona świętymi sakramentami



Doktor Maria Zofia Pankiewiczowa

z domu Rudnicka

Lekarz medycyny, absolwentka Szkoły Sióstr Urszulanek, Liceum Tajnego Nauczania w Warszawie,
Akademii Medycznej w Gdańsku.

Bardzo oddana chorym. Jedną z pierwszych specjalistek diagnostyki laboratoryjnej w Polsce.
Człowiek uczciwy, prawy, szlachetny i głęboko religijny. Autorka wielu oryginalnych i cennych publikacji naukowych.
Społecznik. Kierownik i organizator laboratorium diagnostyki laboratoryjnej
oraz przewodnicząca Solidarności w Portowej Służbie Zdrowia.

Związana z ruchem religijnym przy kolegiacie Najświętszego Serca Jezusowego na „Czarnej”.
Animatorka i organizatorka spotkań Inteligencji Katolickiej przy parafii Niepokalanego Serca Maryi,
a następnie Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Członek Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego.
Urodzona w Białej Podlaskiej. Wychowana w Bojanówce koło Wohynia, a potem w Wymysłu.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się na cmentarzu Srebrzysko - Nowa Kaplica.
W sobotę, 17 stycznia 2026 roku o godz. 12:00 Msza Święta, wyprowadzenie do grobowca godzina 13:00.

Niech spoczywa w Pokoju Wiecznym. Amen. R. I. P.

Pograżeni w smutku

Córki, Synowie, Synowe, Wnuki i Prawnuki

Iga, „Hubi” i pozostali Polacy poznali rywali w Melbourne

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Iga Świątek rozpoczynający się w niedzielę Australian Open rozpocznie od meczu z kwalifikantką, Chinką Yue Yuan. Losowanie drabinek turnieju głównego odbyło się w czwartek.**

Iga Świątek w pierwszej rundzie Wielkiego Szlema w Melbourne trafiła na Yue Yuan, która plasuje się na 130. miejscu w światowym rankingu, ale była w nim niegdyś 36. Iga z 27-letnią Chinką zmierzyła się dotychczas raz: pokonała ją 6:0, 6:3 w drugiej rundzie imprezy WTA w Pekinie. Najlepszym wynikiem Yuan w Wielkim Szlemie pozostaje trzecia runda w Nowym Jorku z 2022 roku.

W przypadku wygranej w drugiej rundzie na Świątek czekać będzie ewentualnie Czeszka Marie Bouzkova (45. WTA) bądź Meksykanka Renata Zarazua (84. WTA).

W „czwartek” polskiej wiceliderki światowego rankingu znalazły się między innymi Rosjanka Ludmiła Samsonowa, Japonka Naomi Osaka (prowadzona przez byłego trenera Świątek Tomasza Wiktorowskiego), Szwajcarka Belinda Bencić, z którą kilka dni temu przegrała w trakcie United Cup, ale przede wszystkim rozstawiona z „piątką” Jelena Rybakina z Kazachstanu, która czekać może na Polkę w 1/4 finału.

Najmniej szczęścia w losowaniu miała z reprezentantów Polski Magda Linette. 33-letnia polnianka, która wciąż uczestniczy w turnieju w Hobart, w Melbourne zacznie od pojedynku z rozstawioną z numerem 15. Amerykanką Emmą Navarro.

Będzie to ich druga konfrontacja; z byłą ósmą tenisistką



Iga Świątek i Hubert Hurkacz poznali swoich rywali po losowaniu drabinek gier singlowych Australian Open

globu Polka zmierzyła się już w 2. rundzie turnieju w Toronto w 2024 roku i przegrała 2:6, 4:6.

Najlepsze osiągnięcie Linette w Melbourne i jednocześnie Wielkim Szlemie to półfinał edycji 2023. Navarro to z kolei półfinalistka US Open 2024, a przed rokiem w Australian Open osiągnęła ćwierćfinał, w którym gładko uległa... Świątek.

Z kolei Magdalena Fręch trafiła na 99. w świecie Veronikę Erjavec. Będzie to jej pierwszy pojedynek z grającą po raz trzeci w Wielkim Szlemie 26-letnią Słowenką.

Podopieczna trenera Andrzeja Kobierskiego, która z powodu lekkiego urazu, ale bar-

dziej profilaktycznie, wycofała się z imprezy w Hobart po wygraniu pierwszego spotkania, ma miłe wspomnienia z Melbourne. Dwa lata temu dotarła do 1/8 finału (czwarty etap), a przed rokiem odpadła rundę wcześniej. To jej najlepsze wyniki w zmaganiach wielkoszlemowych - razem z 3. rundą ubiegłorocznego US Open.

W kolejnej rundzie może na Fręch czekać Włoszka Jasmine Paolini (nr 7.).

W czwartek awans do zasadniczej części zmagania wywalczyła pochodząca z Czech, ale reprezentująca od ubiegłego roku Polskę Linda Klimovičova. Krótco przed ceremonią losowania Klimovičova wygrała

trzeci mecz w kwalifikacjach i po raz pierwszy w karierze przebiła się do głównej części zawodów wielkoszlemowych.

Po dołowaniu do drabinki głównej zwyciężczyni kwalifikacji okazało się, że Linda zagra z 25-letnią Brytyjką Francescą Jones, która zajmuje 69. lokatę na liście światowej. Reprezentantka Polski plasuje się 65 miejsc niżej.

Wracający do wielkoszlemowej rywalizacji po półrocznej przerwie Hubert Hurkacz na otwarcie zagra z 43. w rankingu ATP Belgiem Zizou Bergsem. Będzie to ich premierowe spotkanie.

W drugiej rundzie przeciwnikiem Wrocławianina może być Tallon Griekspoor, którego pokonał w United Cup, a na łączny bilans 4-2 składa się między innymi zwycięstwo przed rokiem w Melbourne, kiedy „Hubi” odpadł w drugiej rundzie. Rozstawiony z numerem 23. Holender musi wcześniej pokonać Amerykanina Ethana Quinna.

W Australian Open Hurkacz najdalej - do ćwierćfinału - dotarł w 2024 roku.

Kamil Majchrzak zmierzył się w pierwszej rundzie z Jacobem Fearnleyem. Polak zajmuje najwyższe w karierze, 58. miejsce w świecie, a Brytyczyk jest aktualnie 77. tenisistą globu.

Do tej pory spotkali się raz: w 2024 r. w kwalifikacjach halowej imprezy w Sztokholmie górą był zawodnik z Worcester, który w czerwcu zeszłego roku na tydzień zagościł w TOP 50 rankingu ATP.

Zyciowym sukcesem 30-letniego Polaka w Wielkim Szlemie jest 1/8 finału ubiegłorocznego Wimbledonu. W Melbourne tylko raz - w 2022 roku - dotarł do drugiej rundy.

©©

Koci finał Pucharu Narodów Afryki 2025: „Lwy Tarangi” kontra „Lwy Atlasu”

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. **Senegal i reprezentacja gospodarzy zagrają w niedzielny finał Pucharu Narodów Afryki 2025 w Maroku. Dzień wcześniej w meczu o trzecie miejsce zmierzą się Egipt i Nigeria.**

W pierwszym półfinale Senegal pokonał w Tangerze Egipt 1:0 po trafieniu w 78. minucie Sadio Mane, byłego skrzydłowego Liverpoolu, gdzie grał w ataku u boku napastnika „Faraonów” Mohameda Salaha.

Mane, który ogłosił, że PNA 2025 w Maroku będzie jego ostatnim w karierze, sforsował „autobus”, jaki Egipcjanie postawili przed swoją bramką. „Salah w spotkaniu nie dotknął ani razu piłki w polu karnym „Lwów Tarangi”. Zawiodł także gwiazdor Manchesteru City Omar Marmoush.

Z kolei gospodarze - „Lwy Atlasu” - w Rabacie mieli wyrażną przewagę w starciu z Nigerią. Oddali 16 strzałów, a ry-

wale 2, ale awans wywalczyli dopiero po konkursie rzutów karnych, w którym zwyciężyli 4:2, a dwie „jedenastki” obronił specjalista od karnych Yassine „Bono” Bounou, wybrany MVP meczu. Po 90 minutach oraz dogrywce był bezbramkowy remis.

Obaj finaliści staną przed szansą na swój drugi triumf w tym turnieju. Senegal wywalczył jedyny dotychczasowy tytuł w 2022 roku w Kamerunie, a Maroko czeka na taki sukces od 50 lat.

Co ciekawe, Senegal z Marokiem w PNA zmierzą się ze sobą po raz pierwszy w historii.

Pokonani w półfinałach zagrają w sobotę w Casablance o brązowy medal. Mecz o tytuł odbędzie się dzień później w Rabacie. ©©

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

Półfinał: Senegal - Egipt 1:0 (Mane 78), Nigeria - Maroko 0:0 (karne 2-4).

Mecz o 3. miejsce: Egipt - Nigeria (sobota, 17 stycznia, godzina 17).

Finał: Senegal - Maroko (niedziela, 18 stycznia, godzina 20).



Wielka trójka Marokańczyków: bramkarz Yassine Bounou, trener Walid Regragui i kapitan Achraf Hakimi

Bednarek bohaterem klasyku. FC Porto wyrzuciło Benfikę Lizbona

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

FC Porto awansowało do półfinału Pucharu Portugalii po wyeliminowaniu Benfiki Lizbona (1:0). Bohaterem został polski obrońca Jan Bednarek, który zdobył bramkę w pierwszym kwadransie.

Ćwierćfinałowemu hitowi na wypełnionym po brzegi Estádio do Dragão z ławki rezerwowych przyglądał się 17-letni skrzydłowy Oskar Pietuszeński, najdrożej sprzedany

piłkarz w historii Jagiellonii Białystok. Dla młodzieżowego reprezentanta Polski mógł to być wymarzony debiut, jednak trener Francesco Farioli najwyraźniej nie chciał rzucić go na (zbyt?) głęboką wodę. Złazszcza że FC Porto mierzyło się w klasyku z inną, również utytułowaną ekipą - Benfiką.

Od pierwszej minuty na murawie oglądaliśmy dwóch czołowych reprezentantów Polski: Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora. Wspólnie z legendą brazylijskiej piłki Thiago Silvą

nasi reprezentacyjni stoperzy współtworzyli blok defensywny.

Już w 15. minucie Bednarek wpisał się na listę strzelców. Środkowy obrońca najlepiej odnalazł się w polu karnym po dośrodkowaniu z rzutu różnego i skutecznym strzałem głową pokonał bramkarza Benfiki.

Podopieczni José Mourinho długimi momentami nie potrafili odpowiedzieć - nie tyle golem, co choćby celnym uderzeniem na bramkę Diogo Costy.

Po przerwie z powodu kontuzji plac gry musiał opuścić strzelec bramki - Bednarek. Jedynym Polakiem, który dotrwał do końcowego gwizdka, był zatem Kiwior.

To nie jego na koniec meczu uznano jednak bohaterem, a bardziej doświadczonego reprezentacyjnego kolegę, który zebrał najwyższe noty.

Portugalskie media zwróciły uwagę, że występ Bednarka nie był pozbawiony ryzyka. Już na początku spotkania środkowy obrońca popeł-

nił bowiem błąd, który musiał naprawiać faulem.

„Popełnił poważny błąd w 11. minucie, który naprawił faulem, za co został ukarany żółtą kartką i ryzykował nawet czymś więcej. Później przeszedł w tryb czysto pragmatyczny, skutecznie przerywając wszystkie akcje przed sobą i ostatecznie miał pozytywny wkład w zwycięstwo zespołu z Porto” - ocenił dziennik „A Bola”.

Z kolei Kiwiora media określiły mianem „hojnego dostarczyciela fauli”.

„Wbrew temu, do czego przyzwyczaił, był hojnym »darczyńcą« przewinień. Jego drużyna popełniła łącznie 22 faule w trakcie meczu. Podobnie jak jego rodak i partner z defensywy, Bednarek, nie przejmował się estetyką gry, co pozwoliło Diogo Goście mieć spokojniejszy wieczór. Szczególnie w pierwszej połowie zanotował także kilka udanych prób przy rozegraniu piłki” - podkreślono przy ocenach wystawionych w dzienniku „A Bola”. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Od arbitrów po drona i zakupy

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.plPIŁKA NOŻNA. Jaki dla Arki
był 2025 rok? Przedstawi-
my go w naszym subiektyw-
nym alfabecie.

A jak arbitry. Niektóre decyzje sędziów w podobnych sytuacjach były trudne do wytłumaczenia. Także dla szkoleniowca Arki.

- Jak popatrzymy na ilość błędów sędziowskich na naszą niekorzyść w meczach u siebie i nie tylko, to jest niepokojące, że tak łatwo kontrowersyjne sytuacje są oceniane na niekorzyść beniaminka - powiedział Dawid Szwarga.

B jak budżet. - Budżet będzie wynosić ponad 30 milionów złotych. Znając ligowe realia, uważam że nasz budżet będzie jednym z niższych - mówił Wojciech Pertkiewicz, prezes Arki, w wywiadzie dla „Dziennika Bałtyckiego”.

Jeśli faktycznie to najniższy budżet w PKO Ekstraklasie, to drużyna dźwiga grę w krajowej elicie, choć lekko nie jest. Taki budżet ogranicza możliwość transferów piłkarzy z wyższej półki.

C jak Czubak. Karol Czubak był idolem kibiców Arki. W poprzednich sezonach był najlepszym strzelcem żółto-niebieskich i został najlepszym snajperem w historii klubu. Później jego losy tak się potoczyły, że w trakcie poprzedniego sezonu, kiedy Arka walczyła o awans, zdecydował się na transfer do Belgii. Tam nie zaistniał i wrócił do Polski, ale nie do Arki tylko trafił do Motoru Lublin. Kibice w Gdyni nie mogą mu wybaczyć i jak przyjeżdżał z Motorem, to nasłuchiwał się gwizdów.

D jak dron. Gadżet roku dla Arki Gdynia. Afera dronowa pojawiła się latem, kiedy jeden z asystentów trenera Szwargi próbował za pomocą drona nagrywać zamknięty sparing Motoru Lublin z Arką Gdynia. Dron został namierzony, nagrywający również. Trener Szwarga później przeprosił i cała sytuacja została wyjaśniona.



Arka Gdynia pod względem sportowym może uznać rok 2025 za udany

E jak Ekstraklasa. To było wielkie marzenie całej gdyńskiej społeczności skupionej wokół Arki. Kilka podejść i wszystkie się nie udały. Wreszcie w 2025 roku Arka wróciła do krajowej elity i ma plan, aby pozostać w niej jak najdłużej.

F jak fani. Arka może liczyć na kibiców. W Gdyni fani niosą drużynę do boju i ta sprawa niespodziankę za niespodzianką. Na wyjazdach drużyna za to kibiców nie rozpieszcza, a ci jeżdżąc za Arką po całej Polsce ciągle muszą przełykać gorzką pigułkę.

G jak Gruchała. Marcin Gruchała został właścicielem Arki w 2024 roku i już w roku kolejnym świętował awans do PKO Ekstraklasy. To człowiek, którego należało na tym, żeby drużyna liczyła się w krajowej elicie.

H jak Hiszpanie. Nie licząc Polaków, to największa kolonia w zespole Arki. Aktualnie w zespole jest czterech Hiszpanów, którzy mają różny wpływ na zespół. Marc Navarro to na pewno jeden z liderów. Kike Hermoso gra raz lepiej, raz gorzej. Luis Perea też nie przekonuje, a największy plus stawiamy przy nim za zwycięskiego gola w ostatnim meczu ligowym w 2025 roku z Motorem Lublin. Wresz-

KOSZYKÓWKA

Energia Trefl Sopot wciąż bez wygranej w drugiej rundzie FIBA Europe Cup.

Były rozgrywający sopocian Benedek Varadi wrócił do dobrze sobie znanej hali z drużyną Falco Vulcano Energia KC Szombathely. Węgierska drużyna wykorzystała fakt, że Energia Trefl

ostatnio gra nierówno i wygrała w Ergo Arenie 86:79 (27:16, 18:25, 23:23, 18:15). Żółto-czarni przegrali trzecie spotkanie w drugiej rundzie rozgrywek FIBA Europe Cup, więc ich szanse na awans są

tylko matematyczne. Trefl: Schenk 10 (2x3), Ad-dae-Wusu 10, Kacinas 19 (5), Goins, Zapala 12 oraz Kiejzik 2, Nowicki 3 (1), Suurorg 12 (2), Witliński 6, Cowels 5 (raf)

BOBSLEJE

Bobsleista z Gdańska naj-
szybszym juniorem Europy.

Seweryn Sosna z klubu AZS AWFIS Gdańsk został mistrzem Europy U-23. Sukces osiągnął wspólnie ze sternikiem dwójki, którym był Jonathan Lourimi. (raf)

potrafi mówić wprost co mu się nie podoba. Robi swoje i awansował z Arką do PKO Ekstraklasy, a na koniec roku drużyna jest poza strefą spadkową. Na koniec roku zanosilo się, że Szwarga może odejść z Arki, ale po rozmowach z Gruchałą i Pertkiewiczem postanowił zostać.

T jak twierdza. Arka zbudowała twierdzę w Gdyni w tym sezonie. U siebie przegrała tylko z Górnikiem Zabrze w STS Pucharze Polski, a w lidze z Rakowem Częstochowa. W Gdyni poległy jednak takie zespoły, jak Cracovia, Korona Kielce, Wisła Płock, Motor Lublin, Pogoń Szczecin, czy mistrz Polski, Lech Poznań. Ligowy bilans Arki u siebie, to sześć zwycięstw, dwa remisy oraz jedna porażka.

U jak utrzymanie. To główny i nadrzędny cel piłkarzy Arki Gdynia. Beniaminek ma zawsze trudny pierwszy sezon, kiedy trzeba po awansie zbudować kadrę na miarę PKO Ekstraklasy. Nie da się powiedzieć, że Arce ta budowa już się udała, ale jak dotąd trener Dawid Szwarga z zespołem realizuje zakładany cel.

W jak wyjazdy. To z pewnością największa bolączka żółto-niebieskich w tym sezonie. Arka doznała czterech wysokich porażek na wyjazdach: z Górnikiem Zabrze 1:5, z Jagiellonią Białystok 0:4, z Zagłębiem Lubin 0:4 oraz z GKS-em Katowice 1:4. Wstydlawy bilans wyjazdowy Arki, to brak zwycięstw, jeden remis oraz osiem porażek. Bilans bramkowy: 15-32.

Z jak zakupy. - Należy pamiętać, że Widzew Łódź dokonał transferów za sześć milionów euro, a nasz najdroższy transfer to była sauna - powiedział zdecydowanie trener Dawid Szwarga po porażce Arki w Łodzi. To były mocne słowa. Sauna faktycznie powstała i też na życzenie szkoleniowca. Nie zmienia to faktu, że Arka ma ograniczenie budżetowe na transfery gotówkowe. Ale jak powiedział trener Szwarga: „jakość kosztuje”. ©©

cie Edu Espiau strzelił pięć goli i jest najlepszym strzelcem Arki, ale trzy zdobył w swoim wielkim meczu przeciwko Lechowi Poznań. Jesienią był jeszcze Diego Percan, ale niczym nie zachwycił i Arka rozwiązała kontrakt z napastnikiem za porozumieniem stron.

I jak inauguracja. Obie bez zwycięstwa w PKO Ekstraklasie. Ta pierwsza zakończyła się porażką z Motorem w Lublinie 0:1. A ta gdyńska przyniosła remis z Radomiakiem Radom 1:1.

J jak Janusz Kupcewicz. To na pewno legenda Arki Gdynia. Przed stadionem jest już plan Janusza Kupcewicza i były piłkarz żółto-niebieskich z pewnością na takie honory sobie zasłużył.

K Kamil Jakubczyk. Prawdopodobnie największy talent w obecnym zespole Arki. Strzela gole, pracuje w defensywie, jest trochę typem niepokornym, co pokazał choćby w meczu ze swoim byłym klubem, Pogonią Szczecin. Potem przeproszał za gesty w kierunku Tomasza Grzegorzycy, drugiego trenera Pogoni, a wcześniej szkoleniowca Arki, po strzelonej zwycięskiej bramce. Zapracował na powołanie do młodzieżowej reprezentacji Polski. Jakubczyk zwrócił na siebie uwagę, a Ko-

rona Kielce złożyła ofertę transferową, którą Arka odrzuciła.

L jak Lechia. Największy wróg i rywal. Arka czekała na derby Trójmiasta, bo w końcu chce pierwszy raz wygrać z Lechią w najwyższej klasie rozgrywkowej. W Gdańsku jednak przegrała 0:1. Może do Arki należeć będą derby w Gdyni, które rozegrane zostaną na przełomie lutego i marca 2026 roku.

L jak Łotysz. To pierwszy zimowy nabytek Arki. Vladislavs Gutkovskis grał już w Polsce, a teraz wraca do naszej ligi. Reprezentant Łotwy ma pomóc drużynie żółto-niebieskich w zdobywaniu goli. Gutkovskis na pewno zwiększy rywalizację o miejsce w składzie w ataku w zespole z Gdyni.

M jak młodzież. Szału nie ma. Najmłodsi zawodnicy, którzy dostają szansę, to w większym wymiarze Kamil Jakubczyk i w mniejszym Marcel Predenkiewicz. Arka ma jeden ze starszych składów w PKO Ekstraklasie.

N jak Nguiamba. Miał być liderem środka pola i po ważnym wzmocnieniu. Na pewno jesienią nie grał na miarę oczekiwań. Popełnił kilka bardzo kosztownych błędów, po których Arka

traciła gole, a rundę podsumował otrzymaną czerwoną kartką.

O jak organizacja. Na to stawia trener Dawid Szwarga, że drużyna ma być bardzo dobrze zorganizowana na boisku. Nie raz to się udawało, ale też wystarczył jeden błąd, aby wszystko się posypało. Z pewnością jest nad czym pracować, aby organizacja gry była jeszcze lepsza.

P jak Pertkiewicz. Potrafi świetnie zarządzać klubem trzymając się możliwości budżetowych. Nie ma opcji, żeby za jego prezesury Arka żyła ponad stan czy się zadłużała. Stabilizacja i pewność finansowa klubu ponad wszystko.

R jak Rybiński. Człowiek orkiestra, który Arkę ma w sercu. Tomasz Rybiński jest spikerką podczas meczów domowych, a rolę rzecznika prasowego pełni już od 16 lat. To ekstraklasowy rekordzista.

S jak Szwarga. Kibice mają do niego mieszane odczucia, ale Dawid Szwarga robi swoje. To inteligentny człowiek, który wie czego chce i jakie ma możliwości kadrowe. Z pewnością łatwo mu nie jest, a niektórych może drażnić, że